

Marek Szoltysek, laureat nagrody im. Korfantego



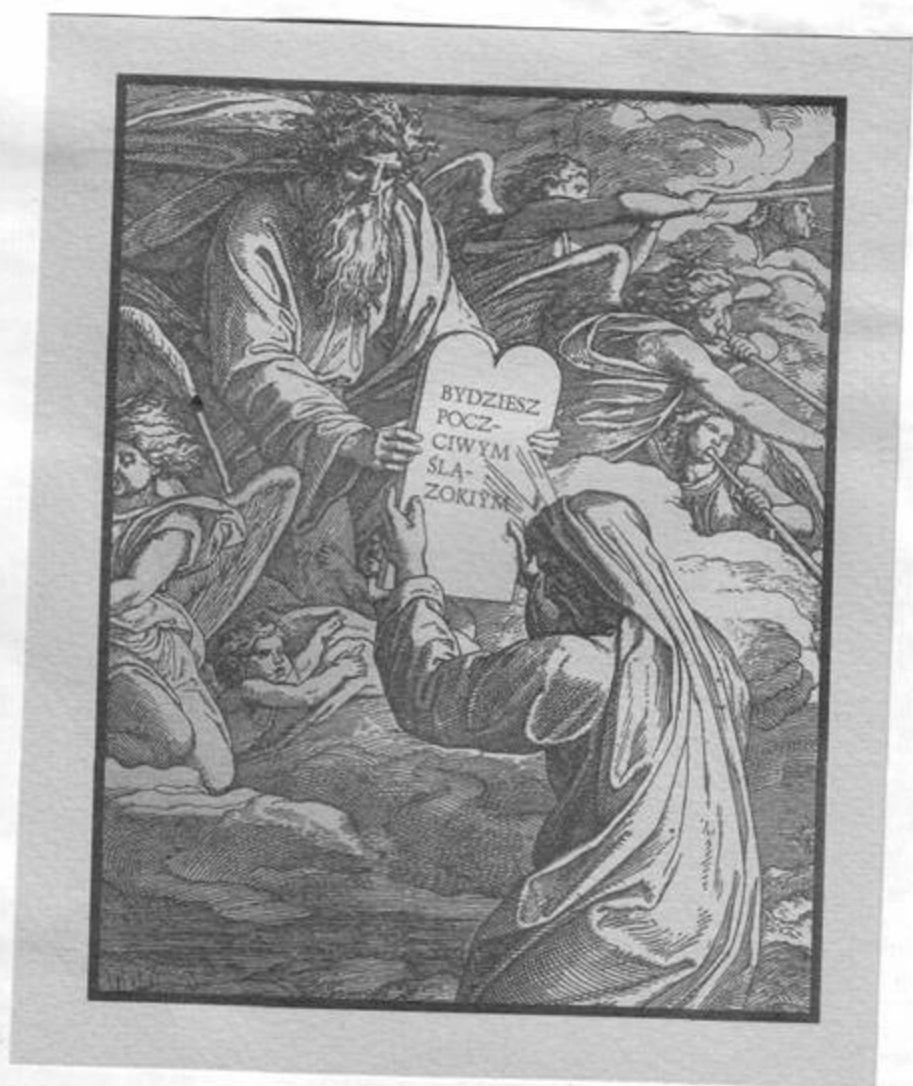
BIBLIA ŚLĄZOKA

HISTORIA • KULTURA • GWARA



Marek
Szołtysek

BIBLIA ŚLĄZOKA



WYDAWNICTWO

Śląskie
ABC

RYBNIK

Oferta wydawnictwa "Śląskie ABC"

Wszystkie książki można zamówić listownie, telefonicznie lub w internecie!

W cenę książek wliczono już koszt przesyłki!

UWAGA! Zamawiając trzy książki w dowolnej kombinacji - dostaniesz GRATIS "Ilustrowany słownik gwary śląskiej"!

Wydawnictwo prowadzi również sprzedaż książek: "Bujaków, 700 lat...", "Czeronica...", "Rybnik nasze gniazdo...", "Dzielnice Rybnika", "Dzieje rybnickiego zamku..." "Stary dobry Rybnik", "80 lat PCK", "Dzieje rybnickiego szkolnictwa", "Historia rybnickiej pielgrzymki", "Kościołki drewniane na Śląsku" i in.

Wydawnictwo zajmuje się także wydawaniem książek na zamówienie.

Wydawnictwo "Śląskie ABC"

44-200 RYBNIK, ul. Poniatowskiego 8c

tel. 032 / 42-36-140

(w godz. 15.00-22.00)

lub tel. 0603 -277-323

(w godz. 7.00-22.00)

www.slaskie-abc.com.pl

e-mail:

wydawnictwo@slaskie-abc.com.pl



cena 29,90 zł Biblia Ślązoka

Oryginalne i bogato ilustrowane spojrzenie na śląską kulturę przez pryzmat biblijnych opowieści. Książka stylizowana na starodruk, pokazuje piękny śląski świat i nie unika odpowiedzi na trudne pytania. Format A4, 96 stron, twarda okładka



cena: 29,90 zł Żywot Ślązoka pocziwego

Bogato ilustrowana opowieść o śląskiej kulturze, pracowitości, pobożności, humorze... Książka pokazuje bogactwo kulturowe Śląska i pocziwych Ślązaków. Wydanie albumowe, format A4, 112 stron, twarda okładka



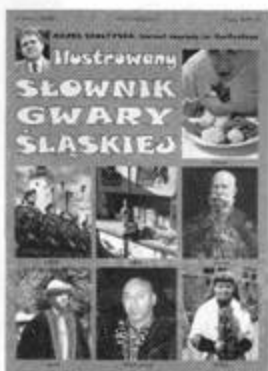
cena: 28,00 zł Śląsk, także miejsce na ziemi

Książka zawiera 400 zdjęć i rysunków oraz atrakcyjny, ilustrowany słownik gwary śląskiej. Za tę książkę autor w 1999 roku otrzymał nagrodę promocyjną im. Korfańtego. Wydanie albumowe, format A4, 112 stron, twarda okładka



29,90 zł Śląskie podróże

Setki unikalnych zdjęć i opisy niezwykłych śląskich podróży. Książka pokazuje, że choć Ślązacy są domatorami, to już od wieków, dla przyjemności lub z konieczności, zwiedzają cały świat. Format A4, 96 stron, twarda okładka



8,90 zł Ilustrowany słownik gwary śląskiej

Książka w bardzo atrakcyjny sposób zapoznaje czytelnika ze słownictwem i zwrotami śląskiej gwary. Przeznaczona jest nie tylko dla Ślązaków. Zawiera bardzo wiele zdjęć, rysunków i wiców. Format A4, 52 strony, miękka okładka



cena: 28,00 zł Papież na Górnym Śląsku

Rewelacyjne przedstawienie życia Karola Wojtyły, widziane pod kątem jego bogatych kontaktów z Górnym Śląskiem, gdzie jako ksiądz, biskup i papież przebywał ponad 50 razy. Wydanie drugie poszerzone, w twardej oprawie

Całość napisał (w tym również teksty wierszowane):
Marek Szoltysek

Projekty rozwiązań graficznych:
Franciszek Kucharczak i Marek Szoltysek

Opracowanie graficzne i skład:
Franciszek Kucharczak - absolwent KUL, redaktor miesięcznika "Mały Gość Niedzielny", mieszka w Rydułtowach. Od wielu lat współpracuje z Wydawnictwem "Śląskie ABC".

Korekta:
Małgorzata Szoltysek

Zdjęcia i fotokopie:
Marek Szoltysek

Druk: Drukarnia "Legis", Radlin, ul. Hutnicza 4, 455-82-13 w. 30

Wydawca: Wydawnictwo "Śląskie ABC", Rybnik, ul. Poniatowskiego 8c, tel. (032) 42-36-140 lub 0603-277-323
www.slaskie-abc.com.pl
e-mail: wydawnictwo@slaskie-abc.com.pl

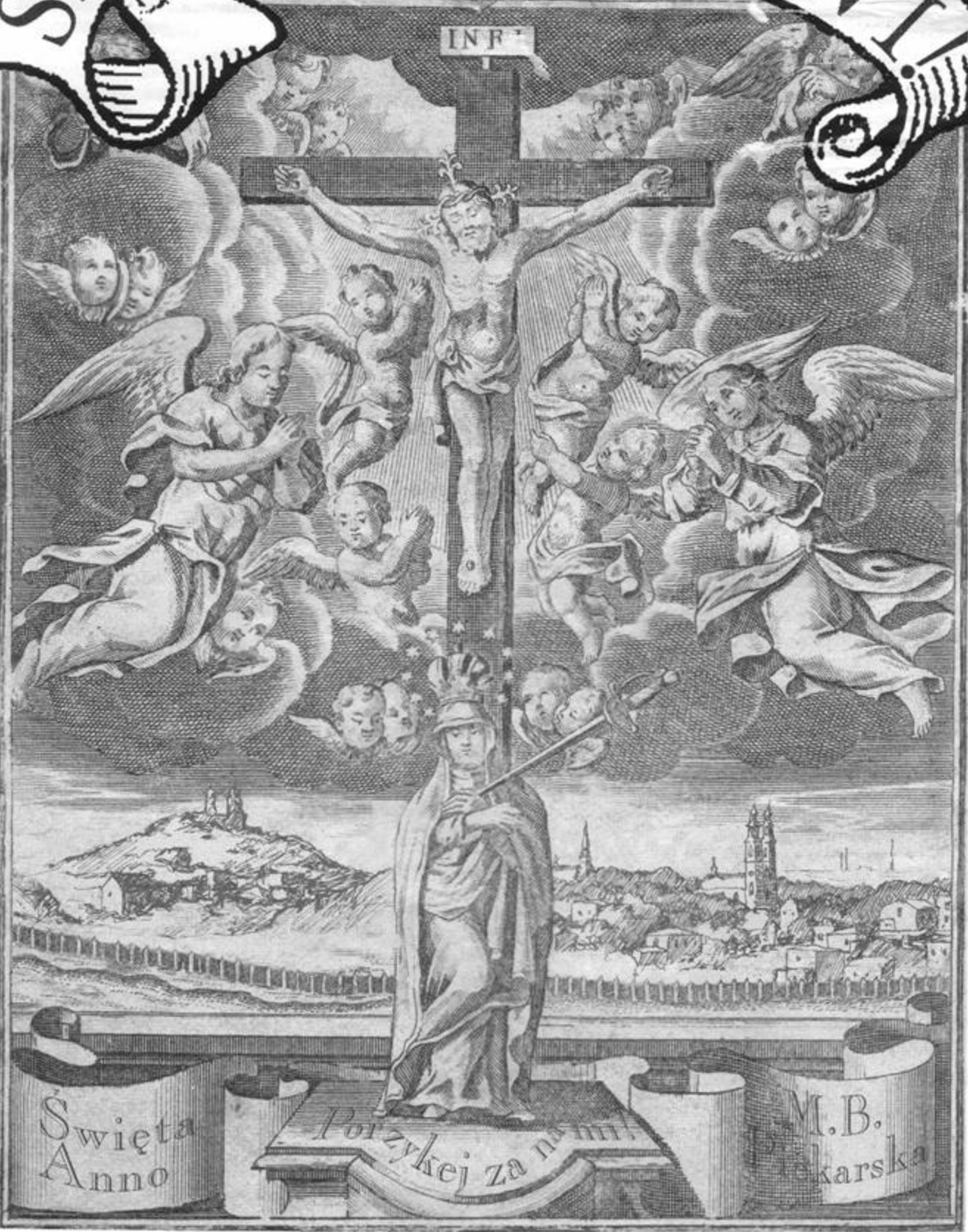
Copyright by Marek Szoltysek, Rybnik 2000

Organizujemy spotkania z autorem powyższych książek!

Proponujemy też gotowe wystawy plenerowe: Papież na Górnym Śląsku, W babcinej jakli, Śląskie gymby, Polskie plakaty plebiscytowe na Górnym Śląsku i wiele innych!

ISBN 83-913249-3-1

SZCZEŚĆ BOŻE ŚLASKOWI!



Święta
Anno

Porzykej za nami

M.B.
...karska

WSTĘP

Ponboczek stworzył świat, ale dla człowieka zostawił jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Dlatego wypełniając Ponboczkowe "czyńcie sobie ziemię poddaną" ludzie budują domy, odkrywają nieznanne miejsca na ziemi, czy wynajdują nowe maszyny. Ja natomiast napisałem "Biblię Ślązoka".

Biblia - nie Biblia? Niniejsza książka przedstawia tylko wybrane opowiadania biblijne. Stara się też ukazać podobieństwa wydarzeń biblijnych do wydarzeń w dziejach Śląska. Uchwycenie tych podobieństw dało możliwość nowego, innego spojrzenia na Śląsk.

Czas na regionalizm!

Dawniej nie było potrzeby tłumaczenia Biblii na gwary śląską. Na przełomie XIX i XX wieku polskim działaczom narodowym na Śląsku bardziej zależało na podkreśleniu podobieństwa Śląska do Polski, niż na pielęgnowaniu odrębności, np. gwarowych. W kościołach natomiast odprawiano Msze św. po łacinie, a modlono się i śpiewano pieśni w "literackiej polszczyźnie". Miało to jeszcze bardziej podkreślić polskość Śląska. Ale dzisiaj mamy zupełnie inną sytuację. Śląsk jako polski region powinien zachowywać swoją odmienną kulturę i mieć jak najbogatszą literaturę.



Ponboczek stworzył świat, ale dla człowieka zostawił jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Mnie przypadło napisać książkę "Biblia Ślązoka".

Dla stworzenia literatury! Niechaj niniejsza "Biblia Ślązoka" zaświadczy, że gwara śląska jest na tyle bogata, że można jej użyć nie tylko do tworzenia *wiców i bojek o utopkach*, ale również do wyrażania trudniejszych treści.

Fandzolino dło fandzolino! Od 1989 roku Śląsk przeżywa prawdziwy renesans swej regionalnej kultury. Powstaje wiele zespołów, kabaretów, kwitnie gawędziarstwo, ale w większości tych przypadków autorzy nie mają wiele do powiedzenia. Wychodzą chyba z założenia, że skoro coś jest gwarowe, to musi być ciekawe i śmieszne. Wcale

tak nie jest. Popierajmy więc ambitną twórczość gwarową, by śląskie *godanie* nie stało się przypadkiem pajacykiem do rozśmieszania, aby po śląsku nie *fandzolino dło samego fandzolino*.

Z potrzeby serca!

Studia nad historią Śląska, nad teologią i filozofią, bardzo pomogły mi, ale nie były powodem napisania niniejszej "Biblii Ślązoka". Powodem jej napisania nie była też jakaś szczególna chęć pokazania wyjątkowo silnych inspiracji chrześcijańskich w śląskiej kulturze regionalnej - bo to przecież każdy, kto ma oczy i uszy, wie! Książka ta powstała z potrzeby serca. Pisząc ją miałem przed oczyma moją babcię, która niegdyś oprowadzała mnie po parafialnym kościele, omawiając figury świętych i stacje drogi krzyżowej.

Marek Szoltysek
z Rybnika



Marek Szoltysek

autor wielu popularnych książek o Śląsku

Absolwent Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, nauczyciel historii w IV Liceum w Rybniku-Chwałowicach, redaktor "Gazety Rybnickiej", właściciel wydawnictwa "Śląskie ABC". Za publikacje prasowe i książkowe otrzymał od prezydenta Rybnika nagrody w dziedzinie kultury za rok 1995 i 1999. W 1997 roku nagrodzony przez

Radę Oświaty Regionalnej, a także Kuratorium Oświaty w Katowicach i MEN. W 1999 roku nagrodzony przez Związek Górnośląski prestiżową nagrodą promocyjną im. Wojciecha Korfańskiego za *"w pełni oryginalny i niekonwencjonalny sposób kształtowania wiedzy o swojej małej ojczyźnie"*. Marek Szoltysek jest autorem ponad 350 publikacji prasowych na temat Śląska. Jako pisarz zadebiutował książką "Rybnik, nasze gniazdo" (1997), a następnie wydał: "Papież na Górnym Śląsku" (1998), "Śląsk, takie miejsce na ziemi" (1998), "80 lat PCK..." (1999), "Żywot Ślązoka pocziwego" (1999), "Dzieje rybnickiego zamku i sądu" (1999), "Dzielnice Rybnika" (2000), "Bujaków, 700 lat..." (2000), "Biblia Ślązoka" (2000), "Śląskie podróże" (2000) i in. W przygotowaniu następane publikacje o charakterze regionalnym.

Mieszka i pracuje w Rybniku, żonaty, czworo dzieci.



Spis treści

STARY TESTAMYT

Jak Ponboczek stworzył świat.....	str. 6
Ruszaj w drogę.....	str. 7
Adam i Ewa.....	str. 8
Ślązoki z rodu Adama.....	str. 9
Kain i Abel.....	str. 10
Bratobójstwo na wojnie.....	str. 11
Potop i arka Noego.....	str. 12
Czasami na Śląsku był potop.....	str. 13
Wieża Babel.....	str. 14
Śląskie osiedla jak wieża Babel.....	str. 15
Abraham i ofiarowanie Izaaka.....	str. 16
Trudna decyzja śląskiego Abrahama.....	str. 17
Mojżysz.....	str. 18
Karol Miarka, śląski Mojżesz.....	str. 19
Manna z nieba.....	str. 20
Węgiel i przemysł jak manna z nieba.....	str. 21
Ponboczkowe przykazania.....	str. 22
Sarkander, fachman od dziesięciu przykazań.....	str. 23
Złoty cielik.....	str. 24
Złoty cielik Ślązoków.....	str. 25
Trąby jerychońskie.....	str. 26
Popękany Śląsk jak mury Jerycha.....	str. 27
Mapa Ziemi Świątyj.....	str. 28
Mapa prawdziwego Górnego Śląska.....	str. 29
Dawid i Goliat.....	str. 30
Śląski Dawid i śląski Goliat.....	str. 31
Psalmy Dawida.....	str. 32
Idymy na nieszpory psalmy śpiewać.....	str. 33
Budowa jerozolimskiej świątyni.....	str. 34
Budowa katedry śląskiej.....	str. 35
Mądrość Salomona.....	str. 36
Nie salomonowa decyzja.....	str. 37
Hiob i Jonasz.....	str. 38
Hiobowe życie i Nepomucek.....	str. 39
Judyta, baba-wojok.....	str. 40
Dzielne Ślązoczki.....	str. 41
W babilońskiej niewoli.....	str. 42
Kiedy Śląsk był w niewoli?.....	str. 43
Juda Machabeusz.....	str. 44
Ks. Robota, śląski machabeusz.....	str. 45

NOWY TESTAMYT

Szczynść Boże Maryjko.....	str. 46
Godzinki do Najświętszyj Paniynki.....	str. 47

Boże Narodzynie.....	str. 48
Przi Wiliji.....	str. 49
Śląskie kolyndy.....	str. 50-51
Trzy Króle.....	str. 52
Trójkat trzech cesarzy.....	str. 53
Hyrod kozol bajtli zbijać.....	str. 54
Herodów ci u nas dostatek.....	str. 55
Ucieczka do Egiptu.....	str. 56
Mużeli uciekać ze Śląska.....	str. 57
Krzeseł w Jordanie.....	str. 58
Kiedy ochrzczono Śląsk.....	str. 59
Kuszynie na pustyni.....	str. 60
Kuszynie Ślązoków.....	str. 61
Żydy i Samarytony.....	str. 62
Przypowieść o miłosiernym gorolu.....	str. 63
Rozmnożynie chleba, Marta i Maryj.....	str. 64
Śląsk jest robotny.....	str. 65
Wygnanie handlyrzy.....	str. 66
Handlyrze.....	str. 67
Szczynść Boże szynśliwym.....	str. 68
O szczęśliwej Paulinie.....	str. 69
Bogocz i Łazorz.....	str. 70
Ujek Kajetan i książę Gwidon.....	str. 71
Wskrzyszynie Łazorza.....	str. 72
Wskrzyszynie Ślązoka.....	str. 73
Cuda.....	str. 74
Śląskie cuda w Piekarach.....	str. 75
Judosz.....	str. 76
Mlycze mogą się podobać.....	str. 77
Ukrziżowanie.....	str. 78
Niy zagrosz na cyji.....	str. 79
Droga Krziżowo.....	str. 80-81
O Weroniki rynczniku i gupim Pyrliku.....	str. 82-83
Złożynie do groba.....	str. 84
Niektórzy już Śląsk pogrzebali.....	str. 85
Zmartychwstanie.....	str. 86
Śląski orzeł zmartychwstaje.....	str. 87
Godanie roztomajtyi językami.....	str. 88
Język za palec.....	str. 89
Posuchomy cie kejnedy.....	str. 90
Posluchamy się innym razem.....	str. 91
Sąd Ostateczny.....	str. 92
Idzie Ślązok na Sąd Boży.....	str. 93
Litanio do śląskich świąntych.....	str. 94-95
Katelmus czyli śląski katechizm.....	str. 96

NOWOŚCI na rok 2001 Wydawnictwo "Śląskie ABC" poleca:

- **"Śląski elementarz"** - to będzie książka do tańca i do różańca! Książka, z którą nie będzie chciał się rozstać ani bajtel, ani starzik! To będzie prawdziwe **ABECADŁO ŚLĄSKIE** dla każdego poczciwego Ślązoka. Nie przegap tej książki, bo przyjdzie książdz na kolynda i sie zapyto: *A uczycie już swoje dziećka ze "Śląskiego elementorza"?* I co wy wtedy powiycie?
- **"Skarby śląskie"** - Czy zdajesz sobie sprawę, że w śląskiej rzeczywistości otaczają cię przepiękne przedmioty: stara *singerka* po babci, *kniesle* od munduru *staroszka*, w szufladzie śpią dawne fotografie, zaś idąc drogą widzisz niezwykle w swym klimacie *familoki*, ogrodowe krasnoludki, a nawet *holdy*... O tych skarbach będzie ta książka!

To będą książki 2001 roku! To będą książki w naszym stylu!

W sprzedaży od października 2001 roku! Zamów już dzisiaj, będzie taniej!

Zamów w Wydawnictwie "Śląskie ABC" (adres str. 2)

Jak Ponboczek stworzył świat i na nim miysce dlo Ślązoków narychtował

(według biblijnej Księgi Rodzaju, rozdziały 1-2)

Dziyń piyrwszy

Piyrwy to było tak: Ponboczek stworzył niebo i ziymia! Ale na ziymy niy było jeszcze nic a nic i wszyndzie było ćmok. Bestoż Ponboczek pedziol: *Niyh sie stanie światłość!* I tak sie stało. Potym odzzielol światłość od ćmoka, światło e zamianowol - *dziyń*, a ćmok - *noc*. A jak to wszystko nałonaczol, to sie zaczęło poleku ćmić i Ponboczek sie zrobiol fajrant. Tak skończol sie piyrwszy dziyń łod stworzynio świata!

Dziyń drugi

Tera sie Ponboczek zabrol za robiynie luftu, chmur, śniega i dyszczu co leci z nieba, czyli zrobiol dlo świata tako choby gipsdeka, co niykerzy nazywają tyż sklepiynim nieba. A potym sie Ponboczek zrobiol fajrant. Tak skończol sie drugi dziyń łod stworzynio świata!

Dziyń trzeci

Potym sie Ponboczek wzion za poukładanie na świecie ziymie i wody. W jednych miyskach porobiol morza, jeziora, rzyki i rzyczki, zaś kaj indziej sucho ziymia. A do wydzielonej ziymie pedziol, co by zrodziła zielska roztomajte, drzewa owocowe i inne. Wtedy tyż wejrzol na jedyn konsek piyknyj ziymie i pedziol: *Niyh mi tukej bele kto niy zamiyszko, boch tyn plac na Śląsk narychtowol, na kerym to niyskorzj Ślązoki miyszkać bydom!* A potym zrobiol sie Ponboczek fajrant i skończol sie trzeci dziyń łod stworzynio świata!

Dziyń czwarty

Stworzol tyż Ponboczek światła na niebie, żeby był na świecie jasnok. Zrobiol gwiazdy i dwa wielge światła, kere miały oddzielać dziyń od nocy. Jedne wielge światło, czyli słońce miało rządzić dniem, zaś drugie światło, czyli miysczek miało rządzić nocą. A potym zrobiol sie Ponboczek

fajrant i tak skończol sie czwarty dziyń łod stworzynio świata!

Dziyń piąty

We wodzie stworzol Ponboczek małe i wielge ryby, a na niebie zaś roztomajte ptoki furgające. A potym zrobiol sie Ponboczek fajrant i tak skończol sie piąty dziyń łod stworzynio świata!

Dziyń szósty

Tera prziszol czas na stworzynie roztomajtych zwierząt na ziymy, a potym Ponboczek pedziol: *Tera musza stworzyć człowieka, podanego na mie*. I ulepiol człowieka z marasu i dychnoł w niego konsek swoigo boskigo życia. Kiedy człowiek już ożył, to sie Ponboczek zrobiol fajrant i tak skończol sie szósty dziyń łod stworzynio świata!

Dziyń siodmy

Po sześciu dniach roboty, siodmy dziyń zrobiol sie Ponboczek cołki wolny. Wtedy dychnoł sie po cołkim tydniu roboty, jako miol przy stworzyniu tego naszego świata. I tak pokozol Ponboczek, że tyż nom trza łodpoczywać i świyntować. Bestoż to momy niydziała!



Jak Ponboczek tworzył świat to wejrzol na konsek piyknyj ziymy i pedziol: *Niyh mi tukej bele kto niy zamiyszko, boch tyn plac na Śląsk narychtowol, na kerym to niyskorzj Ślązoki miyszkać bydom!*

Adam i Ewa

(według biblijnej Księgi Rodzaju, rozdziały 2-3)

Ponboczek zasadził tyż wielgo zograda, kero nazwoł Edyn. I do tyj zogrady zakłudził piyrszego chopa, kergo zamianowoi: Adam. Kedy chop tyn legnął sie i społ, Ponboczek wzion z niego żebro, z kerego zlonaczył piyrso baba. Kiedy Adam stanął, to yno wejrzoł na ta baba i padoł: *Lona musi być z mojego żebra, dyć niych zostanie moja babą.* I zami nowoła ją Ewa.

W tym piykным grodzie Edynie, posadził Ponboczek roztomajte drzewa, krzoki, kwiotki i takie rośliny do zjedzynio jak: toматы, radiski czy banie. Ale na pojszczodku zogrady zasadził Ponboczek takie jedne swoje drzewo. Jak już cołki zograd był zmajstrowany, Ponboczek zawołał przed sia Adama i Ewa i tak im padoł: *Tyn cołki zograd, to bydzie wasz raj. Mogećie sie tu miyszkać i gospodarzyć jak chcecie. Możecie jeść wszyjsko yno niy z mojego drzewa na pojszczodku zogrady. Niy jydziecie z niego, bo sie znerwują i bydzie haja! Dobrze wam radza!* - Tak Ponboczek przykozoł Adamowi i Ewie, a potym poszoł do dom.

Żyli se Adam i Ewa fajnie w raju. Siedzieli w cieniu drzew, woniali kwiotki, rwali owoce i maszkeciyli. Diobol zowisćil im jednak, że sie mają tak dobrze i że sie kamracą z Ponboczkiym. Wtedy prziszol do nich przebleczony za węża i tak padoł:

- Ewa! Wejrzyj yno na to drzewo w pojszczodku zogrady! Przeca szykowniyszego nikaj niy znojdziesz. A widzisz te jabka kere na nim rosną. Takich żeś jeszcze niy jadła?

- Toć żech niy jadła,

przeca mi Ponboczek zakozoł! - odpyskowała wężowi Ewa.

- A widzisz! Ponboczek wiy co robi. Nójlepsze dło siebie zostawioł - kusi po diobelsku wąż - bo wiadomo, że jak ktoś żyj z tego drzewa, to bydzie taki mądry jak Ponboczek.

Wtedy Ewa przylazła pod drzewo, serwała z niego jedne jabko i skosztowała. Potym przyszła do Adama i dała mu: *Mosz! Bajsnij se konsek tego ponboczowego jabka! I Adam zjod.*

Kiedy Adam i Ewa uslyszeli kroki Ponboczka, zlynkli się i skryli w krzokach.

- Kanście są? - zawołał Ponboczek.

- Tukej w krzokach! - padali Adam i Ewa.

- Podźcie tu drapko, musza sie z wami pogodać!

- Jo to zjod, bo mi to moja bada dała! - godo zlynkniomy Adam.

- Jo to zjadła, bo mi tak tyn diobelski wąż kozoł! - tłumaczy sie Ewa.

- Do pierona! - znerwowoł sie Ponboczek. *- Przeca żech wam zakozoł macania tego mojego drzewa, a wyście byli*

nieposuszni. Bestoż wygoniom wos z tego raju. Miyszkejcie sie teraz na zymni, na keryj czeko wos fest cinyżko robota, choróbska i inne roztomajte niyszczynsćia. Niych to bydzie dło wos kara, za to, żeście byli Ponboczkiowi niyposuszni. Amyn!



Padala Ewa Adamowi: *Mosz! Bajsnij se konsek tego ponboczowego jabka!*



Kanście są? - padoł Ponboczek. Tukej w krzokach! - zawołał Adam i Ewa.



Wygoniom wos z tego raju. Niych to bydzie dło wos kara, za to, żeście byli Ponboczkiowi niyposuszni.



Ślązoki z rodu Adama

Każdy Ślązok powinien pamiętać, że jest *Ponbocz-kowym* stworzeniem i pochodzi od praojców Adama i Ewy. Jednak nasze rodowe korzenie potrafimy udokumentować przeważnie tylko na kilka lub kilkanaście pokoleń wstecz. A jeżeli tego jeszcze nie masz, to spróbuj wyrysować swoją genealogię, swoje drzewo przodków. Pospiesz się, póki żyją rodzice i dziadkowie...

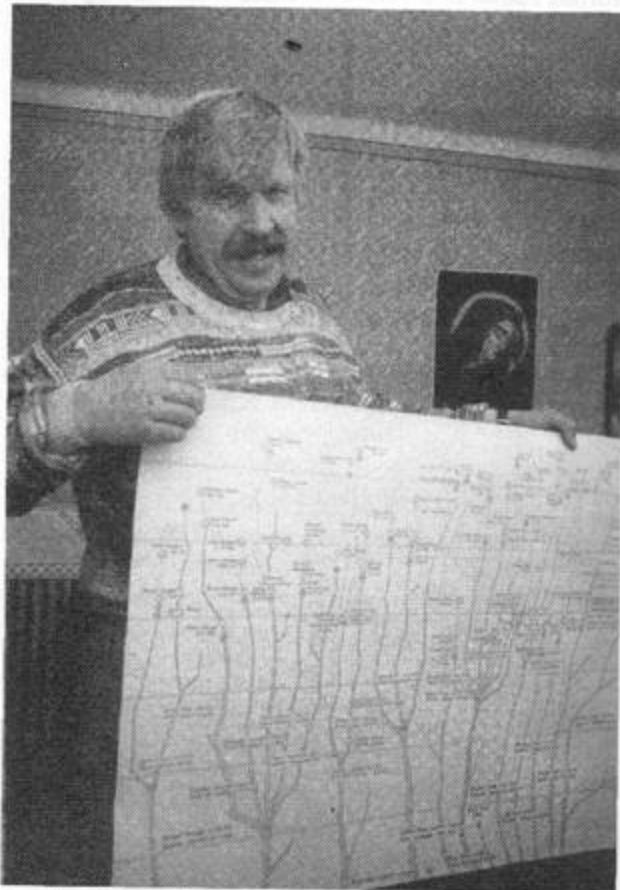
W europejskiej kulturze miejskiej (również na Śląsku) zwykły dom jest tak samo ważny jak szlachecki dworek, pałac czy zamek. Dom, nie ważne czy elegancki, czy zwykły familok, jest prawdziwym królestwem śląskiej rodziny - jest gniazdem rodu, który zamiast szlacheckich herbów ma tradycje, a zamiast obrazów przodków - albumy ze starymi rodzinnymi fotografiami. Warto o tych skarbach pamiętać, chroniąc

je przez zniszczeniem i zapomnieniem.

Aby wykreślić drzewo genealogiczne swojego rodu, trzeba poznać swoich przodków, tak dalekich, jak to jest tylko możliwe. Najlepiej zacząć od wypisania dat urodzenia swoich rodziców, dziadków i pradiadków. Być może dla nas to rzeczy oczywiste, ale naszym dzieciom czy wnukom będzie to już mniej znana rzeczywistość. Jeżeli jest to możliwe, to należy ustalić, gdzie dany przodek się urodził, gdzie był ochrzczony oraz gdzie mieszkał i pracował. Z tego jednak najważniejsza jest nazwa parafii, w której był ochrzczony. Bo kiedy rodzinna pamięć zawiedzie, to właśnie w parafialnych księgach chrztów będzie można poszukiwać dalszych przodków.



Kiedy poprzez drzewo genealogiczne dotrzemy do przodka, o którym nic nie wiemy, to poszukajmy w jego miejscowości jakiegoś miejsca, gdzie na pewno kiedyś przebywał. Być może jego ślad znajdziemy przy starym drzewie czy obok dawnej kapliczki.



Pan Jan Mura jest rolnikiem. Jego drzewo genealogiczne sięga korzeniami XVI wieku. Wtedy jeden z jego przodków przywędrował z Węgier i osiadł na Śląsku. Jednak najstarszymi znanymi członkami rodu byli Joanna i Wincenty, żyjący w połowie XIX wieku.



Maciek jest uczniem szkoły podstawowej i za wyrysowanie swego drzewa przodków dostał ocenę celującą. Wyrysował na nim 12 pokoleń swego rodu. Najstarszy znany przodek nazywał się Szymon, urodził się w 1619 roku i był dziedzicznym sołtysem Paniówek.

Kain i Abel czyli o zowiści i bratobójstwie

(według biblijnej Księgi Rodzaju, rozdział 4)

Choć Adam i Ewa miyszkali już poza rajym i musieli cijnżko robić, to jednak niy pomstowali na Ponboczka i rozumieli, że sami sie na to zasuzyli. Pszoli se tyż Adam i Ewa łogromnie, no i mieli pełno chałpa dziecek. Miyndzy nimi było dwóch chopców, nazywali sie Kain i Abel. Abel był pastyrzym i dycki wykludzoł na pastwisko wielge stado baranów. Kain zaś uprawioł zymia, był rolnikiym.

Ablowi fest sie powodziyło. Jego szczynście niy kapło mu jednak z nieba, ale musioł sie na nie fest narobić. Cołki dziyń abo futrowoł swe barany w chlywiku, abo był z nimi na pastwisku. Musioł je tyż pilnować przed dzikiymi zwierzętami i złodziejami.

Kainowi sie jednak niy bardzo powodziyło. Uprawioł on zymia. Roz płoyny zepsuła mu susza, bo dyszcza niy było, drugi roz wszystko zeżarla szarańcza, czyli takie wielge stada chroboków. O to, że mu sie niy szczynści, Kain mioł złość do Ponboczka. Godoł, że mu niy błogoslawi tak fest jak Ablowi.

Jedyn roz, we niydziała - a trza wiedzieć, że wtedy jeszcze niy było kościołów - Kain i Abel poszli na pole skłodać Ponboczkwowi ofiary. Nazbiyrali kamiyni i koždy poukłodoł se z nich mały ołtorz, na kerym połožoł swoje dary dlo Ponboczka. Abel połožoł na swój ołtorz piykneho baranka, zaś Kain koszyk ze zbożym. Oba swoje dary podpolyli. Ofiara Abła fajnie sie polyła, ale ofiara Kaina niy chciała sie hajcnąć i



Kainie, Kainie! Czamuś zabiol brata Abła i jeszcze mie tera cyganisz? Za tyn grzych musza cie tera ukarać!

się z niy kopcyło a kopcyło. To jeszcze bardziej znerwowało Kaina i z tyj zowiści i nerwów chycioł konsek kobyra, prasknął nim w gowa i zabiol swego bracika Abła.

Jak Kain zabiol Abła, Ponboczek odezwol sie do niego z nieba:

- **Kainie, kaj je twój bracik Abel?**

- **A czy jo to wiyw kaj, przeca niy ma żech jego wachytiryw!** - ocyganiol Kain.

- **Kainie, Kainie! Czamuś zabiol brata Abła i jeszcze mie tera cyganisz? Za tyn grzych musza cie tera ukarać - padol Ponboczek - i bydziesz sie miol jeszcze gorzij na zymii!**



Kain z zowiści i nerwów zabiol swego bracika Abła.





Bratobójstwo na wojnie

W czasie drugiej wojny światowej (1939-1945) *Ślązoki* walczyły na prawie wszystkich frontach i często po przeciwnych stronach. Najpierw *Ślązoki* wstępowały do polskiej armii, potem zaciągano ich do armii niemieckiej. Skomplikowane losy rzuciły też *Ślązoków* do Rosji, gdzie część z nich wstąpiła do armii gen. Andersa, a pozostali do Armii Polskiej w ZSRR. U boku aliantów *Ślązoki* walczyły też w I i II Korpusie Polskim, w Armii Polskiej we Francji i *pieron wie kaj jeszcze*. Wielokrotnie też stawały *Ślązoki* naprzeciwko siebie. Tak przykładowo było podczas sławnej bitwy pod Monte Cassino we Włoszech. Poległo wówczas po obu stronach wielu żołnierzy ze Śląska. Jednych chowano do grobów w nie-

mieckich mundurach, innych w polskich mundurach II Korpusu. Te i podobne zdarzenia na frontach Europy i Afryki były prawdziwymi bratobójstwami, choć często nieświadome, z rozkazu... Pomimo że przypominają one biblijną opowieść o Kainie i Abla, to jednak o grzechu kainowym mówić tu nie można. Natomiast za bratobójcze można uznać niektóre wydarzenia 1939 i 1945 roku. Zdarzało się bowiem, że podczas wkraczania hitlerowców na Śląsk, niektóre pro-niemieckie *Ślązoki* donosiły na swych polskich sąsiadów, co kończyło się przeważnie tragicznie. Podobnie było pod koniec wojny, kiedy z kolei prześladowano Niemców i to tylko za to, że byli Niemcami.



Swojsko brzmiące nazwiska na niemieckim nekrologu: Czech, Konsek, Machulik i Molyka.



Ślązoki w mundurach polskich, niemieckich i alianckich z czasów drugiej wojny światowej.

Potop i arka Noego

(według biblijnej Księgi Rodzaju, rozdziały 6-8)

Potomków Adama i Ewy było coraz wincyj i zamiyszkowali na cołkij ziymie. Przikro pedzieć, ale zachowywali sie coraz gorzj, grzeszyli i z Ponboczka nic se niy robiyli. Ponboczek niy doł sie jednak robić za błozna i znod jedna pobožno rodzina, keryj lojcyj był Noe.

- *Weź siykiyra i piyla, naścinej drzew i zrob se arka, czyli wielgi statek!* - pedziol Ponboczek.

- *Ale na co mi statek? Dyć dyszczu niy było z sztyry tydzie* - godo Noe.

- *Niy pytej sie gupio, yno drapko rob co ci koża* - poganiol Noego Ponboczek.

Noe z cołką rodziną chycyli sie tyj roboty, a wszyjske grzyszniki mieli go za gupka i śmioli sie z niego. Kiedy arka była już gotowo, Ponboczek padoł Noemu: *Wraż do arki*

siebie, swoja baba, synków, cery i cołko rodzina, weźcie sie duzo wody i jodła. Weź tyż do arki z kożdego zwierzynca po porze, bo już za pora dni zacnie loć dyszcz.

I tak sie stało. Prziszol pieroński dyszcz i loło przez sztyrdziści dni i nocy. Loło, loło aż tak załoło cołko ziymia, że niy było widać ani nojwyższego drzewa, ani nojwyższyj góry. I tak wszyjske grzyszniki na ziymie utopyły sie.

W czasie potopu wszyjscy w arce mieli sie dobrze. Ale zaczęło im sie tyż poleku przikrzyć i czekali aż wody odyńdom i potop sie skończy. I wreszcie potop sie skończył, arka stanyła na ziymie, a ludzie i zwierzynka zaś powylazowali na boży świat. Ludzie ze szczynsio poklynkali i dziynkowali za uratowanie, a Ponboczkowi zrobyło sie żol tego świata i padoł, że już nigdy takigo potopu niy zlonaczy.



Niy pytej sie gupio, yno drapko rob co ci koża. Weź siykiyra i piyla, naścinej drzew i zrob se arka, czyli wielgi statek!



Wraż do arki siebie, swoja baba, synków, cery i cołko rodzina, weźcie sie duzo wody i jodła. Weź tyż do arki z kożdego zwierzynca po porze, bo już za pora dni zacnie loć dyszcz.



Czasami na Śląsku jest potop

Nazwa "Śląsk" pochodzi od słowa "ślęg" czy "ślęp", co oznaczało kiedyś miejsce wilgotne, podmokłe. To typowy hydronim, czyli wyraz, którego pochodzenie związane jest z wodą.

Możemy zatem przypuszczać, że śląskie ziemie były kiedyś bardzo podmokłe. Miało to też swoje zalety, gdyż m.in. ułatwiało zakładanie stawów rybnych. Nie trudno też wyobrazić sobie, jak często w takiej sytuacji musiało dochodzić do wylewania rzek, do mniejszych czy większych powodzi.

Dzisiaj, ze względu na systematyczne osuszanie się terenu, powódzie należą już do rzadkości. Ale ciągle się zdarzają. Wystarczy wspomnieć tragiczny "potop", jaki spowodowały ulewne deszcze w lipcu 1997 roku. Kolejną przyczyną zatapiania ziemi śląskiej są szkody gómicze. Powodują one nagle obniżanie się jakiegoś terenu, który następnie jest zalany przez wodę i doszczętnie niszczony.



To nie osiadła w krzakach arka Noego, ale zalany wodą budynek przy kopalni "Szczygłowice".



Główna ulica w Rydułtowach, całkowicie zalana podczas powodzi w lipcu 1997 roku.



Obfite deszcze podczas powodzi w lipcu 1997 roku spowodowały osunięcie się skarpy na cmentarzu w Rybniku. Wówczas zapadły się 294 groby. W ich miejscu usypano zbiorową mogiłę.



Widok jak po potopie. To zalana wodą część Knuruwa. Wcześniej w tym miejscu była droga, domy, ogrody. Ale teren osiadł na skutek szkód gómiczych i zalała go woda okolicznych potoków.

Wieża Babel

(według biblijnej Księgi Rodzaju, rozdział 11)

Od potopu minyło już dużo lot, a potomkowie Noego łogromnie sie rozmnożyli. Niykerzy z nich zaczęli tyż grzyszyć, a jedni to nawet wymyśleli, że sie postawia wieża, przez kero pódzie tyknąć nieba i samego Ponboczka. Jak wymyśleli tak zaczęli robić.

Ludzie wziyni sie wszyjscy do kupy i zaczęli wielgo robota. Narobiyli ceglówkek i wypo-lyli je w piecach.

Namiyszali tyż malty, najyni mulorzy i napoczyni stawianie wieży, kero nazwali "Wieżą Babel". Ale Ponboczkowi niybardzo sie to zdało, że ludzie tacy są pyszni i nie rozumieją swoigo placu na ziymi. Bestoż Ponboczek postanowił, że niy dopuści do zakończy-nio tych ludzkich planów. I padł se tak: *Na tym wielgim hauplacu robi fest dużo ludzi, robota im idzie bo mają ta samo godka. Ale co bydzie jak pomiyszom im języki?* I tak Ponboczek zrobił. Jednego dnia, kiedy wszyjscy robiyli przy budowie wieży Babel pomiyszol im języki. Ludzie sie niy mogli do-



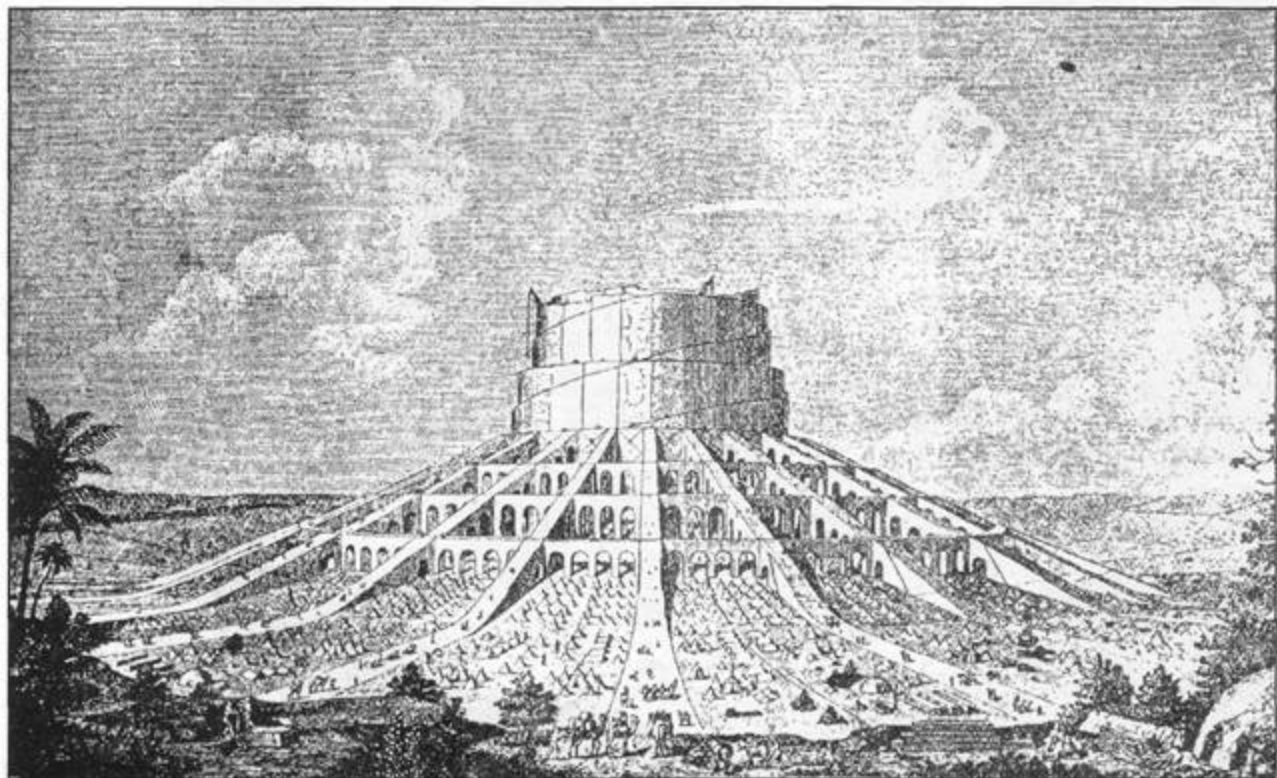
Niykere grzyszniki zaczęli stawiać wieża, co by tyknąć nieba i samego Ponboczka.



Ponboczek pomiyszol ludziom języki, przez co niy skończyli budować wieży Babel i rozeszli sie po cołkim świecie.

godać, bo każdy godol innym językiym. Skuli tego tyż wadziyli sie i robota im nie szła jak downij. Bestoż to przestali budować wieża Babel. A o to przeca Ponboczkowi chodziyło, co by sie ludzie pożytecznymi rzeczami zajyni i co by sie chycili jakij porządnyj roboty. Tako to, abo podobno kara dostanie koždy, kery Ponboczka bydzie robiol za błozna.

Spod wieży Babel ludzie rozeszli sie na wszytkiej stronie świata. Połonaczyli sie w grupy o takich samych, abo podobnych językach, co by sie choć trocha zrozumieć.



Ludzie narobiyli ceglówkek, namiyszali malty, najyni mulorzy i napoczyni stawianie wieży aż do nieba, kero nazwali "Wieżą Babel".



Śląskie osiedla jak wieża Babel

Czasami Śląsk może przypominać do złudzenia krainę, do której jak gdyby przyprowadzili się wszyscy potomkowie budowniczych wieży Babel.

Już od czasów średniowiecza na Śląsk przybywało wielu osadników. Pochodzili oni z innych części Polski oraz z Niemiec, z Niderlandów, z Czech... Przyciągało ich dogodne usytuowanie tego regionu przy szlaku handlowym z północy na południe Europy. Na Śląsku było dużo rozwiniętych miast i mnóstwo osad, w których kwitł handel i rzemiosło. Ciągłe przybywanie wielu nowych osadników było też związane z tym, że Śląsk wielokrotnie zmieniał przynależność państwową i w związku z tym "gościł" coraz to nowych urzędników i zarządców.

Największa fala osadnictwa, jaka przybyła na Śląsk, związana była z procesem uprzemysławiania Górnego Śląska. Miało to miejsce w XIX i XX wieku. Do uruchamianych hut i kopalń zatrudniali się wtedy nie tylko rodowici Ślązacy, ale również przybywający spoza Śląska.

Najgroźniejszy dla Śląska był okres lat 60.-80. XX wieku. Wówczas to komunistyczne władze Polski realizowały nierozsądną politykę gospodarczą, zwiększając raptownie wydobycie węgla za wszelką cenę. Polityka ta wywołała masową migrację ludzi z całej Polski na Górny Śląsk. Nowym górnikom i robotnikom budowano na szybko baraki i "hotele robotnicze". Zaczęły także powstawać gigantyczne osiedla mieszkaniowe. Były przypadki, że w wybudowanych osiedlach zamieszkało stokrotnie więcej ludzi,

niż liczyły miejscowości, na terenie których te osiedla powstały. Tak było przykładowo w Tychach czy Jastrzębiu Zdroju. Pozostałe, niewiele mniejsze osiedla bloków powstały na terenie Rudy Śl., Chorzowa, Wodzisławia Śl., Żor, Katowic, Gliwic, Knuruwa, Rybnika... Te śląskie osiedla bloków mieszkalnych zaczęły przypominać prawdziwą wieżę Babel. Ludzie mówili tam jakby "różnymi językami". Wraz ze *Ślązokami* mieszkali tam przedstawiciele wszystkich części Polski. Mieli odrębne tradycje regionalne, inne gwary, inne tradycje kościelne, odmienne czasami wyobrażenia o kulturze osobistej, o estetyce czy inny obyczaj pracy.

W śląskich "wieżach Babel" nie doszło jednak do awantury czy do rozejścia się w cztery strony świata, ale z czasem *Ślązoki* i *gorole* porozumieli się między sobą.

Dzisiaj procesy integracyjne wszystkich mieszkańców Górnego Śląska zaszły już bardzo głęboko i coraz więcej przyjezdnych zapuściło już życiodajne korzenie. Uważają się

nawet za *Ślązoków* - i bardzo dobrze. Stało się tak m.in. za sprawą śląskiej gościnności i tolerancji oraz za sprawą działalności kościoła katolickiego, który "walczył" z komunistami o prawo wybudowania na osiedlach nowych kościołów, przy budowie których wszyscy mieszkańcy poznawali się, zaprzyjaźniali i integrowali.

Można na koniec zażartować, że gdyby biblijni budowniczowie wieży Babel pracowali w takiej ludzkiej atmosferze jak na Śląsku, to pomimo pomieszania języków robotę by ukończyli!



W Mikołowie jest taki wielki blok, który swym kształtem do złudzenia przypomina wieżę Babel.

Abraham i ofiarowanie Izaaka

(według biblijnej Księgi Rodzaju, rozdziały 17, 18 i 22)

Po potopie i po rozproszyniu budowniczych spod wieży Babel, ludzie rozeszli się po całym świecie. Ponoczek jednak miał wobec świata swoje plany i co by je wykonać potrzebował pomagierów. Bestoż posoż Ponoczek do jednego chopa w mieście Ur, kery nazywoł się Abram. Jego Ponoczek wybroł se na proroka, zmiynioł mu imię na Abraham i zawarł z nim przymierze, czyli pedzioł mu: *Ciebie, Abraham, zakładze do Ziemi Obiecanyj i bydziesz lojcem wielkigo Narodu Wybranego, twoich dziecek bydzie jak gwiozde w na niebie, a jo byda waszym Ponoczekiym na wieki.*

Abraham uwierzoł Ponoczkowi, ale sie trocha nerwowoł, bo mioł już prawie sto lot, a jego baba Sara sztyje niy urodziła mu synka. Ale w końcu aniolo wie obiecali, że to bydzie już za rok. I tak sie stało. Sarze i Abrahamowi urodziył sie w końcu synek, kerymu dali na imię Izaak.

Abraham łogromnie pszoł swoimu jedynemu synkowi Izaakowi. Ale keregoś dnia w nocy Ponoczek godo:

- *Abrahamie!*

- *Suchom Cie Ponoczku* - pedzioł zaspany Abraham.

- *Weż swego synka Izaaka, kerymu tak pszajesz i dej mi z niego ofiara!* - rozkożoł Ponoczek.

Abraham łogromnie pszoł swoimu synkowi, ale Pon-



Twoich dziecek Abrahamie bydzie jak gwiozdów na niebie, a jo byda waszym Ponoczekiym.

boczek boł dlo niego nojważnijszy. Bestoż następnego dnia oba poszli na jedna gora. Po drodze nabziyrali drzewa. Izaak nie domyśloł sie, że downym zwyczajym bydzie tam zabity i spolony na ofiara. Kiedy byli już na miyscu, a Abraham mioł już narychtowany noż, Ponoczek pedzioł: *Abrahamie! Dej pokoj swoimu synkowi Izaakowi. Tera już wiyem, żeś je pobożny i swoimu Ponoczkowi nie odmówiołbyś nawet swoigo synka jedynoka. Bestoż byda ci błogostawioł na wieki wieków.*



Abrahamie! Dej pokoj swoimu synkowi Izaakowi. Tera już wiyem, żeś je pobożny i swoimu Ponoczkowi nie odmówiołbyś nawet swoigo synka jedynoka.



Trudna decyzja śląskiego Abrahama

Śląsk już w średniowieczu dostał się w granice Czech, a następnie Austrii. Jednak w połowie XVIII wieku o ten bogaty region walczyła Austria z Prusami. Prusacy zabrali wtedy większą część Śląska, zostawiając Austrii jedynie tereny dawnego księstwa cieszyńskiego, które

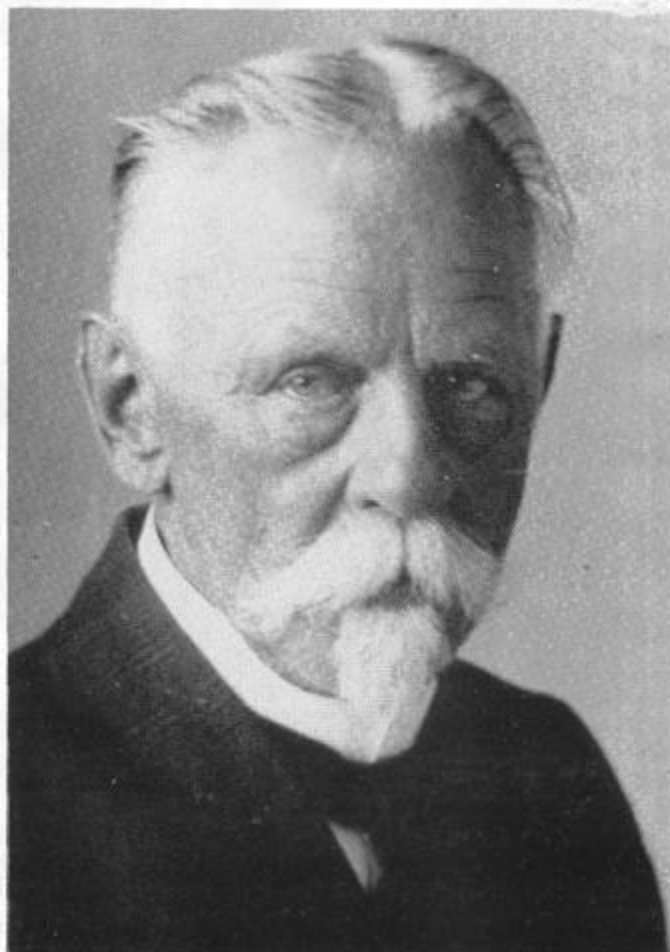
dzisiaj nazywa się potocznie Ziemią Śląską albo Śląskiem Cieszyńskim. Taka sytuacja przetrwała do pierwszej wojny światowej (1914-1918), na skutek której upadło cesarstwo austriackie i niemieckie (spadkobierca Prus). To pozwoliło Czechom i Polakom stać się ponownie właścicielami dawno utraconych ziem. Początkowo Polacy i Czesi bezkonfliktowo porozumieli się na temat granicy między obydwojma państwami. W listopadzie 1918 roku ustalono, że ziemie Śląska Cieszyńskiego, jako zamieszkałe w przeważającej części przez ludność polską, wejdą w granice państwa polskiego. Czesi jednak nie dotrzymali umowy. Zniemacka w styczniu 1919 roku przekroczyli granicę Polski i zabrali Śląsk Cieszyński. Polska przygotowywała się wówczas do wojny

z komunistyczną Rosją, więc na Czechów złożono jedynie skargę do instytucji międzynarodowych. W Europie niewiele się jednak interesowano tym skrawkiem Śląska. Dlatego Rada Ambasadorów nie zarządziła tam plebiscytu, lecz w 1920 roku powzięła mało

salomonową decyzję o podziale Śląska Cieszyńskiego "na pół" między Polskę i Czechosłowację. Sztucznie podzielono więc Śląsk Cieszyński. Podobnie też, wzdłuż rzeki Olzy, podzielono jego stolicę - Cieszyn. Te ziemie Śląska Cieszyńskiego "za Olzą", które przypadły Czechom, nazwano potocznie Zaolziem.

Dla wielu Ślązoków ta nowa granica była

czymś głęboko niesprawiedliwym i bardzo bolesnym, ponieważ dzieliła często także rodziny. Wielu Polaków pozostając po "tamtej" stronie nigdy tej granicy nie zaakceptowało. Przykładem takiej postawy był powszechnie szanowany zaolziański nauczyciel i poeta - Jan Kubisz. Twierdził on, że nigdy nie przekroczy "dziwnej granicy na Olzie", gdyż byłaby to w pewnym sensie pochwała tej krzywdzącej dla Śląska decyzji politycznej. Postawie swojej był wierny do końca życia, chociaż nie było to łatwe. Granicy nigdy nie przekroczył, nawet wtedy, gdy zmarł jego ukochany wnuk, którego pogrzeb odbył się po polskiej stronie Śląska Cieszyńskiego. Na pogrzeb nie pojechał, a do pogrzezonego w żałobie syna jedynie napisał list: /.../ Bo tam być z Wami /.../



Nauczyciel i poeta Jan Kubisz (1848-1929) do końca życia nie pogodził się z podziałem Śląska Cieszyńskiego i w prośbie granicy tej nigdy nie przestąpił.

dla granicy tej nieszczęsnej nie mogę! Ja nie wiem, jak tam czują inni, ale ja tej granicy nie jestem w stanie przestąpić /.../

Taka postawa może kogoś dziwić, ale przecież procy byli zawsze postaciami niezwykłymi.

*Ojcowski dom to istny raj,
Dar Ojca Niebieskiego.
Chociażbyś przeszedł cały świat,
Nie znajdziesz piękniejszego.*

fragment wiersza Jana Kubisza

Mojżysz

(według biblii: Księgi Wyjścia, rozdziały 1-4)

Jakub, syn Izaaka, miał dwanaście synków. Jedyń z nich, Zefek, został sprzedany przez braci do Egiptu za niewolnika. Ale mu się tam poszczyniło i zrobił karierę. Potym przebaczył reszcie braci i w czasie głodu ściągnął cały ród żydowski do Egiptu. Początkowo Żydom tamnie było w Egipcie, ale z czasem Egipcjony zaczęli ich prześladować.

Kiedyś Egipcjony kozały pozabijać wszystkie żydowskie noworodki. Jedna żydowska matka wsadziła jednak swego synka do waszkorbu i schowała go na brzegu Nilu. Cufalym znodła tyń koszyk cera od faraona i wziyna se syneczka do zomku za swego. Synka nazwali Mojżysz.

Mojżysz wychował się i wyszkolił na zomku u faraona, ale dowiedziol się tyż, że jest z urodzynio Żydem i bestoż pszoł Żydom. Gdy kiedyś Mojżysz przelazioł blisko budowy piramidy, to ujrzoł, jak jedyn Egipcjon proł biczym Żyda. Wtedy tak się znerwowoł, że wzion noż, zabiol Egipcjona i uciekł do innego kraju.

Przebywając w cudzym kraju Mojżysz zostol pastyrzym i cołkimi dniami przebywoł ze swymi stadami. Jednego dnia ujrzoł, że krzok się poli. Niy było się czego dziwować, bo w hyc na pustyni czynsto się



Kiedy nad Nil szła się okapać cera od faraona, to cufalym znodła tam waszkorba ze schowanym w pojszczodku Mojżyszem.

tak dziolo. Dziwne jednak było to, że krzok się poli, poli i niy może zgoreć. Mojżysz prziszol więc bliży i zaglądo, a wtym slyszy, że z krzoka ktoś godo: *Mojżyszu, Mojżyszu! Symnij zandale, bo miysje na kerym stoisz jest swynte! Jo je Ponbockzym! Posyłom cie do faraona. Idź tam i wykludź moj Narođ Wybrany z Egiptu do Ziymie Śwyntyj. Niyh niy miyszkają już w domu niywoli.*



Kiedy Mojżysz widziol jak Egipcjon bije Żyda, to zabiol Egipcjona nożem.



Jo Ponbocek posyłom cie, byś wykludziol moj Narođ Wybrany z Egiptu do Ziymie Śwyntyj.

Mojżysz, choć boł cołki wystrachany, zrobiol jak mu kozoł Ponbocek. Łoblyk się, wzion kryka i poszoł do faraona...



Karol Miarka, śląski Mojżesz

Karol Miarka urodził się w 1825 roku w Pielgrzymowicach, w powiecie pszczyńskim. Jego rodzice byli *Ślązokami*, matka zajmowała się domem a ojciec pracował jako nauczyciel. Dzięki finansowej pomocy wuja, ks. Borówki, Karol ukończył szkołę niższą w Pszczynie, gimnazjum w Gliwicach i seminarium nauczycielskie w Głogówku. W latach nauki szkolnej Karol Miarka całkowicie się zgermanizował, porozumiewał się w języku niemieckim, czytał niemiecką literaturę i był zwolennikiem zniemczenia Śląska. Pracował wówczas jako nauczyciel w Łędzinach, Urbanowicach i Piotrowicach, a później, po śmierci ojca, został nauczycielem w rodzinnych Pielgrzymowicach.

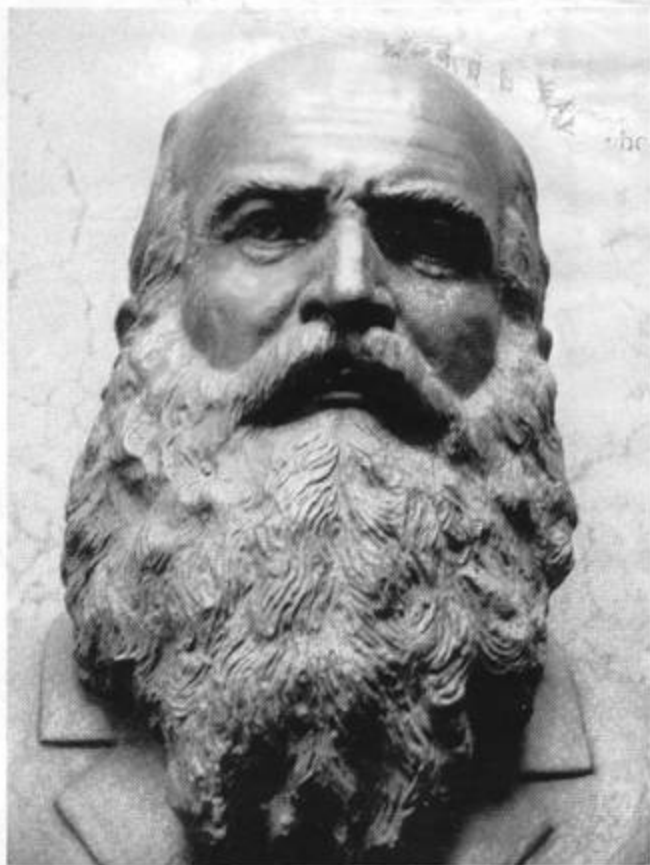
Kiedy Karol Miarka osiadł ponownie w rodzinnych stronach, to rozpoczęła się powolna przemiana jego świadomości narodowej. Zaczął dostrzegać polskie korzenie w sobie i w całej śląskiej rzeczywistości. W tej przemianie pomogli Miarce ks. bp Bernard Bogedain, Józef Chocieszewski i Paweł Stalmach. Swoją narodową przemianę 36-letni wówczas Miarka opisał w liście do Stalmacha:

Szanowny Panie!

Najpierw proszę o przebaczenie, że dopiero dzisiaj odpowiedź dać mogę, ale ciężka choroba mnie przez 14 dni na łożu męczyła. /.../

Najprzód chce się Panu spowiadać, jak do tej śmiałości przyszedłem, w polskim języku pisać, bo Pan z całego dziełka mojego poznał, że mnie jeszcze często Niemiec bodzie. Ale jakoż by też to inaczej być mogło? Jestem z polskich rodziców rodzony, ale cała moja edukacja była niemiecka. Jednak miłość przyrodzona ku rzeczy polskiej tliła zawsze w kąciuku serca, podobnie jak u Mojżesza ku rzeczy izraelskiej! Iskra ta rozgrzewała coraz więcej serca, gdy historiją polską czytałem, a gdy w niej na każdej kartce tak wiele szlachetności narodów i władców słowiańskich znalazłem. /.../ W Prusach o wydoskonaleniu języka polskiego nic się nie starano. /.../ Współbracia moi słowiańscy bardzo mało mają pism zabawnych, w których by w niedzielę na zabawę czytać

mogli. Uwagi te pobudziły mnie do ułożenia powieści starodawnych, do których lud tak wielkie pokażuje przywiązanie. Pisalem (więc) prosto dla ludu pospolitego, jak dla dzieciak /.../
śluga Miarka



Karol Miarka (1825-1882) - nauczyciel, dziennikarz, pisarz, wydawca, śląski działacz społeczny i narodowy. W czasach szkolnych uległ germanizacji i dopiero w dorosłym życiu, podobnie jak Mojżesz, dostrzegł swoje prawdziwe narodowe korzenie.

W Pielgrzymowicach, dnia 29 września 1861 roku

Przemiana Karola Miarki spowodowała jego bardzo aktywne zaangażowanie się w publicystykę. Pisał do "Gwiazdki Cieszyńskiej" i "Zwiastuna Górnosląskiego", ale jego największym osiągnięciem było wydawanie i redagowanie w latach 1869-1880 pisma "Katolik", które stało się najpopularniejszą gazetą w dziejach Śląska. Gazeta ta spopularyzowała w śląskich domach polskie słowo pisane, polską literaturę i historię. W swojej bogatej twórczości Miarka podkreślał, że wprawdzie Ślązacy są poddani króla Prus, to

jednak akcentował ich polską odrębność narodową i domagał się swobód dla języka polskiego.



To nie mojąszowy koszyk nad brzegiem Nilu, to tylko ktoś wyrzucił śmieci do jednego ze śląskich stawów.

Manna z nieba

(według biblijnej Księgi Wyjścia, rozdziały 13-17)

Jak Ponboczek pokozol sie Mojżyszowi w gorejącym krzoku, to kozol mu isć do Egiptu, do faraona... i poszol!

Stanyl Mojżysz przed faraonem i tak padol:

- *Nasz Ponboczek dali wom pedzieć, cobyście pozwoyli wszystkim Żydom wynść z Egiptu do Zymie Obiecanyj.* A jak to godol, to postraszol Egipcjonow taką kryką, co sie zmiyniała w węża.

- *Chybaście już blank ogupli* - odpowiedziol faraon. - *Tu bydziecie z życiom siedzieć i do roboty lazić!*

Bestoż Ponboczek musiol postraszyc faraona i colki Egipt roztomajtymi plagami. A była ich dycha: Nojprzod woda w rzyce Nil zamiyniała sie w krew, potym wszyndzie rapitolży, czyli żaby skołały, a potym jeszcze w pierony sie kopruhów pokozalo, potym jeszcze muchy, zaraza na bydło, choroba na boloki, grad, szarańcza i egipskie ciymności, zaś blank na koniec umrzili pierworodne synki. I tego już faraon niy szczimol i padol Żydom: *A idźcie sie w pierony!*

I poszli.

Jak już Żydy wylazły z Egiptu, to sie jeszcze faraonowi tych niywolnikow żol zrobily i poszol wojoków za nimi. Żydy były już



Kożdego dnia rano, na śniodanie, spuszczoł Ponboczek chlyb z nieba. Leciały wtedy konski choby chleba - a godali na to manna.



Jak wszystkich fest suszyło, to Mojżysz piznął krykom w skała i zarozki poleciała woda.

wtedy nad Morzym Czerwonym i coby drapcij bez nie przeleżli, wody poszły dran, a łoni suchymi szłapami po dnie szli, zaś Egipcjonow zalolo. Ale na pustyni niy było leko. Nie stykło im jodła ani napitku. Wtedy im sie cupło, bo Ponboczek robiol cuda. Jak wszystkich fest suszyło, to Mojżysz piznął krykom w skała i zarozki poleciała woda. Kożdego dnia rano, na śniodanie, spuszczoł Ponboczek chlyb z nieba. Leciały wtedy konski choby chleba - a godali na to manna. Na wieczero zaś spuszczoł Ponboczek co lepszego, takie ptoki, przepiórki. Żydy chytały je, warzyły i jadły. I tak sie tam żyli.

Bez ta pustynio Żydy lażyły colkie sztyrdziści lot, aż trefiły do tyj swoj Zymie Obiecanyj.





Węgiel i przemysł - jak manna z nieba

Śląskie bogactwa naturalne były znane i eksploatowane już w średniowieczu, np. na Dolnym Śląsku wydobywano złoto w Złotym Stoku i Złotoryi, a na Górnym Śląsku srebro w okolicach Bytomia i Tarnowskich Gór oraz rudę żelaza w okolicach Piekar Śląskich. Jednak największe górnos Śląskie bogactwo - węgiel kamienny zaczął być wydobywany dopiero w XVII wieku. Jego masowa eksploatacja miała miejsce na przełomie XIX i XX wieku. Wokół kopalń, jak grzyby po deszczu, powstawały na Górnym Śląsku liczne zakłady przemysłowe oraz kolej żelazna.

Można powiedzieć, że ten węgiel i stworzony na jego bazie przemysł były dla Śląska jak manna z nieba, która wzbogaciła go i ożywiła. Ślązoki mieli możliwość otrzymania dobrze płatnej pracy w przemyśle, powstawały nowe domy, ulice. Ludzie kupowali

sobie ładne ubrania, meble, rowery... Po fajrancie, czyli po godzinach pracy Ślązoki mieli czas na hobby: śpiew w chórach, hodowlę gołębi czy ptaków egzotycznych.

Czy ta "śląska manna z nieba" to tylko *Ponboczkowy* dar, czy może również skutek zainwestowanych niemieckich pieniędzy i polityki niemieckiego państwa, które wówczas rządziło na Śląsku? Faktem jest, że niemiecki pieniądz i polityka stały za wieloma inwestycjami przemysłowymi na dawnym Śląsku. Ale ich celem było osiągnięcie własnych korzyści przez Niemców, a nie szczęście Ślązoków. Śmieszne jest zatem nadmierne wychwalanie szefa, że kupił swojemu pracownikowi nową, lepszą łopatę. W tych czasach, podobnie jak Niemcy na Śląsku, Anglicy zakładali plantacje w podbitych Indiach i budowali kolej w Afryce.



Faktem jest, że niemiecki pieniądz i polityka stały za wieloma inwestycjami przemysłowymi na dawnym Śląsku, ale przecież ich celem było osiągnięcie własnych korzyści przez Niemców, a nie szczęście Ślązoków.

Ponboczkowe przikozania

(według biblijnej Księgi Wyjścia, rozdziały 19-20)

Kiedy Żydy szły do Ziymie Obiecanyj i zrobili sie łodpoczynek na pustyni kole wielgij gory, Ponboczek tak pedziol do Mojżyszo: *Podź, wlyź tu ku mie na ta wielgo gora Synaj, bo sie musimy pogodać!* I wloz Mojżesz na gora Synaj, a jak godol z Ponboczkiym, to szpic gory cołki boł we mgle, walyły pierony, a anioły trąbiły na trąpetach. Słyhać tyż było fest głośno godka: *Jo je wasz Ponboczek, kery wos wykludził z ziymie egipskij!* A potym napoczyno sie wyliczanie przykozania za przykozaniym, a była ich cołko dycha:

- I *Niy bydziesz miol żodnych cudzych Ponboczków, yno mie!*
- II *Niy bydziesz broł imiynio Ponboczka twojego po darymnicy!*
- III *Dej sie pozor i świnytuj koźde świnyto!*
- IV *Pszej swoim Łojcom jak noleży!*
- V *Niy bydziesz zabijol!*
- VI *Niy bydziesz cudzolożol!*
- VII *Niy bydziesz krod!*
- VIII *Niy bydziesz cyganiol!*
- IX *Niy bydziesz sie łonaćzol z cudzą babą!*
- X *Niyh ci sie niy zachce cudzyj chalpy, cudzego gospodarstwa, ani żodnyj rzeczy kero niy ma twoja!*



Ponboczek tak pedziol do Mojżyszo: *Podź, wlyź tu ku mie na ta wielgo gora Synaj, bo sie musimy pogodać!*



Suchol tego Mojżysz cołki wylnkany, a potym, jak Ponboczek skończol już godać, to dostol od Niego wszyjske te przikozania wypisane na dwóch kamiennych tabulkach. Z tymi tabulkami sloz Mojżysz z gory ku Żydom i pokozol te nowe Ponboczkowe przikozania. Bestoż poklynkały Żydy i łobiecały: *Wszyjsko co nom Ponboczek padoł, zrobimy i bydymy mu posuszni!*

Te świnynte Ponboczkowe tabule Żydy sroniły do specjalnyj drzewianyj krzinki, kero nazywała sie Arka Przimierzo. I poszli z nią dalij bez pustynio, w droga ku Ziymie Świnytyj.

Sloz Mojżysz z tabulkami ku Żydom i pokozol te nowe przikozania, a łoni poklynkali i łobiecali: *Wszyjsko co nom Ponboczek padoł, zrobimy i bydymy mu posuszni!*



Sarkander fachman od dziesięciu przykazań

Wypełnianie dziesięciu Ponboczkowych przykazań jest możliwe! Trzeba tylko mieć chęci i odwagę. Czasami jednak na drodze ich wypełniania leżą wielkie przeszkody, z pozoru nie do pokonania... Wtedy jednak pojawiają się fachowcy, fachmani i pokazują jak trzeba sobie z tym radzić. Do takich fachmanów od dziesięciu przykazań należy śląski święty ze Skoczowa - św. Jan Sarkander.

Jan Sarkander urodził się w grudniu 1576 roku w Skoczowie. Jego ojciec był Czechem a matka Polką. Oboje pochodzili ze średnio zamożnej szlachty.

Jan jako kilkunastoletni chłopiec uczył się w kolegium jezuickim na Morawach, gdzie następnie słuchał wykładów na tamtejszej akademii, a później na uniwersytecie w Pradze. W wieku 33 lat Jan Sarkander przyjął święcenia kapłańskie i rozpoczął pracę duszpasterską na terenie diecezji ołomunieckiej, gdzie po kilku latach otrzymał probostwo w Holeszowie. Tam też, swą niepospolitą osobowością i pobożnością, w pierwszym tylko roku działalności zdołał nakłonić 250 osób do przejścia z protestantyzmu na katolicyzm. Przełom XVI i XVII wieku to czas zaciętych sporów i waśni na ziemiach czeskich i morawskich pomiędzy katolikami a protestantami. Nic więc dziwnego, że holeszowski proboszcz Jan nie był darzony sympatią przez licznych w okolicy protestantów. Przełom w życiu św. Jana Sarkandra miał nadejść w trzecim roku jego pobytu na probostwie w Holeszowie. Był rok 1619. Od kilkunastu miesięcy w Czechach, na Morawach i w okolicznych krainach trwała już wojna, zwana dzisiaj "trzydziestoletnią". Przybrała ona również charakter wojny religijnej. Ziemie te ogarnęła potężna fala wystąpień protestantów przeciwko katolikom, na co i katolicy nie pozo-

stali obojętni. Parafianie w Holeszowie poradzili więc swemu proboszczowi, aby opuścił miejscowość i przeczekał gdzieś okres wojennej burzy. W tej sytuacji postanowił Sarkander udać się jako pielgrzym do Częstochowy, potem zamieszkał na krótko w Krakowie. Następnie przeniósł się do Rybnika, gdzie przy Rynku mieszkali jego krewni. Tam też zamieszkał na kilka tygodni w 1619 roku, czekając na list ze swej parafii w Holeszowie. Nie do-

czekał się jednak i zniecierpliwiony postanowił wrócić na Morawy. Tam jednak wojna nie ucihła. Powrót Sarkandra morawscy i czescy protestanci skojarzyli z przyjazdem na te tereny polskiego oddziału "lisowczyków", który król polski Zygmunt III Waza skierował na te ziemie, by popierali katolicki rząd austriacki przeciwko czeskim protestantom. Niesłusznie podejrzanego Sarkandra aresztowano w lutym 1620 roku i oskarżono o zdradę. W protestanckim więzieniu nieludzko torturowany holeszowski proboszcz przesiedział ponad miesiąc. Zmarł z wycieńczenia 17 marca 1620 roku. W 1859 roku papież Pius IX zaliczył św. Jana Sarkandra w poczet błogo-



Torturowanie i męczeńska śmierć św. Jana Sarkandra, rycina z XVII wieku.

slawionych. Zaś 21 maja 1995 roku papież Jan Paweł II podczas pielgrzymki do Ołomuńca w Republice Czeskiej uroczystie ogłosił Sarkandra świętym. Następnego dnia po kanonizacji Ojciec Święty odwiedził na krótko Skoczów, miasto pochodzenia świętego, gdzie mówiąc o Sarkandrze zwrócił się do zebranych: *"Wbrew pozorom praw sumienia trzeba bronić także dzisiaj. Pod hasłami tolerancji w życiu publicznym i w środkach masowego przekazu szerzy się bowiem nietolerancja. Odczuwają to boleśnie ludzie wierzący. Zauważa się tendencje do spychania ich na margines życia społecznego /.../"*

Złoty cielik

(według biblijnej Księgi Wyjścia, rozdział 32)

Jak Mojżysz wykludził Żydów z niywoli egipskiej, to wszyscy z radości tańcowali, śpiewali i dziynkowali Ponboczko-
wi za take wielge szczyń-
ście. I wylazili z Egiptu
z uśmiechym na gym-
bach. Łodtąd Żydy niy
musieli już ciyrpieć tyj
egipskij lostudy.

Jednak pora tydni
późnij Żydy szli bez pu-
stynio, ukrop boł jak pie-
ron, wszyndzie yno pio-
sek i piosek, brakowało
im jodła i napitku. I tak
poleku Żydom zaczęło sie
mierzić i napoczyni nar-
zykać na Mojżysza i Pon-
boczka:

- *A źle nom to było we tym
Egipcie?*

- *Trocha nos tam biyli, ale
aby było co do garcow
włonażyć!*

- *Kaj mocie tego Pon-
boczka, co nom to miol
niby pomagać?*

- *A pieron by was szcze-
łol!*

- *Trza nom było zaro pedzieć, co nos tukej na pusty-
ni czeko!*

- *Downij to było fajnie a teraski..., szkoda godać!*

- *Tyż nom sie zachciało žiciom trzynść po pustyni?*

- *A kery to wymyślol ta pierońsko Zymia Obieca-
no?*

- *Jedronie, což sie to porobiło?*

Tak to narzykali jedyn drugimu, a kiedy Mojżysz po-
szoł na gora Synaj z Pon-
boczkiym godać, noj-
zmierźlyjsze Żydy padały:
*Mojżysz juź niy ma i Pon-
boczka nikaj niy widać.
Bestoż zrobimy sie bożka
i do niego bydymy rzykać!*
Niykerzy naznosyli zło-
tych pierszczonków i uloli
se ze złota cielika, kery
miol być łodtąd ich niby-
ponboczkiym.

A Mojżysz praje sloz z
gory. Jak ujrzol co Żydy
nałonaczyły, to go omało
pieron łognisty niy szcze-
łol. Zaro z tych nerwów
poczaskol dwie kamiynne
tabulki, na kerych wypisa-
ne miol Ponboczkowe
przikozania. A potym Mo-
jżysz pozbiyroł tych, kerzy
przed złotym cielikiym niy
rzykali i padol: *Weźcie
miecze i pozabijecie tych
wszyjskich, co zgrzysyli
przed Ponboczkiym i lo-
dważyli sie z gupoty swojij
złonażyć złotego celi-
ka.* I tak zrobili. Grzyszniki
zostały pozbijane, a zło-
tego cielika porabali, co by
inne Żydy mieli nauczka
i nigdy juź Ponboczka niy
robiyli za błozna, co by
yno do niego rzykali, a niy
do belejakiogo psinca - cho-
by było nawet z nojdrogszego
złota.



Niykerzy naznosyli złotych pierszczonków i uloli se ze złota cielika, kery miol być łodtąd ich niby-ponboczkiym.



Jak Mojżysz ujrzol co Żydy nałonaczyły, to go omało pieron łognisty niy szczełol i zaro z tych nerwów poczaskol dwie kamiynne tabulki, na kerych wypisane miol Ponboczkowe przikozania.



Pozabijecie wszyjskich, co zgrzysyli przed Ponboczkiym i łodważyli sie z gupoty swojij złonażyć złotego celiika.



Złoty cielik Ślązoków

Złoty cieliec, którego ulali sobie Żydzi na pustyni symbolizuje pewne złudzenia i tęsknoty, symbolizuje chęć powrotu do czegoś, czego już nie ma, albo być już nie powinno.

Przeróżne są okoliczności tych tęsknot, czyli powody, dla których *Ślązoki* ulewają sobie czasami i czczą takie swoje małe *złote cieliki*. Mogą nimi być wspomnienia dzieciństwa, poglądy polityczne, niezabliźnione stare rany, sympatie czy antypatie, określone przyzwyczajenia, skojarzenia i doświadczenia... Powody te bywają czasami nieświadomione!

Tęsknota za Wilusim

Opowiadano mi kiedyś o *Ślązoku*, który jeszcze przed pierwszą wojną światową służył w elitarniej gwardii cesarza Niemiec Wilhelma II. Tak go tam wyćwiczyli, że nawet *sroł* na baczność. Potem do końca życia *laził po wsi* krokiem defiladowym, *narzykoł na Polska i do znużdzynio wychwołol cysorza*. Tych co tęsknili za czasami tego cesarza nazywano potocznie "wilusiowcami".

Tęsknota za "Starą Polską"

Po drugiej wojnie światowej, kiedy w Polsce rządzą komuniści, a w sklepach brakowało *wosztu, szekulady* i nawet piwa, no i kiedy nie szanowano porządnej roboty, to ludzie pamiętający dawniejsze czasy mówili: Ja, za "Staryj Polski" albo "za niyboszczki Polski" to było fajnie! Tak nazywano państwo polskie, do którego województwo śląskie należało w latach 1922-1939.

Tęsknota za okupacją

Pewien człowiek narzekając na niepozamiataną ulicę powiedział kiedyś w nerwach: *Ja, bez wojna to za takie coś gospodarz dostał 5 marek kary i zaro było pozamiatane. Bo za Hitlera, Panie - dodał - to był richtig porządek.*

Tęsknota za "Rajchym"

Gdy jeszcze w czasach tzw. komuny pokazywałem koledze zdjęcia ze swej podróży do Rzymu i Londynu, to on skwitował to: *Byleś na Zachodzie i nie uciekłeś. No bo chyba mógłbyś przejechać stamtąd do Niemiec, dostać tam "papiory na pochodzynie" i zostać na sta-*

le? To zdarzenie pokazuje jak wśród wielu Ślązoków silne były pragnienia, aby wyjechać na stałe do Niemiec. *No bo w Niemczech przeza je lepij, jest dużo pijyndzy, są fajne auta, sklepy, chałpy, ubrania...* Wielu Ślązoków marzyło o tym wyjeździe i wielu te marzenia zrealizowało.

Tęsknota za komuną

Kiedy skończyła się komuna, a Polska po 1989 roku weszła na drogę przemian demokratycznych oraz budowania normalnej gospodarki, *Ślązoki* zaczęli dotkliwie odczuwać trudy reform. W przemyśle, zwłaszcza w górnictwie zaczęto proporcjonalnie mniej za rabiać, a niektóre nierentowne kopalnie i huty zaczęto stopniowo zamykać. Słyszałem kiedyś narzekanie pewnego górnik, który powiedział: *Za niedługo to będę zarabiał jak nauczyciele!* (czyli mało). Niektórym *Ślązokom* wydaje się więc, że dotkliwiej odczuwają trudy reformy i wspominają czasy, kiedy za pół darmo jeździli na "wczasy pracownicze", albo kupowali luksusowe wówczas towary w sklepach na górnicze karty "G".



Trąby jerychońskie

(według biblijnej Księgi Jozuego, rozdział 6)

Żydy kludziły sie bez pustynio aż sztyrdziści lot. Tela to im zeszło czasu, niż doszli do swojij Ziymie Obiecanyj. Ale borocek Mojżysz tego szczyńcio już niy dożoł i umrzyło mu sie jeszcze na pustyni. Zastympcą Mojżysz, kery wkłudziył Żydow do Ziymie Śwyntyj zostoł Jozue.

A dyć wiymy już, co Ponboczek łobiecował Żydom, że zakłudzi ich do Ziymie Obecanyj. Jak obiecał, tak zakłudził, ale miyszkały tam inne ludzie. Bestoż miyndzy nimi a Żydami zrobiyla sie wojna. Kiedy Żydy przelazły bez rzyka Jordan, to znodły sie w tyj Ziymie Obecanyj kero tyż nazywają Ziymią Śwyntą. Tam jednak było take wielge miasto Jerycho, ogrodzone kamiynnym murym, kerego Żydy niy poradziły zdobyć. Wtedy Ponboczek pedził: **Su- chejcie Żydy! Mocie sie przyrychtować do bitwy i zrobić procesyjo dookola miasta Jerycho...**

I tak zrobiyli. Sześć dni Żydy łaziły z Arką Przi- mierza w procesyji naokolo Jerycha. W czasie tego wszyscy grali na trąbach z baranich rogów i fest



Żydy stanyły kole miasta Jerycho i grały na trąbach z baranich rogów. Z tego zrobił sie taki pieroński wrzask, od kerego zbulyły sie wielge mury miasta Jerycho. I tak je zdobyłli

wrzeszczeli. I zrobił sie taki pieroński wrzask, taki ryk, że szło łod niego ogupnać. Od tego wrzasku zbulyły sie wielge mury miasta Jerycho. I podziwejcie sie, co to poradom zrobić take trąby, zwane łodtąd trąbami jerychońskimi. Wtedy żydowskie wojoki gibko przeskoczyły przez dziury w murach i wlażyły dopojszczodka Jerycha. Zaczli sie fest prać z tymi jerychionami. Tak to z pomocą Ponboczka Żydy wygrały jeszcze jedna bitwa. I po lekušku, po lekušku, konsek po konsku, zdobywali se Ziymia Śwynto, kero obiecał im Ponboczek.



I podziwejcie sie, co to poradom zrobić take trąby, zwane łodtąd trąbami jerychońskimi.



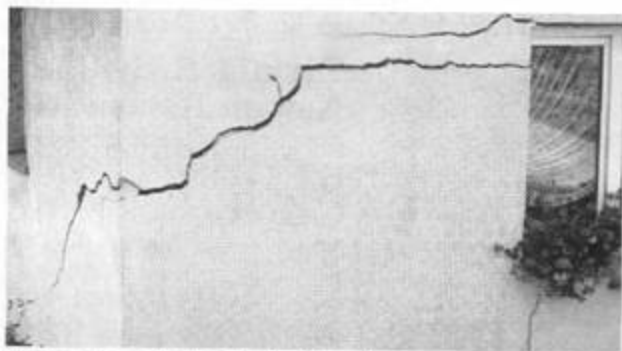
Ten dom na skutek szkód górniczych rozleciał się jak Jerycho. Oczywiście kilka lat wcześniej, gdy pojawiły się na nim pierwsze niebezpieczne pęknięcia, mieszkańcy, jako odszkodowanie, dostali mieszkanie zastępcze w blokach.

Popękany Śląsk, jak mury Jerycha

Na Śląsku pękają i rozlatują się mury jak w biblijnym Jerychu. Powodem tego są szkody górnicze. Mówiąc w prostych słowach, wybierany spod ziemi węgiel powoduje ruchy odczuwalne na powierzchni ziemi. Czasami ziemia nawet zdrzą podobnie jak podczas trzęsienia ziemi. *Ślązok* powie wtedy, że *tapie*. Są miejsca na Górnym Śląsku, gdzie zdarzają się takie drgania, od których ruszają się nawet obrazy na ścianach albo przewracają się wazony na stołach. Od tych szkód górniczych pękają ściany, odpadają tynki, wykrzywiają się okna i drzwi oraz pękają w nich szyby. Czasami tak mocno wykrzywiają się całe domy, że widać to gołym okiem. Gdy pęknięcia są już bardzo wielkie, wtedy budynki są wyburzane. W większości przypadków domy daje się uratować. Wówczas, aby zatrzymać dalsze pęknięcie bu-

dynku, spina się go specjalnymi stalowymi klamrami. Jest to tzw. ankrowanie.

Czasami ktoś z innych części Polski pyta: Dlaczego Ślązacy mieszkają na tych terenach zagrożonych szkodami górniczymi? Czy nie mogliby wybudować sobie domu tam, gdzie kopalnie nie *fedrują*? Takie pytania dla większości *Ślązoków* są wprost oburzające. Są oni bowiem mocno przywiązani nie tylko do swojego regionu, ale nawet do skrawka swojego rodzinnego gruntu. Nie chcą go więc opuszczać. Są nawet miejscowości, gdzie kilka metrów za domem zniszczonym szkodami górniczymi gospodarz buduje nowy dom - bo nie chce opuszczać swego miejsca na ziemi. (Można to zobaczyć np. w Jankowicach koło Rybnika!) Taki jest Śląsk!



Pęknięcia od szkód górniczych na zupełnie nowym domu. W takich przypadkach, aby zatrzymać dalsze pęknięcie budynku, spina się go specjalnymi stalowymi klamrami. Jest to tzw. ankrowanie.



Typowe pęknięcie ściany spowodowane szkodami górniczymi.



Od szkód górniczych pękają również nawierzchnie śląskich dróg.

Mapa Ziymie Świyntyj

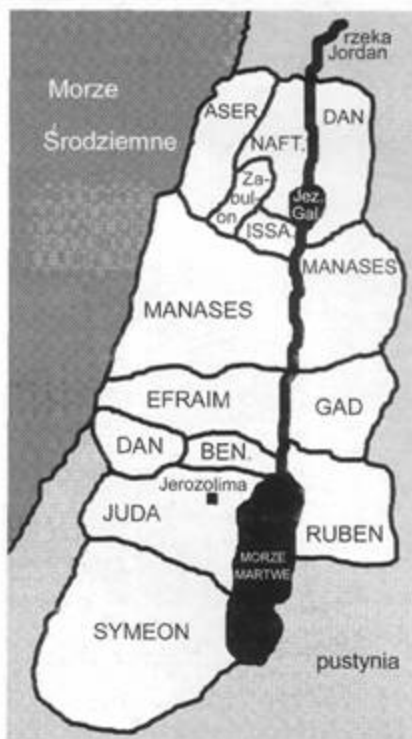
(według biblijnej Księgi Jozuego, rozdziały 13-20)

Ziymia Świynto w Starym Testamencie

Jak Żydy citły, czyli uciekli z niywoli egipskij, to przelazły bez pustynio i wlażyły do Ziymie Obiećanyj, na kero godają tyż Ziymia Świynto. Tam sie ją wziyni za swoja i zamieszkałi. Ale jak Żydy wlażyły do Ziymie Świyntyj, to było ich fest dužo i co by było do porządku i bez swady, ich majster Jozue padol: **Muszymy sie podzielić tą naszą Ziymią Świyntą, a bydzie nojsprawiedliwiyj, jak ciepnymy o nią losy!** Ale niy koždy Żyd losowoł kartka, ale yno łojcowie żydowskich plemion, na kere sie tyż godało pokolynia. A dyć porachujmy te żydowskie pokolynia. Koždy z nich pochodziło od jednego z dwanostu synów Jakuba. A ci chopecy od Jakuba nazywali sie: Ruben, Symeon, Juda, Issachar, Zabulon, Dan, Gad, Naftaly, Lewi, Aser, Benjamin no i Józef z synkami: Manasses i Efraim. Koždy z nich dostał konsek Ziymie Świyntyj, kero otdąd skłodała sie z takich myńszych regionów.



Jak Żydy wkładziły sie już do Ziymie Świyntyj, to podzieliły sie nią ciepiąc o swoje konski losy. I powstały takie choby regiony Ziymie Świyntyj, kere nazywały sie: Judea, Kraina Manassesesa, Kraina Zabulona...



Schematyczna mapa Ziymie Świyntyj w czasach Starego Testamenty z podziałym na regiony, kerymi rządzili tyż wszystkie żydowskie pokolynia.



Schematyczna mapa Ziymie Świyntyj w czasach Nowego Testamenty. Wtedy prawdziwo żydowsko wiara kwitła yno w Judei i Galilei. Samaria już sie wtedy niy liczyła.

Ziymia Świynto w Nowym Testamencie

Niy ma leko pedzieć cołko historyjo o Ziymie Świyntyj. Niykere regiony były najyżdżane, polone, czasym tyż cudze wojski brały ludzi do niywole. Czasym tyż same Żydy prały sie ze sobą i była wojna domowo. Ale było tyż, że niykere Żydy zapominały być posuszne Ponboczkowi i spoganiały, skundłyły sie. Dlo przykładu Samarytony zbudowały sie swoja świątynio i już niy łąziły do Jeruzolimy na poncie, za co inne Żydy sie z nimi niy kolegowaly. Beštoż to granice Ziymie Świyntyj fest sie zmiyniały i w czasach Nowego Testamenty, kiedy Ponboczek Jezus Nazaryński prziszol na świat, granice tyż prawdziwyj Ziymie Świyntyj były myńsze niż downij, a tak naprowdy, to była yno Judea i Galileja.



Mapa prawdziwego Górnego Śląska

Nic nie trwa wiecznie. Kiedyś w przeszłości Śląsk jeszcze nie istniał, teraz istnieje, a w przyszłości przestanie istnieć. Na tej przestrzeni dziejów Śląsk podlega oczywiście ciągłym przemianom. Tak więc podobnie jak z biegiem lat kurczyły się granice tej prawdziwej, wiernej *Ponboczkowi Ziemi Świętej*, tak z kulturowego punktu widzenia można zauważyć również kurczenie się Górnego Śląska.

Patrząc z historycznego punktu widzenia bardzo łatwo można określić granice Śląska. Wystarczy sięgnąć po odpowiednie książki i mapy, aby zauważyć linie dzielące Śląsk Dolny od Górnego, czy składowe części Górnego Śląska np. księstwo cieszyńskie czy bytomskie. Teoretycznie więc łatwo pokazać historyczne granice Górnego Śląska. Ale problem powstanie wówczas, gdy zapytamy się: Na jakich terenach ludzie przynajmniej dzisiaj do śląskiej czy górnośląskiej kultury? Wówczas okaże się, że wielu mieszkańców ziemi śląskiej widzi ten problem w odmienny sposób. Podajmy przykłady:

ŚLĄSK OPOLSKI i basta!

Zauważa się coraz silniejszą tendencję używania nazw "Śląsk Opolski" czy "Opolszczyzna", jako przeciwstawienie się historycznej nazwie "Górnego Śląska". Cóż z tego, że w przeszłości Opole było stolicą Górnego Śląska, skoro niektórzy współcześni mieszkańcy "Opolszczyzny" nie chcą tego zaakceptować, kojarząc Górnego Śląska z węglem, przemysłem, Katowicami, a może nawet z nadmierną "polskością". Cóż, wypada przyjąć ten "śląski separatyzm" do wiadomości i uszanować go. Ale czy sytuacja ta, z punktu widzenia Krakowa czy Poznania, nie wygląda dosyć komicznie? W gruncie rzeczy podobnie komiczny był konflikt między Żydami i Samarytanami.

Na linii Raciborza, Gliwic, Zabrze i Bytomia

Wzdłuż linii wyznaczonej przez te miejscowości, w latach 1922-1939 biegła granica podziału Górnego Śląska między Polską a Niemcami. W miastach tych mieszkało wówczas bardzo dużo Niemców, którzy w większości po dru-

giej wojnie światowej wyjechali do Niemiec. Na ich miejsce przyprowadzili się na Śląsk przybysze z innych części Polski. Większość tych przybyszów zaakceptowała swe nowe miejsce na ziemi, ale nie wszyscy zintegrowali się z górnośląską kulturą. Ten proces integracji trwa nadal.

ŚLĄSK CIESZYŃSKI to Śląsk Cieszyński!

Mieszkańcy Strumienia, Skoczowa, Ustronia, Wisły czy Cieszyna to tzw. *cieszynioki* czy *cesaroki*. Choć ziemi te, podobnie jak "Opolszczyzna", mogą się nazywać górnośląskimi - to jednak w większości mieszkańcy tego nie chcą. Rzecz przerażającą powiedział mi kiedyś dr Kazimierz Ślęczka, który pracuje w Cieszynie i w Katowicach i zna obie "odmiany" śląskości: *W Cieszynie książkę o Górnym Śląsku kupi się z podobnym zainteresowaniem, jak książkę np. o Francji.*

Kiedyś też przeprowadziłem burzliwą rozmowę z innym "starym cieszyniokiem", którego bardzo denerwowało, że widzę Cieszyn na mapie Górnego Śląska. - *My tu, na Śląsku Cieszyńskim, jesteśmy spadkobiercami wykształconej, kulturalnej i tolerancyjnej monarchii habsburskiej, a nie jak wy tam na Górnym Śląsku. Jak wam Wiluś zagroł, tak maszerowaliście!* - *No to dlaczego* - odpowiedziałem - *mądre cieszynioki dały się zrobić Czechom "za gupka" i oddały im w latach 1919/1920 połowę Śląska Cieszyńskiego. Natomiast w tym samym czasie "gupie Górnoślązoki od Wilusia" upomniały się o swoje w trzech powstaniach śląskich (1919-1920-1921)!?*

Wiele nie brakowało, a dostałbym wtedy po pysku!

Natomiast osobnym problemem jest część Górnego Śląska po czechkiej stronie, nazywanego czasami Czeskim Śląskiem lub Zaolziem (czytaj też str. 17). Dla tamtejszych *Ślązoków* najważniejszym jest problem przetrwania przy swej regionalnej odrębności, a nie dyskusje czy są Górnoślązokami czy cieszyniokami.

Śląsk, nieważne jaki!

Mieszka na Śląsku, czy w zasadzie na Górnym Śląsku, pewna grupa ludzi, którzy nie utożsamiają się z regionalną kulturą, dla których nie ważne jest na jakim Śląsku mieszkają itd.

W imię tolerancji, ludzie ci mają do tego prawo!

Prawdziwy Górny Śląsk

Problem prawdziwego Górnego Śląska (białe pole na mapie), to zatem nie efekt wywyższania się tych czy tamtych *Ślązoków*, ale są to resztki. Inni bowiem nie chcą się tak nazywać.

Na terenie historycznego Górnego Śląska jedni nie chcą być Górnoślązokami bo wolą być cieszyniokami, inni zaś wolą być opolanami - a to co zostało, te resztki... - czy to właśnie ten "prawdziwy Górny Śląsk"? Czy to właśnie jest "Śląska Judea"?

"Stup graniczny" miasta Cieszyna. Bardzo piękny i oryginalny. Stylizowany na dawny stup graniczny. Czy w jego kształcie można dopatrzeć się wołania o zachowanie odrębności cieszynioków?



Dawid i Goliat

(według biblijnej Pierwszej Księgi Samuela, rozdział 17)

Jedyn z nojsławniejszych królów żydowskich nazywał sie Dawid. Rządził on uporządku i fest dugo. Ale nojbardziej znany jest z tego, jak sie za bajtla proł z takim jedynym Goliatym. Posuchejcie jak to było:

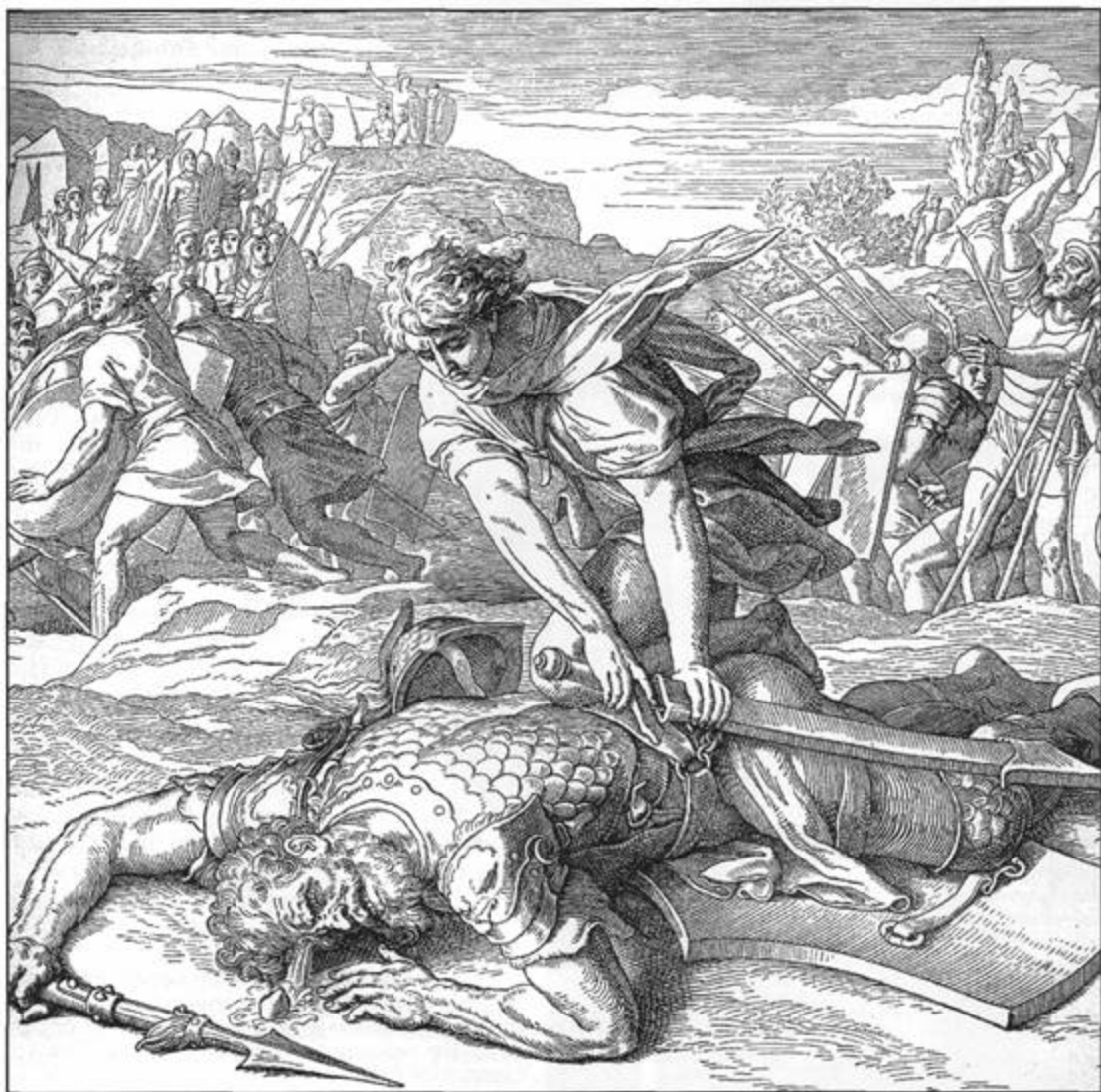
Jednego roku Żydy szły na wojna, bo napadły ich filistyńskie wojoki. Bestoż to wszystkie żydowske chopy musiały iść do armie. Miyndzy nimi znod sie tyż taki jedyn modziok - nazywał sie Dawid. Niy boł on żo wielgi, boł chudy, bele jak łobleczony i na dodatek miał ryże kudły, z kerych sie niykerzy fest śmii.

Roz bez wojna, wojoki filistyńskie trefiły sie z wojokami żydowskimi. Praje mieli sie już prać, kedy na przodek wyłoz jedyn wojok filistyński. Nazywał sie Goliat, boł pierońsko wielgi i brzuchaty, kudłaty, wąsiaty a do tego łobleczony boł w zbroja, miał miecz, tarcza i hełm. I tak tyn wielkołud godo do Żydow: - *Co boroki, trzynsiecie galotami ze strachu i boicie sie symnom prać? Poćcie, poćcie pierońskie zgniutki!* Tak to sie Goliat droźnił z Żydami, bo myśłol,

że je nojlepszym wojokim na świecie. Ale jak sie tak mondrowol i chwoloł swoją siłą, spomiyndzy żydowskich wojokow wyłoz niy kto inny, yno Dawid i pado: - *Poć, jo sie byda z tobą proł!*

- *Te, synek, to jakiś wic czy naprowdy chcesz sie prać?* - godo Goliat. - *Styknie, że yno roz majtna mieczym i zaro bydzie z ciebie karminadel!* Ale Dawid nic niy padoł yno idzie ku Goliatowi i sie zaczęło. Goliat wzion wielgo dzida i tarcza, zaś Dawid wraziol rynka do kapsy, wyciągnął szlojder, wsadziol do niego kamiyń i fest prasknął Goliata w ta gupio i przemađrzało łeb. I trefiol pierona gynał miyndzy łoczy. Goliatowi sie zawrocioło w łebie i łoroz sie obaloł, i leży. Dawid drapko przylecioł ku niymu, wzion mu z pochwy miecz, roz majtnął a ucion mu łeb. I już Goliat boł umrzikiym.

Jak filistyńskie wojoki łobejrzały co sie stało Goliatowi, to sie zlynkli i drapko ze strachu citnyli z żydowskij ziymie i potym dugo ich nikt niy widziol. A Dawidowi winszowali zabicio Goliata i uratowania Ziymie Świyntyj od dugij wojny.



Dawid wraziol rynka do kapsy, wyciągnął szlojder, wsadziol do niego kamiyń i fest prasknął Goliata w ta gupio i przemađrzało łeb. I trefiol pierona gynał miyndzy łoczy.



Śląski Dawid i śląski Goliat

Kiedy po pierwszej wojnie światowej w 1918 roku Polska odzyskała niepodległość, poważna część Górnoszlązaków opowiedziała się za przyłączeniem Śląska do Polski. Wyrazem tego były trzy kolejne powstania śląskie (1919-1920-1921). Zaś w 1921 roku przeprowadzono na terenie Górnego Śląska plebiscyt narodowy, w którym aż 40,4 % ludzi, po tylu latach oderwania od Macierzy, opowiedziało się "za Polską". Po tych burzliwych wydarzeniach ok. 30% Górnego Śląska przyłączono do Polski. Wydarzyło się zatem coś, w powodzenie czego nikt nie chciał wierzyć, ani Niemcy ani Polacy. Ale przecież Dawidowi też nikt nie dawał szans. Goliat z niego kpił, a zatrwożeni Żydzi bali się o jego życie.

Jak bardzo walka powstańców śląskich z Niemcami przypomina walkę Dawida z Goliatem?



Czy ten Polski plakat z czasów powstań śląskich nie przypomina czasami słynnej walki Dawida z Goliatem? Plakat ten był podpisany: Katowales ty wszystkich pieroński Germanie, spróbujże i ty teraz jak smakuje lanie!

Niemcy podobnie jak Goliat:

- byli na tej ziemi obcymi, najeźdźcami
- byli aż nazbyt pewni siebie
- byli zdecydowani i przygotowani do walki
- byli raczej bogaci
- ich armia miała w przeszłości wspaniałe zwycięstwa
- mieli o wiele lepsze uzbrojenie
- ulegli słabszemu!

Ślązoki podobnie jak Dawid:

- byli na swojej ziemi, walczyli o swoje
- byli trochę zagubieni i nieporadni w wyznaczaniu celów
- nie mieli dobrego przygotowania do walki
- byli raczej biedni
- nigdy przedtem nie walczyli w powstaniach
- mieli bardzo złe uzbrojenie
- wygrali!



Wśród powstańców śląskich było bardzo wielu młodych chłopców, którzy jak Dawid byli źle uzbrojeni, słabo wyszkoleni.... ale mieli ducha walki!

Psalm Dawida

(według biblijnej Księgi Psalmów)

Król Dawid już za bajtla łogromnie piyknie śpiywoł i groł na harfie. Miał ku tymu, jak to sie godo, grajka. Ukłodoł tyż fajnisie pieśniczki na roztomajte tymaty. Ale jak stoł sie królym i był fest pobożny, to sie wzion za ukłodanie takich pieśniczek, co by sie nadowały tak do śpiywano, jak tyż do rzykano. I tak zlonaczol Dawid aże sto piyndziesiąt takich pieśniczek, ker nazwoł psalmami. Dejcie sie pozor jak tene som piykne. Wejrzjicie na niykere z nich:



Król Dawid piyknie śpiywoł i groł na harfie. Ukłodoł tyż pieśniczki, co by sie nadowały tak do śpiywano, jak tyż do rzykano. Nazwoł je psalmami.

Psalm 1

*Rod je chop, co sie niy kamraci z grzysznikami,
Ani sie niy szteruje gupimi godkami,
Yno na przikożania świynte pozor dowo,
Bestoż wszyjsko czego sie chyci, robi z gowom!*

*Taki je choby drzewo we zogrodzie,
Kere gospodarzowi owoc dowo co dziyń,
Z takigo je pożytek, bo sieje i orze,
Takigo trza naprowdy pozdrowić "Szczynść Boże!"*

Psalm 14

*Czasym sie u nos znojda take gupieloki,
Co grzyszom i godają potym jak boroki,
Że Ponboczka to nigdy niy było i niy ma.
Dyć z takimi w kupie niy ma sie co trzimać!*

*Na takich Ponboczek zaglądo sie, tam, z nieba
I cicho do nich godo: Nawrocić sie trzeba!
Wszyjsko w ich rynkach, ale jak niy usuchają,
To sie potym z dioblami w piekle przipolają.*

Psalm 23

*Ponboczek choby pasterz, dobrze mie futruje
I tak dycki zlonaczy, że nic niy brakuje,
A bez wszyjske niszczynścia tako mie przekludzi,
Co bych sie diobla niy zlynkł, pierona i ludzi.*

*Ponboczek mie lorzyźwio, i dusza i cialo!
Wszyjsko tyż mi dowo, coby niy brakowało
Czasu na rzykanie, ani tyż na robota
I na pomaszkecynie, jak przidzie ochota.*

Psalm 113

*Podźcie dziecka pochwolić Ponboczka naszego,
Niyhże są sztyjc śpiywane pieśniczki dlo niego.
Niyh go przy śniodaniu chwołom, jak słońce stowo
I wieczor, jak sie na zogowek gowa dowo.*

*Ponboczek je fest wielgi, z gowom nad gwiozdami,
A ta naszo malutko zymia pod nogami
Trzymie choby ryczka, co ją staroszek starce
Zrobiol, by sie dala tam nogi abo garce.*



Idymy na niyszpory psalmy śpiewać!

Podczas niedzielnej Mszy św. o godz. 12.00 kaznodzieja zapomniał chyba zegarka i głośił prawie godzinne kazanie, co sprawiło, że parafianie wyszli z kościoła o godz. 13.40. Ludzie idąc do domu komentowali to zdarzenie. Pewna starsza pani powiedziała: "Jeronie, ale dzisiaj farorz dugo ta Mszo lodprawiali! I tera musza drap do dom lecieć, lobiod zjeść i zaś drapko do kościoła, co by na niyszpory niy zonś niyskoro!" Zdarzenie to pokazuje jak popularne były kiedyś na Śląsku niyszpory.

Nyszpory, nazywane też na Śląsku *niyszpór*, to nabożeństwo w Kościele rzymsko-katolickim, odprawiane w dni przedświąteczne, świąteczne i niedziele. Odprawia się je w godzinach popołudniowych, wieczornych. Polska nazwa "niyszpory" pochodzi od łacińskiego słowa "vesperae", co znaczy "wieczór". Podczas nabożeństwa niyszporego śpiewa się psalmy, Magnificat i inne modlitwy, zaś na koniec następuje krótkie wystawienie Najświętszego Sakramentu i błogosławieństwo.



Na niyszpory do kościoła Wszystkich Świętych w Pszczynie

Wydaje się, że przyczyną popularności niyszporów na dawnym Śląsku były: **POBOŻNOŚĆ** - no bo jak tu zostawić *Ponboczka* samego podczas nabożeństwa; **SUMIENNOŚĆ** - bo jak *farorz padali co trza przejść na niyszpory, to trza!*; **MUZYKALNOŚĆ** - ludzie pozbawieni kiedyś radia i telewizji nie przegapili żadnej sposobności, aby sobie pośpiewać; **ROZRYWKA** - pójście na niyszpory było też swego rodzaju rozrywką, spotykało się znajomych i można było sobie *pokłachać czy pozolycić*.

Dawniej na Śląsku czas niyszporów, odprawianych najczęściej między godz. 15.00 a 16.00, był powszechnie uznany za "czas zakazany", tzn. taki, kiedy nie chodziło się do kogoś w odwiedziny, bo przecież ludzi nie było wtedy w domu - byli na niyszporach. Natomiast umawiano się: "no to czekomy na wos po niyszporach". Zdarzały się natomiast przypadki, np. podczas chrzcin, pierwszej Komunii św. czy w dni odpustów, kiedy domownicy z wszystkimi gośćmi szli wspólnie na niyszpory. I dopiero po niyszporach podawano *kolocz* i kawę.

Bardzo ważnym momentem dnia były też niyszpory dla tych *Ślązoków*, którzy do kościoła mieli bardzo daleko. Przykładowo mieszkańcy dawnej wsi Kamień chodzili ok. 7 km do kościoła w Rybniku. Tak wspomina to Jerzy Karkowski z Kamienia: "Nikt nie mówił, że do kościoła jest daleko. Po prostu chodziło się tam i koniec. Dla nas młodych był to nawet bardzo przyjemny sposób na spędzanie wolnego czasu. To była dla nas bardzo miła wyprawa do kościoła. Szło się przez las całymi grupami, żartowano, rozmawiano i było bardzo wesoło. Lubiliśmy te niedzielne wyprawy, bo po Mszy nie szło się zaraz do domu, ale czekało do popołudnia, do niyszporów. A w międzyczasie szliśmy kupić sobie do cukierni jakieś ciastko, czy napić się oranżady. Później po niyszporach znów całą rozgadaną grupą wracało się do domu, na wieczero."

Ida się polekušku na niyszpory do naszego wesotekigo kościoła. Mysłowice-Wesoła, maj 1998 roku.

Budowa jerozolimskiej świątyni

(m.in. według biblijnych Ksiąg Królewskich i Ezdrasza)

Pierwsi Żydzi nie mieli żadnego kościoła, ani nawet małej kapliczki. Dopiero jak szli bez pustynio, Ponobczek kozol, coby zrobili sie kościół z namiotu. Godali na to "Namiot Spotkania" i jak szli to swijali go, a na nowym miyscu rozkłodal na nowo. I tak coiką drogą.

Potym, jak wleźli do Ziemy Świyntyj, to tyż łoroz nie mieli pijyndzy i nie postawili sie kościoła, yno dalij rzykali w tym namiocie. Pierszy próbował zbudować coś takiego król Dawid - ale nie poradził. Udało sie to dopiero królowi Salomonowi. Kościół taki postawili bezmała trzy tysiące lot tymu, było to w mieście Jerozolimie, a godali na to "Świątynia Jerozolimsko". Była ona fest piykno, a w jej nojświyntszym miyscu stoła Arka Przymierzo, czyli putnia do keryj wraziyli tabule z przykozaniami. Ale jednego roku złe wojoki z Babilonu napadli Jerozolima i zbulyli ta piykno świątynia, zaś Żydów wykludziyli do niywole.

Sto lot potym Żydzi prziszli nazod z niywole babilońskij. Jak wleźli do Jerozolimy i ujrzeli kamiynie po zbulonyj świątyni, to sie fest pobeczeli, a potym przyrzykli, że muszą swoja świątynio drapko łodbudować. I tak zrobili, a ich majstrym przy robocie był Zoroba-



Żydowski król Salomon dogląda budowy pierszjej jerozolimskiej świątyni.

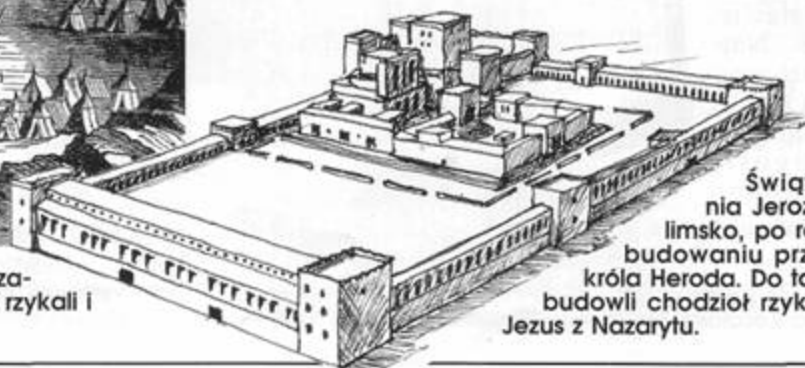
bel i bestoż niykerzy godali na to "Świątynia Zorobabela".

Wszyjskie Żydzi radowały sie, że Zorobabel łodbudował świątynia, ale nie była ona tak piykno jak piyrwyj. Bestoż inny król żydowski, Herod, napoczon rozbudowywać świątynia. Robota fest mu dobrze szła i doł na to łogromnie duzo pijyndzy. Postawili w tedy piykno i wielgo budowla, do keryj wszyjske Żydzi zlazily sie na ponci, kaj rzykały i skłodały ofiary.

Świątynia Heroda - bo tak ją nazywali - tyż dugo nie postola. Bez wojna z Rzymionami, rzymskie wojoki wlazły do Jerozolimy i świątynia ta blank zbulyli. Niy zostol z nij ani kamiyn na kamiyniu. Tak łostało do dzisioj i Żydzi nie mają już swojij świątynie.



Pierwsi Żydzi, jak szli bez pustynio, to zamiast świątyni mieli namiot, w kerym rzykali i skłodal ofiary.



Świątynia Jerozolimsko, po rozbudowaniu przez króla Heroda. Do takij budowli chodził rzykać Jezus z Nazarytu.



Budowa Katedry Śląskiej

Podobnie jak Żydzi przy wznoszeniu Świątyni Jerozolimskiej, tak samo Górnoszlązacy integrowali się podczas budowy Katedry Śląskiej pod wezwaniem Chrystusa Króla w Katowicach.

Cały Śląsk od 1000 roku należał do biskupstwa wrocławskiego. Głównym kościołem diecezji była oczywiście katedra we Wrocławiu. Jednak po przyłączeniu części Górnego Śląska do Polski w 1922 roku i erygowaniu diecezji katowickiej w 1925 roku, w Katowicach trzeba było wybudować Katedrę Śląską. Pierwsze prace przygotowawcze pod jej budowę rozpoczęto na przełomie 1924 i 1925 roku, zaś budowa ruszyła na dobre wiosną 1927 roku. Fundamenty położono w 1931 roku, natomiast wznoszenie prezbiterium zakończono w 1938 roku. Dalsze prace przerwała druga wojna światowa, po której prace wznowiono w 1947 roku. Całkowite wykończenie Katedry i jej konsekracja odbyły się w 1955 roku. Ponieważ ówczesne władze komunistyczne nie pozwoliły na wybudowanie wysokiej kopuły katedry, dlatego wybudowano ją o 36 metrów niższą niż zakładał plan. Czy kiedyś zostanie ona nadbudowana?

Zakup gruntów

W maju 1924 roku ówczesny Administrator Apostolski i późniejszy pierwszy biskup katowicki ks. August Hlond zakupił grunt pod budowę Katedry o łącznej powierzchni 58572 m kw. Cena wynosiła równowartość 130 tys. dolarów amerykańskich. Miasto Katowice dodało później 5600 m kw., zaś hrabia Thiele-Winkler, dawny właściciel Katowic, подарował jeszcze około 30 tys. m kw. gruntu.

Konkurs na projekt architektoniczny

Także w 1924 roku rozpisano konkurs na projekt architektoniczny przyszłej Katedry. Spośród 37 nadesłanych prac, wybrano projekt pary krakowskich architektów Zygmunta Gawlika i Franciszka Mączyńskiego. Wybór ten uzasadniono faktem, że projekt przy ogólnej monumentalności Katedry dawał bardzo dobre rozwiązanie całości wszystkich zabudowań diecezjalnych, m.in. gmachu okolicznej kurii diecezjalnej.

O skali wykonanych prac

Zgodnie z projektem katedra miała mieścić 10 tysięcy ludzi, toteż nie mogła być porównywalna z żadnym innym



Przy budowie Katedry Śląskiej pierwszeństwo w zatrudnieniu mieli bezrobotni z poszczególnych śląskich parafii. Zatrudniano ich rotacyjnie na okres jednego roku.

Tak, zgodnie z projektem z 1924 roku, miał wyglądać cały kompleks katedralny. Dzisiaj Katedra Śląska wygląda nieco inaczej, ma m.in. niższą kopułę i nie posiada kamiennego parkanu.



Prezbiterium Katedry Śląskiej ukończone i poświęcone 6 czerwca 1938 roku.

kościołem na Śląsku, a tym bardziej z jakąkolwiek budowlą świecką. Oto jej rozmiary: 89 m długości, 53 m szerokości i 95 m wysokości. Pod fundamenty wykopano 23 tys. m sześciennych ziemi, którą wywieziono w 7600 wagonach kolejowych. Dlatego nie należy dziwić się, że pracowano najpierw kilka lat, zanim cokolwiek było widać ponad powierzchnię ziemi. Fundamenty te sięgają nawet w kilku miejscach 16 m głębokości i mają 3 m grubości.

Zbieranie funduszy

Budowa monumentalnej Katedry Śląskiej pochłonęła ogromną sumę pieniędzy, które pozyskiwano wyłącznie z aktów darowizn niektórych instytucji państwowych oraz od poszczególnych wiernych. Przykładowo w latach 1924-1937 zebrano gigantyczną kwotę, przekraczającą 7 milionów ówczesnych złotych. Dla porównania powiedzmy, że górnik zarabiał wtedy miesięcznie ok. 130 złotych. Z tego czasu zachowały się dane, mówiące o kwotach zebranych w niektórych śląskich parafiach. I tak parafie Katowic zebrały łącznie 11854,00 zł; Siemianowice: 4031,00 zł; Wodzisław Śląski: 2915,00zł; Bielsko: 2778,00 zł; Pszczyna: 2400,00 zł; Mikołów: 1835,00 zł; Rybnik: 1452,76 zł; Pszów: 1310,00 zł; Żory: 1381,00 zł i Cieszyn: 1063,00 zł.

Wszystkim, którzy pomagali biskupowi katowickiemu, składając dar na budowę Katedry Śląskiej, Ojciec Święty udzielił specjalnego błogosławieństwa.

Tak wyglądała cegielka o wartości 10 złotych, wykupiona jako dar na budowę Katedry Śląskiej.



Mądrość Salomona

(według biblijnych Ksiąg Królewskich i Przysłów)

Król Salomon, synek króla Dawida, społ se kiedyś, aż tu budzi go Ponboczek i godo: **Salomonie! Godej co chcesz, a jo ci to dom!** Salomon stanął i padol: **Dej mi wielgi rozum, bych kapnął co je dobre a co złe!** Ponboczkowi sie to logromnie spodobało i godo: **Widza żeś niy bele kto, bestoż dom ci tyn wielgi rozum, a doloża jeszcze bogactwo, szczyńście i sława, jakij niy mo nikt na świecie!** I tak sie stało, że Salomon był wielgim i mądrym królym, i fest mu sie szczyńściyło. To jymu udało sie postawić Świątynia Jerozolimsko, zaś o jego mądrościach godało sie i godo do dzisiej na całkim świecie. Nojbardziej chyba znane jest opowiadanie, jak Salomon rozsądziol swada miyndzy dwiyma babami:

Jednego dnia do króla Salomona prziszły na skarga dwie baby. Powadziły sie one skuli swoich dziecek. Obie te baby spały w jednyj chalpie i każdy z nich miała małego bajtlika. Keregoś dnia jak stanyły rano, to uwidziały, że jedne dziecko umrzyło. Żodno z tych bab niy chciała sie przyznać do tego umrzonego bajtlika, a yno każdy godała, że te żywe to je od nij. Bestoż król Salomon musiol rozsądzić, kero baba cygani, a kero godo prowda. Zrobiol wtedy taki knif. Zawołol wojoka i kozol mu przeciąć te żywe dziecko na poł i dać każdyj babie po konsku. Na to jedna baba padała - **Dobra niych tak bydzie!** Ale tyj prawdziwyj mamulce zrobiyło sie żol i padała: **Niy robcie tego, to niych już lona weźnie sie te dziecko!** I tak Salomon poznoł, że ta drugo mamulka je prawdziwo i do nij trefiłylo dziecko.

A tera pora przisłów i mądrości, kero miol napisać som król Salomon:

- Łod zgniłyj rynki biyda przidzie, a łod robotnyj pijondz idzie widzieć!
- Dlo dobrego mądre godanie, a gupimu lyjty i banie!
- Gupi wszyjsko wykłacho na jynzorze, mądry na gymba do pozor w każdyj porze!
- Kto w pijondzach yno mo zaufanie, tyn miol bydzie dycki kiepskie spanie!
- Lepszy chlyb suchy przy sprawiedliwości, niż rolada w basie, a w sercu złości!
- Lepszo sprawiedliwość Boża, niż tron łod cysorza!
- Ponboczek niy pszaje tymu, kery idzie ku złymu!
- Kto sie nawet som niy szanuje, tego i Ponboczek niy uratuje!



Nojbardziej chyba znane jest opowiadanie, jak król Salomon rozsądziol swada miyndzy dwiyma babami, kere wadziły sie o swoje dziecko.



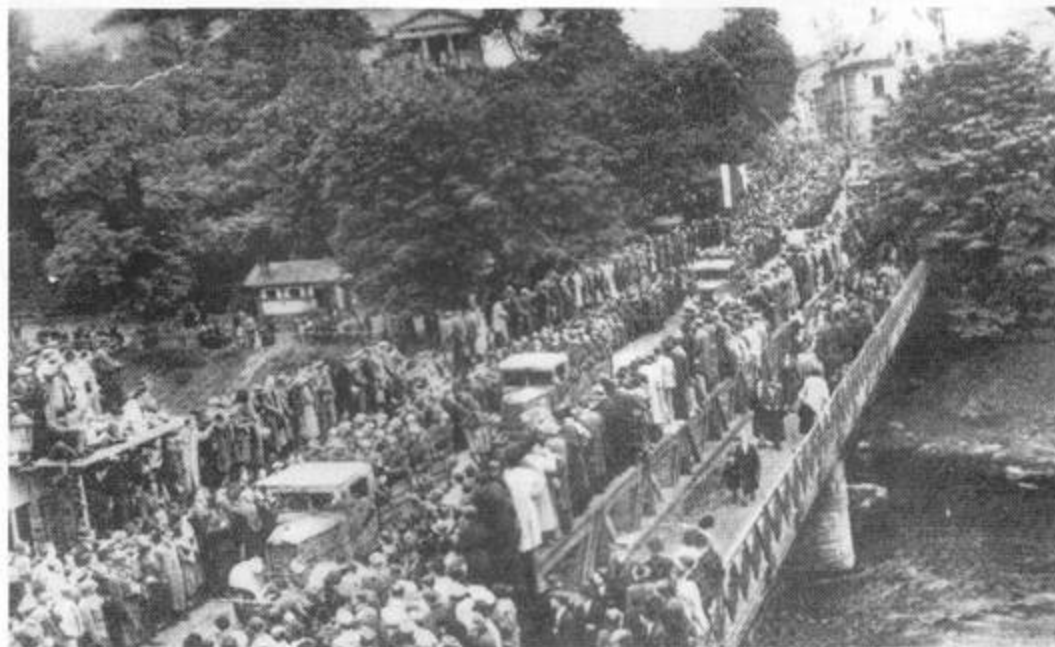
Nie salomonowa decyzja

Losy Śląska Cieszyńskiego skomplikowały się po pierwszej wojnie światowej. W dniu 5 listopada 1918 roku Rada Narodowa Śląska Cieszyńskiego porozumiała się z czeskim Narodnym Wyborem i chcąc uniknąć jakiegos konfliktu na przyszłość zdecydowano, że zamieszkałe w ok. 80% przez Polaków tereny dawnego Księstwa Cieszyńskiego będą należały do odradzającej się Polski. Chodziło tu o powiat bielski, cieszyński i frysztacki. W tym czasie rząd odradzającej się Polski uznał granicę z Czechosłowacją jako najbezpieczniejszą i obsadził ją jedynie niewielką ilością wojsk. Mniemanie to jednak okazało się błędne. Czesi niestety nie dotrzykali słowa i 23 stycznia 1919 roku wojska czechosłowackie zaatakowały zniemacka polskie posterunki graniczne i zajęły prawie cały Śląsk Cieszyński, w tym Jabłonków, Bogumin, Bielsko, Skoczów, Wisłę, Ustroń no i oczywiście Cieszyn. Akt ten był dla Polski "ciosem w plecy". W tym czasie bowiem trwało powstanie wielkopolskie, była napięta sytuacja polsko-niemiecka na "niemieckim" Górnym Śląsku oraz na Warmii i Mazurach, a na wschodzie zagrożona była granica między Rosją i tworzącą się Ukrainą. W tej sytuacji na czechosłowacką agresję Polska nie odpowiedziała zbrojnie, lecz złożyła skargę do Rady Najwyższej konferencji pokojowej w Wersalu, gdzie obradowano nad kształtem powojennej Europy. Rada przyjęła skargę i przysłała na Śląsk Cieszyński obserwatorów, po czym 28 lipca 1920 roku podjęła mało "salomonową" decyzję o podziale tej ziemi między Polskę i Czechosłowację. Taki podział "na pół" nie był sprawiedliwy. Poza granicami Polski znalazło się wtedy ok. 140 tys. ludzi przyznających się do narodowości polskiej.

Ta nie salomonowa decyzja miała wiele niedobrych konsekwencji. (Czytaj też str. 17) Rozdzielono rodziny, zniszczono jedność kulturową Śląska Cieszyńskie-



go, ale przede wszystkim zaogniono jeszcze bardziej konflikt polsko-czechosłowacki, co uwidoczniło się szczególnie pod koniec 1938 roku. Wówczas to hitlerowskie Niemcy wymusiły na społeczności międzynarodowej, by zaakceptowała ich plany odebrania Czechom Ziemi Sudeckiej. Ten moment osłabienia Czechosłowacji wykorzystała też Polska i 2 października 1938 roku wkroczyła z wojskami na "czeską" część Śląska Cieszyńskiego, czyli tzw. Zaolzie, wcielając je do Polski.



W październiku 1938 roku wojska polskie przekraczają most na Olzie i siłą odbierają zaolziańską część Śląska Cieszyńskiego. Dzisiaj na moście tym znajduje się przejście graniczne między Polską i Czechami.

Wprawdzie Polska argumentowała ten gest "słusznymi dziejowymi prawami", ale Europa odebrała to z niesmakiem. Polacy po raz drugi w tej sprawie byli przegrani. A przecież wszystko byłoby takie proste, gdyby "europejscy politycy" w 1919 lub 1920 roku zarządzili plebiscyt na Śląsku Cieszyńskim. Ale nie było wówczas wśród nich żadnego "Salomona"!

Hiob i Jonasz

(według biblijnych Księg Hioba i Jonasza)

Żoł se kiedys chop, kerymu godali Hiob. Fest dobrze mu sie powodziło, miał swoja baba, duzo synków i cerów, miał chałpa, zogroda, pole, a tam wielge stada dobytku, takigo jak barany czy kamele. Ale jednego dnia przestało sie Hiobowi szczynić. Dmchnął wiater i chałpa sie zarabowała, prziszły wojoki i cołko rodzina mu zabiłi, chycioł sie logiyn i reszta zgorała. A na som koniec przyszła do Hioba choroba. Zrobiły mu sie wszyndzie szpetne boloki - to boł trąd. Jak sie Hiob o tym wszyskim dowiedziol, to omało niy ogup z niyszczynścio.

Żoł se Hiob w swym niyszczynściu, a roztomajete ludzie przilazyły do niego i tak godały:

- *Trza było tela niy grzyszyć, to by cie Ponboczek tak niy skorol!* - godali jedni.

- *A można to za grzychy cołkij rodziny Ponboczek tako zymsta na cia przirychtowol?* - przigadywali drudz.

- *Czamu tak cicho siedzisz? Idź, pomstuj na Ponboczka, za to co ci zrobiol!* - radziły jeszcze inni.

Ale niyszczynśliwy Hiob niy straciol cołkigo rozumu i wiedziol, że przeca Ponboczek nie korze go za jakies grzychy, o kerych niy wy. Pobożny Hiob wiedziol tyż, że Ponboczek je nojmądrzejszy i niy do człowieka noleży znać wszyske jego postanowiynia. I przyjon Hiob w pokorze Ponboczkowe wyroki i tak padol: *Sagi zech sie urodziol i po nugu byda z tego świata odchodziol, a Ponboczek doł i Ponboczek wzion! Niyh bydzie błogslawiony!*

I ujrziol Ponboczek mądrość Hioba i ulyczol go z trądu, doł mu jeszcze wynkszo rodzina i jeszcze wynkszy majątek niż piyrwy.



Borok Hiob straciol blank wszysko, ale prawdziwyj wiary w Ponboczka niy straciol.

Żoł se kiedys chop, kerymu godali Jonasz. Miyszkoł on szczynśliwie w krainie żydowskij i ani se chop niy pomyśloł, że za chwila skończy sie jego spokojne życie. Jednego dnia Ponboczek postanowiol wybrać se go na swojigo proroka i tak mu padol: *Jonaszu! Stowej zaro i idź do wielkiego miasta Niniwy, bo tam je fol grzyszników. Pódziesz im pedzić, co by już niy grzeszyli, a yno pokutowali za to co zrobili, bo jo Ponboczek, widza to wszysko i sie zaro na nich znerwuja.*

Jonasz jednak zklynk sie jak pieron i zamiast iść ku Niniwie, postanowiol uciyc przed Ponboczkim na koniec świata. Bestoż poszoł na brzyg morza i wsiod na statek i popłynął fort, daleko, bele jak nojdalij od Ponboczka i od Niniwy. Ale jak statek boł już na pojszczodku morza, zaczon wioć fest wiater, walyły pierony i leciol dyszcz. Co by statek boł lekszy i co by sie niy utopił, marynorze wyciepywali z niego wszysko co szło. Wyciepli tyż skuli tego Jonasza. Ale jak yno wpod do wody, to zaro przyplynyła wielgo ryba i lykła go. I dostol sie Jonasz do basa ryby, kaj miyszkoł trzi dnie i trzi noce. Taki boł tam borok wylynkany, że cołki czas rzykoł do Ponboczka, bo myśloł, że z nim już koniec.

Loroz ryba otwarła szyroko gymba i wyciepla Jonasza na brzyg morza. Potym stanął Jonasz i już chciol iść do dom, a tu zaś Ponboczek do niego godo: *Jonaszu! Stowej zaro i idź do wielkiego miasta Niniwy, bo tam je fol grzyszników. Pódziesz im pedzić, co by już niy grzeszyli!* Jak Jonasz to uslyszol, to zaro kapnął skąd mu sie ta ryba przitrefiyla. Widziol tera, że Ponboczka niy ma co robić za błzna. - *A dyć trza iść!* - padol Jonasz i poszoł do miasta Niniwy. Tam pomog mu Ponboczek zrobić swoja robota, a Niniwiony przestały grzyszyć i napoczyni pokuta.



Chciol Jonasz uciyc przed Ponboczkim, ale go skorato, dostol sie do rybiego basa i tak trefiol tam kaj musiol.



Hiobowe życie Józefa Lompy

Józefa Lompę (1797-1863) można z powodzeniem nazwać śląskim wieszczem. Był pisarzem, poetą, nauczycielem, organistą, tłumaczem, dziennikarzem, publicystą, ogrodnikiem, społecznikiem.... Jak to się stało, że ten wielki człowiek zmarł w nędzy?

Józef Lompa, zasłużony budzielnik ludu polskiego na Śląsku, urodził się w Oleśnie. Tam chodził do szkoły ludowej, a potem kształcił się jeszcze w Wieluniu i Wrocławiu. Był nauczycielem i organistą w Lubszy. Zamieszkał tam w budynku szkolnym, a dzięki niewyczerpanej energii aktywnie zmieniał swoje otoczenie. Przy szkole stworzył ogród botaniczny i wyremontował kościelną dzwonnice. Równocześnie jako publicysta współpracował m.in. z pszczyńskim "Tygodnikiem Polskim", z "Gwiazdką Cieszyńską", z bytomskim "Dziennikiem Gómośląskim" oraz warszawskim "Tygodnikiem Ilustrowanym". Założył w Bytomiu bibliotekę i czytelnię polską, był przewodniczącym Towarzystwa Pracujących dla Oświaty Ludu Gómośląskiego. Tłumaczył z języka niemieckiego i łaciny oraz pisał po polsku wiersze i teksty prozatorskie. Liczna rodzina i obowiązki z tym związane jeszcze bardziej dopingowały Lompę do pracy. Aby ją wyżywić ten śląski wieszcz pisał książkę za książką, sprzedając je potem na targach i w sklepikach. Pozostawił po sobie kilkadziesiąt książek, setki artykułów prasowych, a także bardzo bogate zbiory rękopiśmienne.

Działalność Lompy była solą w oku władz pruskich, dlatego został usunięty ze stanowiska nauczyciela. Stracił mieszkanie, pracę, prawo do emerytury. Ostatnie lata życia spędził w skrajnej nędzy.



Pomnik Józefa Lompy na Rynku w Woźnikach. W tej miejscowości Lompa mieszkał przez ostatnie 12 lat swego hiobowego życia. Tam zmarł w wielkiej nędzy.

Nepomucek wrzucony do wody jak Jonasz

Bardzo popularny jest na Śląsku św. Jan Nepomucen nazywany tutaj "Nepomuckim", albo zwyczajnie "świątym Jonym". Postawiono mu na śląskiej ziemi niezliczoną ilość figurek i kapliczek.

Żył w latach 1350-1393 i był czeskim księdzem. Po ukończeniu studiów na uniwersytecie praskim Jan pracował na dworze arcybiskupa Jana z Jenzstejnu. Kiedy wybuchł konflikt między królem czeskim Wacławem IV a arcybiskupem, Jan Nepomucen stał się jego przypadkową ofiarą. Zginął prawdopodobnie tylko dlatego, że był zwolennikiem arcybiskupa. Zabito go dla przykładu i jako ostrzeżenie dla tych, którzy ośmieliliby się mieć inne zdanie niż król. Pobito go do nieprzytomności, a potem dla zatarcia śladów wrzucano do płynącej przez Pragę rzeki Włtawy. Kiedy jednak pobitego i utopionego męczennika znaleziono kilka kilometrów za miastem, natychmiast zorientowano się, że to ofiara despotycznego króla. Od tego czasu bardzo szybko rozwijał się jego kult. Z jednej strony jest czczony jako patron od niebezpieczeństw żywiołu, jakim jest woda i dlatego jego figury stawiane są nad rzekami, stawami, przy mostach oraz na miejskich fontannach. Św. Nepomucek jest też jednak uznawany za patrona dobrej sławy i sakramentu spowiedzi. Miał rzekomo być spowiednikiem królowej. Król Wacław IV chciał na nim wymusić złamanie tajemnicy spowiedzi, aby się dowiedzieć o postępowaniu swej żony. Jan jednak nie uległ, czym zdenerwował króla. Być może i ten fakt stał się później powodem jego męczeńskiej śmierci. Ten epizod z życia świętego nie ma potwierdzenia w kronikach. Nie możemy zatem z całkowitą pewnością stwierdzić, czy było tak naprawdę, czy może tylko wymyślili ten wątek pobożni pisarze jego żywota.



W miejscowości MOKRE (dzisiaj dzielnica Mikołowa), jak sama nazwa wskazuje, było kiedyś bardzo mokro, było wiele stawów, potoków i mokradł. Tam też przy drodze postawiono kamienną figurę św. Jona Nepomucka.

Judyta, baba-wojok

(według biblijnej Księgi Judyty)

Niy poradziły se Żydy miyszkać spokojnie w Ziymie Świyntyj, bo yno sztyjc ktoś im przeskodzoł. A to prziszły na wojna Babilończyki, a to Asyryjczyki czy jakie inne roztojmajcie pierony. Roz tyż prziszło na wojna z Żydami asyryjski wojok Holofernes z łogromnie wielgą armią. Wszyjske inne narody tak sie wylynkały, że jedyn za drugim zarozki sie poddowały. Ale Żydy sie postawiły i niy dały sie za niywolników przelonać. Żydy wiedziały tyż, że te cudze wojoki niy yno bierom w niywola, ale tyż łokrodajom, polą i bulą świątynie. Wszyjscy boli sie o siebie, a jeszcze bardzij o swoja świątynie. Bestoż rychtowali sie do wojny z Holofernesym. Ale

szprytny Holofernes popsuł wszytskie ich studnie i niy mieli co pić. A boł wtedy pieklny hyc, bestoż łogromnie fest ich suszyło. Tak otoczony przez Holofernesa Żydy usychały z pragnienio i rachowały swoje łostatnie dni. Chcieli sie już nawet poddać, ale....

W te dni znodła sie miyndzy Żydami jedna baba, keryj godali Judyta. Była łona modo, fest piykno, no i pieronym szprytno. Padała łona tak: **Dejcie pozor! Jo myśla, co niy noleży sie poddować, ale tyż niy idzie nic niy robić, a yno czekać, aż som Ponboczek przidzie i spiere naszych wrogow. Trza coś robić! A jo mom pomysl!** Potym wszyjsko im obgodala i poszła do dom. Tam sie fest piyknie oblykla i poszła w łodwiedziny do wojoka Holofernesa. Jak doszła ku jego namiotowi, to ją chycyli i przykludziyli do swego herszta Holofernesa, kery padol: **Coś ty je za jedna i na coś tu przylazła?** I wtedy Judyta zaczęła im cyga-



Szprytno Judyta obciyna łeb Holofernesowi, kery chciol zdobyć cołko Ziymia Świynto.

nić jak najynto: **Uciklażech łod Żydow i przilaża ku ciebie, coby pedzieć ci takie jedne prorocstwo. I godom ci, że ty wygrosz bitwa z Żydami! Tak jo ci prorokuja!** Łogromnie spodobala sie ta godka Holofernesowi i zaprosiol Judyta na wielgo gościna, kaj jedli, piyli i maszkeciyli. Ale Holofernes wypiol fest duzo wina, naproł sie i poszoł spać. A na to yno Judyta czekała. Poszła za tym łozyrokiym do namiotu i na spaniu wziyna miecz i obciyna mu gowa. Potym gowa ta wraziyla do taszy i drapko uciykła z obozu Asyryjczkow do miasta kaj broniyły sie Żydy.

Jak przyszło rano, Żydy powiesiły gowa Holofernesa na swoich murach, a jak Asyryjczyki to uwidziały, to sie tak pierońsko wylynkały i citły z Ziymie Świyntyj, i zaś dugo ich tam nikt niy widziol. A wszyjscy chwolyli Judyta, że choć baba, to zrobiyla wyincyj niż wszyjske żydowskie wojoki do kupy wzyinte.



Dzielne Ślązoczki

Ślązoczki nie musiały chodzić na wojny ani do powstań śląskich, chociaż w mojej rodzinie na przykład jedyną osobą, która brała czynny udział w powstaniach śląskich była właśnie kobieta - Maryjka, zwana "starą ciotką".

Ślązoczki nie chodziły na wojny, do nich wojna przychodziła sama! Bo gdy ojcowie, synowie czy mężowie szli na wojnę, to kobieta, niczym biblijna Judyta, musiała sama walczyć z przeciwnościami dnia codziennego. To ona musiała zadbać o dom, gospodarstwo, o ogród czy pole, musiała wyżywić dzieci. Zdarzało się nawet, że pracowała zawodowo, aby zarobić na całą rodzinę. Trzeba także powiedzieć, że dzielność śląskich kobiet, matek licznych rodzin, należy podziwiać nie tylko w czasach wojen i powstań. Bo dzielną Judytą można zostać także w

czasach pokoju. Wyobraźmy sobie, ile pracy ma kobieta - matka licznej rodziny, której posiadanie to nie tylko obciążenie psychiczne czy finansowe, ale przede wszystkim ciężka fizyczna robota.



Ślązoczki nie chodziły na wojny, do nich wojna przychodziła sama! Bo gdy ojcowie, synowie czy mężowie szli na wojnę, to kobieta, niczym biblijna Judyta, musiała sama walczyć z przeciwnościami dnia codziennego.

W babilońskij niywoli

(według biblijnych Ksiąg Daniela i Drugiej Królewskiej)

Niy poradziły se Żydy spokojnie miyszkać w Ziymie Świyntyj i sztyjc ich ktoś najyżdżoł. Czasami tyż Ponboczek widzioł ich grzychy i coby sie łopamiyntali som przykludzoł cudzych wojoków.

Jednego roku, a było to praje sześćset lot przed narodzyniym Ponboczka w Betlejem, do Ziymie Świyntyj wlazły wojoki króla babilońskigo Nabuchodonozora. Było ich tela, że Żydy niy dały im rady i przegrały. Babilończyki wlazły do Jerozolimy i zbulyli Świątynio Salomona, kero była dlo Żydow nojwiynkszym skarby. Do tego jeszcze wojoki te wykluźiły Żydow z Ziymie Świyntyj w cudze strony, do Babilonu, kaj praje siedymdziesiąt lot ciyrpieli w niywoli babilońskij.

Jak w niywoli babilońskij niy było Żydom leko, to bezeli, żalowali za grzychy, rzykali i śpiywali psalmy, zaś Ponboczek pocieszoł ich i przysyłoł im prorokow. Jednym z nich boł prorok Daniel. Ponboczek doł mu wielgo siyła i bestoż niy boł sie fest złych Babilończykow. Jedyn roz Babilończyki trzymali w swoim kościele klotka ze jakimś smokiym abo krokodylym i kozali wszyjskim rzykać to tego potwora.



Babilończyki zbulyli Jerozolimsko Świątynia, a Żydow wykluźiły do niywole.



Kiedy Żydy prziszły nazod z babilońskij niywole, to fest sie cieszyli, a piyrsze co zrobyli, to zacziłi łodbudowywać Ponboczkwowi Jerozolimsko Świątynia.

Godali, że jest to ich "ponboczek". Daniel wzion wtedy do garca trocha tery, tustego i kudłów, i uwažoł tymu potworowi coś do zjedzynio, a kiedy łon to żezar to zarozki zdech. I śmioł sie wtedy Daniel i padoł: *To jo w takie pieroństwo mom wierzyć! Niy, dziynkuja bardzo. Jo mom swoigo Ponboczka!*

Keregoś dnia Żydom sie jednak cupło, bo w Babilonie zaczoł rządzić nowy król Cyrus, kery puścił ich nazod do dom, do Ziymie Świyntyj. I prziszli z niywoli, fest sie cieszyli, a piyrsze co zrobyli, to zacziłi łodbudowywać Ponboczkwowi Jerozolimsko Świątynia.





Kiedy Śląsk był w "niewoli", a kiedy "u siebie"?

Na przestrzeni dziejów Śląsk wielokrotnie zmieniał swoją przynależność państwową. Przyjrzyjmy się poszczególnym okresom, dzięki czemu lepiej zrozumiemy skomplikowane dzieje mieszkańców tej ziemi.



u Słowian
I w. n.e.

Około I w. n.e. na ziemiach dzisiejszego Śląska zamieszkali Słowianie. Tworzyli oni oryginalną kulturę, budowali grodziska, takie jak np. w Lubomi.



w Wielkich Morawach
ok. 890/900 - ok. 906/7

Zanim powstała Polska, Śląsk należał już do Państwa Wielkomorawskiego. Stamtąd przyszli na Śląsk pierwsi misjonarze, uczniowie świętych Cyryla i Metodego.



w Czechach
ok. 906/7 - ok. 990

Kiedy pod naporem Węgrów upadło państwo Wielkich Moraw, Śląsk został wówczas zagarnięty przez młode czeskie państwo rządzone przez Przemysławów.



w Polsce
ok. 990 - 1335

Około 990 roku pierwszy historyczny władca Polski, Mieszko I, wykorzystał spór czesko-niemiecki i odbił od Czechów Śląsk, przyłączając tę ziemię do Polski.

Prawie 600 lat Śląsk przebywał poza Polską!

W związku z rozbiem dzielnicowym i słabością państwa polskiego, poszczególne śląskie księstwa wchodziły stopniowo do korony czeskiej (1335-1526), a następnie od Czechów to śląskie dziedzictwo przejęła Austria (1526-1749). Natomiast na skutek wojen śląskich Prusy odbiły Śląsk, zostawiając Austrii jedynie ziemie Księstwa Cieszyńskiego. Prusy, które z czasem weszły w skład zjednoczonych Niemiec (od roku 1871) zarządzały Śląskiem w latach 1740-1922.

Ten bardzo długi okres przebywania Śląska poza Polską, czy jak można rzec "niewoli u innych", powinien w zasadzie doprowadzić do całkowitego wynarodowienia *Ślązoków*. To, dlaczego się tak nie stało, pozostanie już na zawsze tajemnicą, gdyż nie można na to dać jednoznacznej odpowiedzi. Przez ten tak długi okres dziejów, *Ślązoki* nie porzuciły swojego polskiego języka, który przetrwał w postaci gwary śląskiej. Dla porównania powiedzmy,

że Żydzi, którzy przebywali tylko ok. 70 lat w niewoli babilońskiej, po powrocie nie mówili już po hebrajsku, ale używali języka aramejskiego. Niestety nie na całym Śląsku przetrwała dawna polska tradycja i język. Większość powiatów dolnośląskich i niektóre powiaty górnośląskie uległy niemieczeniu, zwłaszcza w drugiej połowie XIX wieku, kiedy Niemcy prześladowali wszelkie przejawy polskiej kultury.



w Czechach
1335-1526



w Austrii
1526-1740



**w Prusach/
w Niemczech**
1740-1922



w Polsce
1922-1939

Po pierwszej wojnie światowej, po powstaniach śląskich i plebiscycie, duża część Górnego Śląska - tzw. województwo śląskie - wróciła do Polskiej Macierzy.



w Niemczech
1939-1945

W okrutnych latach okupacji hitlerowskiej państwo polskie przestało istnieć, a ziemie śląskie zostały wówczas wcielone do III Rzeszy Niemieckiej.



w Polsce
od 1945 roku

Po drugiej wojnie światowej cały Śląsk wrócił w granice Polski. Jednak to powojenne państwo polskie (PRL) nie było niestety całkowicie wolne, dostało się bowiem pod wpływy komunistycznej Rosji (ZSRR). Na szczęście w 1989 roku w Polsce rozpoczęły się przemiany polityczne i gospodarcze. Odtąd powoli Śląsk idzie ku lepszemu. Coraz lepiej dba się o śląskie tradycje regionalne i czystość środowiska naturalnego. Śląsk staje się piękniejszy.

Juda Machabeusz

(według biblijnych Ksiąg Machabejskich)

Ból se kiedyś, dówno tymu, nojwiyńszy wojok - Aleksander Wielgi. Łaził on sztyjc po roztomajtych wojnach i podbił wszystko, kaj yno szło zonić. Choć Aleksander modo umar, to po nim rządzily jego generały. Jedyn z nich nazywoł sie Seleukos. Łon i łod niego kamraty, czyli Seleucydy, prziszli tyż na wojna do Ziymie Świyntyj i zdobyli ją. Wleźli tyż do Jerozolimy i zaczęli sie tam pieronym rządzić. Ale nojbardziej wnerwiało to, że Seleucydy poważaly yno grecko kultura i żodno inno. Bestoż w Jerozolimskiej Świyntyni kozali postawić figura greckigo ponboczka Zeusa. Zakozali tyż rzykać do prawdziwego Ponboczka i świyntować kościelne świynta. Żydy sie tym fest gorszyły, ale boły sie coś pedzieć, bo te Seleucydy były pieronym mściwe. Jednego dnia wojoki te chyciły tako mamulka i jej siedym synkow. Kozali im zjeść świńskie mionso, co dlo Żydow jest grzychym. Ale łoni byli pobożni i niy usuchali, bestoż Seleucydy łokropnie ich mynczyły. Zbiyli ich, tli nożami, piykli na łogniu... ale łoni sie niy dali. Król Seleucydow kozoł zamynczyć wszyscykich siedym synkow za rajom, a na końcu ich mamulka. A łoni woleli umrzeć i isć do nieba, niż zdradzić Ponboczka.



Żydowsko matka dodowo łodwagi synkowi, kery zaro bydzie mynczony. Zdarzyło sie to w czasach, kiedy Żydy były prześladowane religijnie przez Seleucydów.

Były to fest cinyżkie czasy prześladowanio. Cołke szczynście w tym, że znod sie wtedy dobry żydowski wojok, Juda Machabeusz, i jego cołko familio. Godali na nich Machabeusze.

Niy boli sie łoni Seleucydów i zaczęli sie z nimi prać. Skuli tego powstanieo fest duzo ludzi zginyło, nawet som Juda Machabeusz. Ale wercyło sie. Żydowskie powstańce wyciepli Seleucydow z Jerozolimy, zbuylili figura Zeusa i zaś napoczyni rzykać tam do prawdziwego Ponboczka.



Juda Machabeusz i cołko jego rodzina pokludzili Żydow do powstanieo z prześladowcami.



Ks. Robota, śląski Machabeusz

Ks. Władysław Robota, proboszcz z Gierałtowic, walczył o polskość Śląska jak Machabeusz i zginął okrutnie zamęczony jak synowie machabejscy.

Władysław Robota urodził się w czerwcu 1872 roku we wsi Gostomia w powiecie prudnickim. Już podczas nauki w prudnickim liceum, a później podczas studiów teologicznych na Uniwersytecie Wrocławskim, młody Władysław dał się poznać jako gorący miłośnik polskiej kultury i polskość Śląska. Był dokładny, ambitny, pracowity, uparty, zacięty i porywczy. Po maturze początkowo studiował medycynę, ale z czasem zmienił kierunek na teologię, po skończeniu której przyjął święcenia kapłańskie. Podczas studiów we Wrocławiu Robota źle znosił niemiecką atmosferę miasta, dlatego każde wolne wakacje spędzał w polskim otoczeniu, jeżdżąc do Poznania lub do Zakopanego. We Wrocławiu był współzałożycielem Związku Akademików Górnoślązaków,



Ks. Wł. Robota, prob.

Zdjęcie portretowe ks. Władysława Roboty z około 1900 roku oraz jego autograf.

gdzie dał się poznać jako Polak "z krwi i kości". Po święceniach kapłańskich w 1898 roku ks. Robota skierowany został jako wikary do parafii w Łabędach. Wszyscy znajomi prorokowali ks. Robocie, że z powodu jego "polskich poglądów" nigdy nie zostanie proboszczem. Było jednak inaczej. W 1902 roku, w czwartym roku kapłaństwa, dzięki poparciu hrabiego Welczka i von Raczka ks. Robota został proboszczem w Gierałtowicach. Wówczas poczuł się pewniej i jeszcze bardziej rozwinął swoją działalność na rzecz polskość Śląska. Nie było wówczas na Śląsku ważnej narodowej uroczystości, na której nie byłoby ks. Roboty. A później kiedy nadszedł czas powstań śląskich i plebiscytu, zaangażował się z całych sił po polskiej stronie. Wiele razy był za to aresztowany przez Niemców i płacił mandaty. Po podziale Górnego Śląska między Pol-

skę i Niemcy nie był do końca zadowolony. Wprawdzie jego gierałtowski parafia stała się częścią Polski, za to jego rodzinny powiat prudnicki pozostał w Niemczech. Jako zasłużony śląski bojownik ks. Robota otrzymał następujące odznaczenia: Polonia Restituta, Virtuti Militari, Gwiazda Śląska i Krzyż Walecznych.

Nie tylko działalność społeczna i polityczna, ale nawet działalność duszpasterska była u ks. Roboty przepelniona miłością do Polski. W 1934 roku ukończył w Gierałtowicach budowę nowego kościoła pod wezwaniem Matki Boskiej Szkaplerznej. To wezwanie rozumiał tak, że szkaplerzem Polski są polscy święci. Dlatego wystrój gierałtowskiego kościoła był na wskroś polski, a z ołtarzy i obrazów spoglądali na wiernych polscy święci: św. biskup Stanisław, św. Stanisław Kostka, św. Jacek... (Niestety ten unikalny wystrój został zniszczony w 1970 roku w związku z tzw. posoborowym "sprzątanym" kościołów.)

Kiedy wybuchła druga wojna światowa ks. Władysław Robota pozostał w Gierałtowicach. Hitlerowcy, nie mogąc mu wybaczyć jego działalności na rzecz Polski, wieczorem 8 września 1939 roku aresztowali go i wywieźli do obozu w Nieborowicach. Tam skatowano go i zamordowano. Miał roztrzaskaną czaszkę, a kręgosłup złamany był aż w siedmiu miejscach. Ciało ks. Roboty pochowano w zbiorowej mogile w lasach pilchowskich, zaś po wojnie przeniesiono je do grobu na placu kościelnym w Gierałtowicach.

Pocztówka z 1932 roku z projektem budowanego kościoła w Gierałtowicach. Kościół wybudowano i poświęcono w 1934 roku. Budowę kierował ówczesny gierałtowski proboszcz - ks. Władysław Robota.



Szczynść Boże Maryjko!

(według Ewangelii św. Łukasza, rozdział 1)

Jednego dnia do miasta Nazaryt, przifurgnął z nieba anioł Gabriel. Włoz do chałpy, kaj miyszkała tako jedna piykno a pobożno frelka Maryjka i tak do nij pedziol: *Szczynść Boże Maryjko! Tyś je nojszykownijyszno miyndzy innymi babami, bestoż Ponbo-*

czek kozoł ci pedzieć, że poczniesz i urodzisz synka, kerego zamianujesz Jezus, a o kerym bydom godać, że je Ponboczkowym Synkiym.

Maryjka zaś na to: *Po jakimu to? Jak urodza tego synka, przeca jo niy mom chopa? Jo je dopiyro po*

zrynkowinach ze Zefkiym z rodziny Dawida? Wtedy anioł godo: Tym sie już gowy niy łonacz, bo Duch Świynty cuda czyni! Bestoż Maryjka o nic sie już niy pytała, yno klynkla i padała aniołowi: Niych bydzie jak godosz, boch przeca je na Ponboczkowyj służbie!



Szczynść Boże Maryjko! Tyś je nojszykownijyszno miyndzy innymi babami, bestoż Ponboczkek kozoł ci pedzieć, że poczniesz i urodzisz synka, kerego zamianujesz Jezus, a o kerym bydom godać, że je Ponboczkowym Synkiym.



Godzinki do Nojswyntszyj Paniynki

JUTRZNA

czyli rzykanie na stowanie

Słońce blysko na niebie, czas już na stowanie
I trza dziyń napoczynać pobożnym rzykaniem.
Bestoż Cie fest proszymy Paniynko Maryjo,
By synek Twój, Ponboczek te rzykania przijon!
Pochwolon być Ponboczku we Trójcy jedyny,
Do Ciebie tak wołomy cery twe i syny.

* * *

Witej Paniynko nasza, co w niebie królujesz
I jak poranno gwiozdka nad światym blyndujesz.
Tyś już za starego piyrwy była wybrano,
Byś Ponboczka Mamulką była ukochaną.
Poradziłaś Ty yno piyrszemu grzychowi,
A co sie niy udało lojcu Adamowi.
Innoś ty je niż Ewa, zgniotłaś leb diobłowi,
Co chciol w węza przebraniu szkodzić człowiekowi.
Panno Maryjo co dycki wysłuchosz każdego,
Zakludź nos do nieba, do Ponboczka naszego!

W POLEDNIE

rzykanie przy robocie

Już je w połowie drogi słończko na niebie,
A my przy robocie rzykomy do Ciebie.
Piyknie cie tyż proszymy Paniynko Maryjo,
By synek Twój, Ponboczek te rzykania przijon!
Pochwolon być Ponboczku we Trójcy jedyny,
Do Ciebie tak wołomy cery twe i syny.

* * *

Tyś je Paniynko śwynto wzor nasz w koždyj sprawie,
Bo to, za coś sie wziyna, toś zrobiła prawie.
Przecaś Ty sie anioła gupio niy pytała,
Ynoś mu do Ponboczka dobre wieści dała,
Żeś u Niego na służbie i zrobisz co koże.
Takich jak Twoje chynci - dej nom Panie Boże!
A dyć zostoń nom bramą do wiecznego rajy,
Kaj już śwynci z Ponboczkiym fest dobrze sie mają.
Panno Maryjo co dycki wysłuchosz każdego,
Zakludź nos do nieba, do Ponboczka Naszego!



Tyś niy yno Mamulką Ponboczka naszego,
Ale wszystkich krześcijan, człowieka każdego.

NIYSZPORY

czyli rzykanie na dobre spanie

Zaro słończko zańdzie, łogiyń w piecu gaśnie
I trza by porzykać nim legnie sie i zaśnie.
Bestoż Cie fest proszymy Paniynko Maryjo,
By synek Twój, Ponboczek te rzykania przijon!
Pochwolon być Ponboczku we Trójcy jedyny,
Do Ciebie tak wołomy cery twe i syny.

* * *

Witej Paniynko Śwynto, kero ludziom pszajesz
I Ponboczkowe łaski pobożnym rozdajesz.
Ty na wysokim niebie siedzisz we koronie,
Ale nos fest grzyszników mosz w pewnyj obronie.
Tyś je we większym blasku niż krzok łod Mojżyszjo,
Kery goreje dobrym i ludzi pociyszjo.
Tyś niy yno Mamulką Ponboczka naszego,
Ale wszystkich krześcijan, człowieka każdego.
Dej nom dzisiej Maryjo fest spokojne spanie,
A jak już umrzymy - wieczne łodpoczywanie.
Amyń.

Boże Narodzynie

(według Ewangelii św. Łukasza, rozdział 2)

Jak Rzymiony rządzily Ziemią Świyntą, to cyszor August nakozol porachowanie ludzi. Kozdy miol sie dać porachować w mieście, z kerego pochodziol. Bestoż to z chalpy w Nazarycie wyszoł Zefek ze swojā babā Maryjkā, kero spodziwała sie dziecka. Szli do Betlejem, skąd pochodziol Zefek. Na miyjscu jednak niy znodli żodnego wolnego placu w gospodzie, ani u kogos w chalpie. Bestoż Zefek drapko znod pušto szopa, w keryj legli spać. Praje tyj nocy na Maryjka prziszol czas i urodziyla synka. Łobwinyła go w pieluchy i dała lyże w żłobie na sianie. Synka tego zwiastowali Jezus, tak jak to kozoł zrobić anioł przy zwiastowaniu. Tak to w Betlejem, w bydzie, w bele jakij szopie, kero nazywomy betlyjkā, urodziol sie Ponboczek, tyn co miol zbawić cołki świat.

W ta noc niydaleko betlyjki spali pastyrze. Zbudziol ich wtedy anioł i padol: *Niy bojcie sie! Chca wom pedzić coś naprowdy fajnego. Dzisiej, tam w betlyjce urodziol sie wom Mesyjusz, Ponboczek, Zbawiciel cołkigo świata!* A potom do tego anioła przyfurgło jeszcze fol innych aniołów i zaczy fest piyknie spiywać: *Niyh bydzie chwala Ponboczkwowi na niebie, a pocziwym ludziom pokoj na ziymii!* Pastyrze zaro postowali i drapko poszli do Betlejem. Ujrzeli tam wszyjko to, o czym łosprowiol im anioł.



Niy bojcie się! Chca wom pedzić coś naprowdy fajnego. Dzisiej, tam w betlyjce, urodziol sie wom Mesyjusz, Ponboczek, Zbawiciel cołkigo świata!



w Betlejem, w bydzie, w bele jakij szopie, kero nazywomy betlyjkā, urodziol sie Ponboczek.



Niych bydzie chwata Ponboczkiwi na niebie, a pocziwym ludziom pokoj na ziymil



POSUCHEJCIE PASTYRZE
(na melodię: *Anioł pasterzom mówił*)

Posuchejcie pastyrze,
Łostowcie już swe lyże.
I drapko, stowęjcie, sie szykujcie
I szczewiki łobujcie,
Za gwiozdką wyndrucjcie!

To pastyrze zrobili,
Co anieli pedzieli.
I roz, dwa, przy betlyjce już stoja,
Ale sie włazić boja
I we dźwyrza klupią!

Szczynść Boże ci Ponboczku,
Narodzony w żłobeczku,
A my sie tego niy spodziywali,
Co my to oglądali,
My pastyrze byidni!



Do betlyjki idymy, Ponboczka łodwiedzymy!

DZISIOJ W BETLYJCE
(na melodię: *Dzisiaj w Betlejem*)

Dzisiaj w betlyjce, tam pod Betlejem cuda są i dziwy,
Bo prosto z nieba, aby świat zbawić Gość wielgi tam przibyl.
Ponboczek w stajni, idź go przygarnij,
Ci co tak chcieli, tam przibieżeli,
A my zaśpiywomy, piykanie porzykomy
I mu coś fajnego domy!

Panna Maryjka, piastuje w rynekach Ponboczka małego
I tak se myśli, nych mu sie przisni coś fest pobożnego.
Ponboczek w stajni...

Przisli pastyrze, łotwarli dźwyrze, zagrali na lirze,
Czamu na sianie, leżysz nasz Panie, kaj zogowek z piyrzym?
Ponboczek w stajni...



Przy betlyjce anioł stoł
I na krzypkach piykanie groł

PIYKNO PANIYNKA
(na melodię: *Gdy śliczna Panna*)

Piykno Paniynka synka piastowała,
Jak fest mu pszała, tak piykanie śpiywała:
Lili, lililaj mój mały syneczku,
Uśnij drapko już, na tym zogoweczku.

Zawrzij już łoczka, śpij i mie usuchnij,
Bo jo mom tela do zrobiynio w kuchni:
Lili, lililaj...

Woł i osiołek, twe graczki pluszowe,
Nych ci sie przisnią jak sny kolorowe.
Lili, lililaj...

Czy coś cie boli, pieluchy mosz złone?
Abo mosz w brzuszku coś nałonaczone?
Lili, lililaj...



Ponboczkwowi zaśpiywejcie
I co mocie, na tym grejciel

Trzy Króle

(według Ewangelii św. Mateusza, rozdział 2)

Downo, downo tymu, jak sie jeszcze Ponboczek niy urodził w Betlejem, to było poru proroków, kerzy zapowiadali jego przyjście. Godało sie wtedy, że przidzie na świat Mesyjosz, kery zbawi colki świat. Dlo przykładu prorok Izajasz tak prorokował: Bestoż Ponboczek do wom znak: *Paniynka pocznie a urodzi Synka i zamianuje go Emmanuel, czyli Ponboczek z nami!* I godoł tyż: *A dyć Dziycia nom sie narodziło i momy już synka. Na swoich barach dźwigol bydzie colki świat i bydom mu godać: Mocny Ponboczek...* Proroctwa te powstowały miyndzy Żydami, ale niy yno. Były tyż proroki w cudzych krajach, kerzy tak samo czekali na Mesyjosza i jego zbawiyinie.

Kedy prziszol już czas i narodziol sie Ponboczek w Betlejem, to na niebie pokozala sie gwiozdka, na-

zwano potym gwiozdką betlejemską. A gwiozdka ta uwidziały na niebie Trzy Króle ze Wschoda. Bestoż drapko spakowali sie, wsiedli na kamele i ruszyli. Szli za gwiozdką, przeszli colko pustynio i trefyli do Ziymie Świyntyj, do Betlejem. Tam zaś znodli ta betlyjka z nowonarodzonym Ponboczkiym, z jego mamulką Maryjką i lojcem Zefkiym. Trzy Króle wleżli dopojszczodka betlyjki, poklynkali przy żłobku i łoddali Ponboczkwowi poklony. Potym otwarli tasze i napoczyni wykładać z nij prezenty. Wtedy dali Ponboczkwowi złoto, kadzidło i mirra. I byli fest szczynśliwi że trefyli Mesyjosza i potym poszli nazod do swich królestw, połosprowiać wszyjskim jakie cuda uwidzieli w betlyjce. Niykerzy godają, że te Trzy Króle nazywali sie: Kacpyr, Melchior i Baltazar.



Trzy Króle ze Wschoda szli za gwiozdką, kero zakludzily ich do Ziymie Świyntyj, do Betlejem. Tam zaś znodli ta betlyjka z nowonarodzonym Ponboczkiym, z jego mamulką Maryjką i lojcem Zefkiym. Trzy Króle wleżli dopojszczodka betlyjki, poklynkali przy żłobku i łoddali Ponboczkwowi poklony.



Trójkąt trzech cesarzy

Biblijni TRZEJ KRÓLOWIE wybrali się z darami do Betlejem, do nowo narodzonego Ponboczka. Natomiast TRZEJ CESARZE: Austrii, Prus i Rosji, przychodząc na ziemię polskie, niczego nie przynieśli w darze. Wprost przeciwnie, przyszli, aby coś ukraść. Granice tych trzech cesarstw stykały się koło Mysłowic na Śląsku. Miejsce to nazwano TRÓJKĄTEM TRZECH CESARZY!

Niedaleko Mysłowic przebiega wschodnia granica Śląska, wyznaczona przez koryto rzeki Przemszy. W tej okolicy, na skutek skomplikowanych dziejów Polski, podczas rozbiorów, w jednym punkcie stykały się granice trzech wielkich mocarstw: Rosji, Austrii i Prus. Dlatego miejsce to nazwano "trójkątem trzech cesarzy". Taki kształt granic zaistniał w 1846 roku, kiedy po nieudanym powstaniu krakowskim Austria wcieliła do swego państwa Wolne Miasto Kraków, nazwane też na Kongresie Wiedeńskim - Rzeczpospolitą Krakowską. Granice te przetrwały do pierwszej wojny światowej. Miejscem styku trzech granic był teren, gdzie rzeka Biała Przemsza łączyła się z Czarną Przemszą, by dalej płynąć już jako jedna rzeka Przemsza do Wisły.

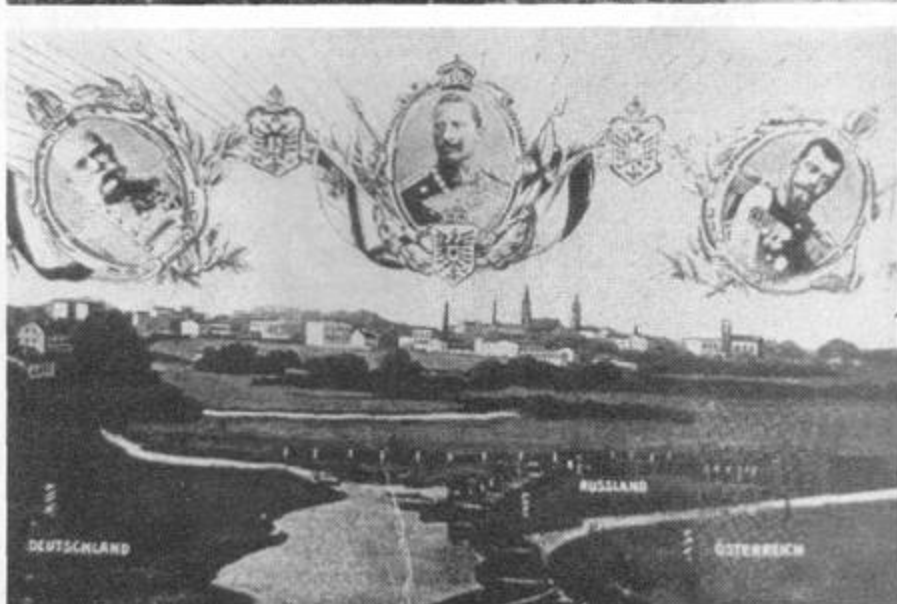
W tym trójkącie granic po pruskiej (potem niemieckiej) stronie leżało miasto Mysłowice. Tam z czasem we wsi Słupna koło Mysłowic, Niemcy wybudowali masywną wieżę, którą nazwano "wieżą Bismarcka". Później w czasie powstań śląskich budowla ta została przez Polaków wysadzona w powietrze. Natomiast po austriackiej stronie trójkąta znajdowała się wieś Jęzor, a po stronie rosyjskiej - miejscowość Modrzejów.

Dzisiaj cały ten teren leży w Polsce, daleko od granicy państwowej, więc stracił całkowicie swoje symboliczne znaczenie.



Na granicy Śląska, gdzie Biała Przemsza wpada do Czarnej Przemszy, w latach 1846-1915 było miejsce styku granic Niemiec, Rosji i Austrii. Miejsce to nazywano "trójkątem trzech cesarzy".

Dzisiaj cały teren dawnego "trójkąta trzech cesarzy" leży w Polsce, daleko od granicy państwowej, więc stracił całkowicie swoje symboliczne znaczenie.



Okolicznościowa pocztówka z początku XX wieku, przedstawiająca "trójkąt trzech cesarzy" z portretami ówczesnych władców: Austrii - cesarz Franciszek Józef I Habsburg (z lewej); Niemiec - Wilhelm II Hohenzollem (w środku) i Rosji - Mikołaj II Romanow.

Hyrod kozoł zbijać bajtli

(według Ewangelii św. Mateusza, rozdział 2)

Kiedy Rzymiony rządzily Ziymią Świyntą, to ustanowily tam swoigo króla, kerego nazywali Hyrod Wielgi. Roztomajcie o tym królu godali, ale trza pedzieć, co Hyrod zasłuźoł sie trocha, bo piyknie przebudował Jerozolimsko Świyntnia. Dość dobrze tyż rządzioł i robioł za gospodarza Ziymie Świyntyj. Ale boł z niego trocha gupielok, co sie okazało w czasie Bożego Narodzynio w Betlejem. A było to tak.

Jak Trzi Króle szły kludzone przez betlejymsko gwiozdka, to trefily do Ziymie Świyntyj, ale niy wiedzieli jak zonść praje do tyj chałpy, kaj sie Mesyjosz narodzioł. Bestoż poszli do zomku króla Hyroda i tak sie go pytają: *Możno ty królu Hyrodzie wysz, kaj je tyn nowonarodzony Król Żydowski? Bo pedziała nom o tym gwiozda na niebie, kero nos tukej przykludzi-*

la. A na to Hyrod im godo: Nie mom pojyncio o co pytocie. Szukejcie dalij, a jak go znojdziecie, to przidźcie pedzieć kaj lon jest, to można i jo poda sie mu poklonić! Ale Trzi Króle poszły i nigdy już niy przyszły do Hyroda, kery sie łogromnie nerwowoł. Bestoż kozoł sie przeczytać Biblio i tam u proroka Michyasa stoło napisane: *Przecaś ty Betlejem niy ma nojgorszo wieś, bo z ciebie wyndzie Król, kery bydzie pastyrzym wszyjskich ludzi.* Hyrod to uszłysoł, ale tych słow niy kapnał i zaczoł sie boć o swoje panowanie. Bestoż chcioł chycić tego synka, ale niy wiedzioł kerego. I łod tego tak mu sie we tyj łebie poprewrocało, że kozoł swoim wojokom pozbijać wszyjskich małych bajtli w Betlejem.

Tak to Hyrod ciynżo zgrzyszył i duzo bajtli pozbijoł.



Gupi Hyrod, co by chycić jednego nowonarodzonego Ponboczka, kozoł pozbijać w Betlejem wszyjske bajtli.



Herodów ci u nas dostatek...

W 1691 roku na terenie Bujakowa, na drodze z Mikołowa do Ormontowic, nieznaną sprawcą zamordował młodą szlachciankę. Później jednak czynił pokutę...



Podczas wielu wojen i zaborów niywinne Ślązoki nie raz były prześladowane. Ale i wśród samych Ślązoków znalazły się też czasami takie pierońskie chachary, które niczym biblijny Herod zbójowały i mordowały niewinnych. O tych swojskich śląskich Herodach przypominają stare opowieści o zbrojnych, groby ich ofiar oraz bardzo charakterystyczne kamienne krzyże pokutne.

Na Górnym Śląsku zachowały się 23 krzyże pokutne. W dawnych czasach były one formą pokuty, zadośćuczynienia za popełnione ciężkie przewinienia, zwłaszcza za zbrodnie. Krzyże takie znajdują się m.in. w Rydułtowach koło kościoła, w Radoszowach na prywatnej posesji (dzielnica Rydułtów), w Jedłowniku na starym cmentarzu (dzielnica Wodzisławia Śl.), w Żorach na starym cmentarzu, w Łaziskach, gdzie krzyż wmurowany jest w ogrodzenie kościoła (gmina Godów), w Studzionce pod płotem cmentarza (gmina Pawłowice)... itd. Z tych wszystkich zabytków najciekawszy wydaje się krzyż z Bujakowa (dzisiaj dzielnica Mikołowa). Do 1987 roku stał on na prywatnej posesji przy ulicy ks. Górka 5 w Bujakowie. Następnie, w związku z robotami budowlanymi oraz z inspiracji tamtejszego proboszcza ks. Jerzego Kempy, krzyż przeniesiono do pięknego przykościelnego parku.

Wyjątkowość bujakowskiego krzyża pokutnego polega na tym, że widnieje na nim napis w języku polskim: "IHS (Jezus Chrystus Zbawiciel) 1691 dnia zmarła panna Katarzyna Kisielońska". Nie wiemy nic więcej na ten temat. Można się jednak domyślać, że na terenie Bujakowa, na drodze z Mikołowa do Ormontowic, ktoś zamordował młodą szlachciankę. Później pokutujący za grzechy morderca własnoręcznie wykonał krzyż z polskim napisem i anonimowo ustawił w miejscu zbrodni. Możemy się też domyślać, że zbrodniarz nigdy nie został schwytany, gdyż wówczas zostałby skazany na śmierć i nie mógłby wykonać swego pokutnego krzyża.



Ten kamienny krzyż pokutny, stojący dzisiaj w parku przykościelnym w Bujakowie był wyrazem pokuty za wielką zbrodnię.

Ucieczka do Egiptu

(według Ewangelii św. Mateusza, rozdział 2)

Jak Trzy Króle znodły nowonarodzonego Ponboczka w betlyjce i jak mu się pokłonyły, to chciały iść pedzić o wszyjskim królowi Hyrodowi. Wtedy jednak przisnił im się anioł i kozoł jechać prosto do dom i niy stować w zomku Hyroda. Anioł przisnił się tyż Zefkowi i rozkozol: **Stowej, bier Dzieycia i jego Mamulka a uciekejcie drapko do Egiptu. Bydziecie tam tak dugo, aż wom powiy, bo tukej król Hyrod szuko małego Ponboczka i chce go zabić.** Bestoż Zefek zaro stanął, wzion na osiolka Maryjka z Synkiym i ruszyli w droga. Citali drapko bez pustynio, żeby niy dać się chycić Hyrodowi. I tak zaszli do Egiptu. Zefek, jako że boł stolorzym, poszukol se miyndzy Egipcjonami dobryj roboty, bo przeca musiol zarobić na colko rodzina.

Przeleciało pora lot, a Świynto Rodzina sztyjc żyła w Egipcje, a



Stowej, bier Dzieycia i jego Mamulka a uciekejcie drapko do Egiptu, bo tukej król Hyrod szuko małego Ponboczka i chce go zabić.



Ponboczek uros na fajnego karlusa. Ale w jedna noc zaś przysnił się Zefkowi anioł i padol mu: **Zły król Hyrod już umrzil i niy ma już tych, kerzy nastowali na życie modego Ponboczka. Bestoż drapko stowej, bier colko rodzina i ruszejcie nazod do Ziywie Świyntyj.** I tak zrobili.

Jak Świynto Rodzina przyszła nazod, to zamieszkała w Nazarycie.

Zefek wsadziol Maryjka z Synkiym na osiolka i ruszyli do Egiptu.



Musieli uciekać ze Śląska...

Niektórzy żyją w przeświadczeniu, że podczas powstań śląskich i plebiscytu ziemie śląskie były niczyje i czekały na przyłączenie albo do Polski, albo do Niemiec. Otóż nie! Cały ten czas (1918-1922), czyli od końca pierwszej wojny światowej aż do powrotu części Górnego Śląska do Polski, Śląsk leżał w granicach państwa niemieckiego! Tak więc powstańcy czy inni polscy działacze narodowi na Śląsku ryzykowali nie tylko podczas walki, ale przez cały czas byli narażeni na niemieckie szykany, aresztowania, a nawet karę śmierci. Dlatego wielu Ślązoków musiało uciekać ze Śląska, czyli z Niemiec, by na "emigracji" czekać na zwycięstwo, tj. na przyłączenie swej ojcowizny do Polski. Wyjeżdżali więc na teren młodego państwa polskiego, zamieszkując w wielu miejscowościach. Najwięcej Ślązoków "uciekło" wtedy do Krakowa i Częstochowy, zaś sympatia i zainteresowanie z jakimi tam się spotkali świadczą dobitnie, że Polacy bardzo interesowali się i czynnie wspierali dzieło przyłączenia Górnego Śląska do Polski.

...do Krakowa

Kraków był Ślązokom znany jako gniazdo polskości. Ileż to wycieczek przyjeżdżało tutaj ze Śląska na przełomie XIX i XX wieku, aby szukać śladów wspaniałej polskiej historii.

Prasa krakowska bardzo szeroko informowała o przebiegu powstań śląskich, a w jednej z gazet czytamy: "Śląsk dla Polski, to nie tylko kwestia węgla (...), ale kwestia żywego ludu polskiego, który chce żyć, który wolności pragnie". Społeczeństwo Krakowa bardzo interesowało się sprawami Śląska, a na jego rzecz działała Rada Miasta, krakowskie uczelnie oraz wielkie rzesze mieszkańców Krakowa i okolicznych miejscowości, którzy darowali duże sumy pieniędzy. Na krótko w lutym 1921 roku wprowadzono nawet dodatek do biletów teatralnych i tramwajowych, a pieniądze przeznaczono na akcję plebiscytową na Górnym Śląsku. Z tych środków pomagano też licznie przybywają-

cym do Krakowa uchodźcom. A pobyty Ślązoków w tym królewskim mieście miały zasadniczo dwa powody. Pierwszą grupę stanowili uchodźcy, którzy zatrzymali się w Krakowie jako uciekinierzy przed niemieckimi represjami. Im trzeba było dać ciepłe ubrania, lekarstwa, miejsce zamieszkania i jedzenie.

Natomiast drugą grupę stanowiły Ślązoki - polscy działacze narodowi na Śląsku, którym w Krakowie organizowano przeróżne szkolenia, mające przygotować ich na czas

powstań śląskich np. szkolenia ochraniarskie, sanitarne, wywiadowcze, wojskowe... a także kursy oświatowe i pedagogiczne dla przyszłych "polskich" nauczycieli. Przykładowo tylko w pierwszej połowie 1920 roku przez Kraków przewinęło się ok. 50 tys. Ślązoków.

...do Częstochowy

Ślązoki czuli więc z Częstochową ze względu na pielgrzymki na Jasną Górę. Natomiast częstochowianie zainteresowali się sprawą Śląska dopiero od czasu pierwszego powstania śląskiego i to głównie za sprawą tamtejszej gazety - "Gońca Częstochowskiego", który zaapelował dużym nagłówkiem: "Częstochowo! Gómy Śląsk woła o pomoc!

Wówczas powołano w tym mieście Komitet Niesienia Pomocy dla Górnego Śląska. Zbierano składki i ofiary na rzecz powstańców, w czym pomogła Rada Miejska i podczęstochowskie gminy. Trzeba podkreślić, że składki, i to konsekwentnie aż do 1921 roku, wpłacali na rzecz powstańców: nauczyciele, kolejarze, sędziowie, księża i prości ludzie, którym walczący o polskość swej ziemi powstańcy bardzo imponowali. Częstochowianie nie tylko pomagali finansowo. Znanych jest z nazwiska przynajmniej 13 osób, które brały udział w walkach powstańczych na terenie Górnego Śląska. Dzięki tej przychylniej Śląskowi atmosferze do miasta zaczęli przyjeżdżać uchodźcy, którzy uciekali przed niemieckimi represjami. Najpierw przybyło 90 osób, potem 53, potem już zawsze było ich około stu. Uchodźcy

ci zamieszkali w specjalnie przygotowanych barakach w dzielnicy Stradom. Początkowo opiekował się nimi Komitet, ale z czasem oficjalną opiekę pełniła tamtejsza delegatura PCK. Na częstochowskim cmentarzu św. Rocha pochowano też 15 śląskich uchodźców, którzy zmarli od ran odniesionych w powstaniach.

W okresie letnim, zwłaszcza w 1920 i 1921 roku, wielu Ślązoków jeździło na Jasną Górę modlić się za powrót Śląska do Macierzy. Przykładowo w 1920 roku samych tylko zorganizowanych pielgrzymek przybyło tam aż 266, w których udział wzięło 55892 Ślązoków. Im także pomagali częstochowianie, dając darmowe posiłki - w 1920 roku wydano ich aż 268 tysięcy (!).

Podczas powstań śląskich Ślązoki szukali pomocy nie tylko w Częstochowie i Krakowie, ale również w takich miejscowościach jak: Oświęcim, Kielce, Jaworzno, Szczakowa, Piotrowice, Jankowice pod Wadowicami, Wieluń, Sosnowiec, Będzin i całe Zagłębie oraz w wielu innych.



Ślązoki podczas pobytu w Krakowie...



...i Częstochowie.

Krzest w Jordanie

(według Ewangelii św. Mateusza, rozdział 3)



Kiedy zaczął prawić kazania nowy prorok Jon, to godził tak: **Nawróćcie się i przygotujcie Ponboczkowi droga, bo zarozki do nos przidzie. Proście ściżyki dlo Mesyjosa!** Prorok tyn nauczył kole rzyki Jordan i w nij tyż udzielił krztu nawróczynio i odpuszczynio grzechow. Bestoż to nazywali go Jon Krzciel.

W czasie jak Jon krzcił i nauczył, prziszol sie do niego okrzcić Mesyjosz, Jezus z Nazarytu - Ponboczek. Jak Jon Go ujrzol, to padol: **Prziszoles do mie? Przeca to jo potrzebuja Twojogo krztu!** Ale w końcu wzion i ochrzcił Mesyjosa w rzyce Jordan. A jak Mesyjosz wyloz z wody, to pokozol sie nad nim Duch Świynny jako gołymbica a niebo odymkło sie i wszyscy uslyszeli głos Ponboczka Łojca: **To je moj Synek, kerymu tak pszaja - Łonego suchejcie!**

Po tym krzcie dopiyo Ponboczek Syn napoczol prawić kozania, czynić cuda, no i napoczol tyż rychtować zbawynnie świata. Zaś proroka Jona Krzciela chyciły złe ludzie i zabiły skuli tego, że głosiol prawda i przeżywoł grzych.

Nojwiynkszy z prorokow Jon Krzciel udzielił krztu na odpuszczynio grzechow. Miyszkoł ton na pustyni, pościol a tobleczka miol zrobiono z kamelich kudłow.



Przi krzcie w Jordanie nad Ponboczkiym Synym pokozol sie Duch Świynny jako gołymbica. Wtedy odymkło sie niebo i wszyscy uslyszeli głos Ponboczka Łojca: To je moj Synek, kerymu tak pszaja - Łonego suchejcie!



Kiedy ochrzczono Śląsk?

Do najstarszych opisów przedstawiających plemiona słowiańskie na terenie Śląska należy tekst "Geografa Bawarskiego" z drugiej połowy IX wieku.

Wymieniając plemiona śląskie, pisze również ile posiadały grodów, dzięki czemu wiemy, że na naszych ziemiach osiągnięto już wówczas pewien poziom cywilizacyjny. Przykładowo pisze, że Opolanie mają 20 grodów, Dziadoszanie - 20, Ślężanie - 15 czy Gołszyce - 5. Dzisiaj uważa się, że te plemiona zostały w IX wieku najechane, a śląskie ziemie podporządkowano potężnemu Państwu Wielkomorawskiemu. Podobny los spotkał też ówczesne Państwo Wiślan, czyli ziemie rozciągające się od Krakowa po Sandomierz.

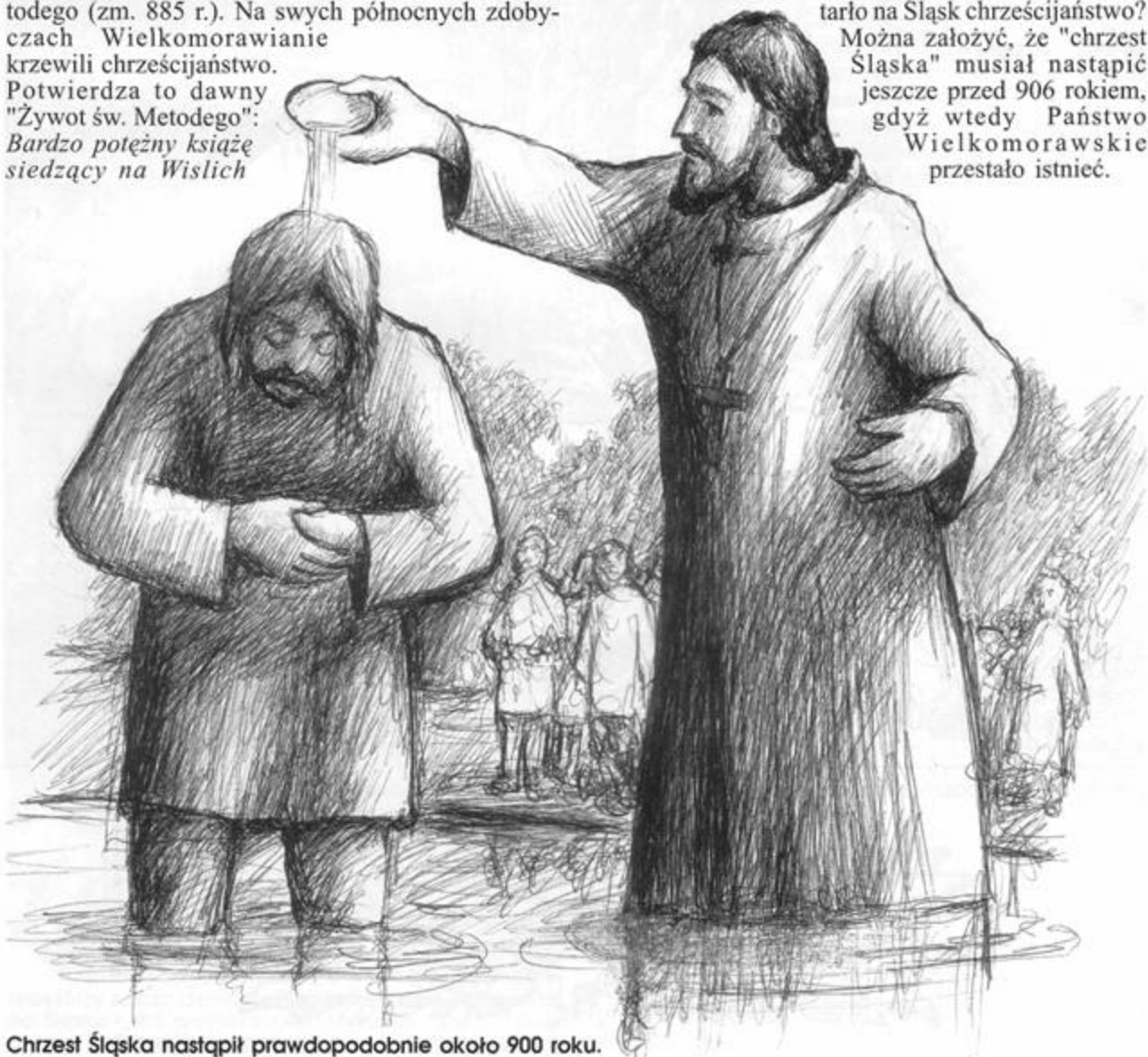
Wielkomorawianie byli już w tych czasach państwem chrześcijańskim, ochrzczonym przez świętych "Misjonarzy Słowian" Cyryla (zm. 869 r.) i Metodego (zm. 885 r.). Na swych północnych zdobyciach Wielkomorawianie krzewili chrześcijaństwo.

Potwierdza to dawny "Żywot św. Metodego":
Bardzo potężny książę siedzący na Wislich

(plemiona Wiślan) uragał chrześcijanom i krzywdy im czynił. Przesłał mu więc (Metody) słowa: Byłoby dobrze synu gdybyś się ochrzcił dobrowolnie na swojej ziemi, bo inaczej będziesz w niewolę wzięty i zmuszony przyjąć chrzest na cudzej ziemi /.../ Tak się też stało.

Źródło to potwierdza, że tereny dzisiejszej południowej Polski przyjęły chrzest z Południa, z Wielkich Moraw. Można się chyba domyślać, że skoro opisano tylko niechęć Wiślan do chrztu, to znaczy, że na Śląsku przyjęto nową wiarę bez większych przeszkód. Prawdopodobnie tak było, a lukę tę wypełniają nam legendy. Przykładowo w Rybniku przetrwała legenda o mnichu Osławie, uczniu św. Metodego, który pierwszy ochrzcił miejscowość. Są więc pewne ślady pozwalające sądzić, że Śląsk został ochrzczony nieco wcześniej niż cała Polska, tj. przed 966 rokiem. A czy wiadomo kiedy pierwszy raz dotarło na Śląsk chrześcijaństwo?

Można założyć, że "chrzest Śląska" musiał nastąpić jeszcze przed 906 rokiem, gdyż wtedy Państwo Wielkomorawskie przestało istnieć.



Chrzest Śląska nastąpił prawdopodobnie około 900 roku.

Kuszyńie na pustyni

(według Ewangelii św. Łukasza, rozdział 4)

Jedyn roz, zarozki po krzcie we Jordanie, poszoł Ponboczek na pustynio, kaj je ukrop jak sto pieronow, fol piosku i ani kapki wody. A poszoł tam na cołkie sztyrdziści dni, coby porzykać i pościć. Praje przy rzykaniu, jak Ponboczek czuł po leku głód, prziszło ku niymu diobół. Prziszło na pokuszyńie i tak go po diosecku droźnioł: *Eliš ty je naprowdy Ponboczek? A moźno niy? No to pochwoł sie co umisz! Przelonacz te kamiynie w chlyb!* Ale Ponboczek niy doł sie tak leko diobłowi i godo: *Niy yno chlebym żyje człowiek!* Jak diobół uwidzioł, że Ponboczek mu sie niy do, to zakludzioł Go na wielgo gora i napoczón dalij droźnić: *Widzisz tyn cołki świat i jego bogactwa? Łon moźe być cołki twój! Ale wet za wet! Styknie, że yno*

*klynknieš i powiysz mi "Szczynść Boże"! Ale Ponboczek niy doł sie tak leko diobłowi i godo: **Przeca w Biblii je napisane i wszyjskim to wiadomo, że przed Ponboczkim sie klynko i jymu yno służy.*** Choć diobłowi juzaš kuszyńie sie niy wercyło, to jeszcze roz tak napoczón droźnić Ponboczka i zakludzioł go na szpic wieży w Jerozolimskij Świątynie. A tam na wyrchu tak mu padół: *Eliš je naprowdy Ponboczkim, to pochwoł sie i ciepnij sie w doł. Lobejrzymy czy cie anioły poradzom uratować?* Ale Ponboczek zaš sie niy doł tak leko diobłowi i godo: *Niy bydziesz droźnioł i kusioł Ponboczka twoigo!* Te trzecie kuszyńie juzaš sie diobłowi niy wercyły. Bestoż wzion i poszoł w pierony, bo przeca tam je jego plac.



Jak Ponboczek poszoł rzykać na pustynio, to prziszło ku niymu diobół i napoczón go kusić i droźnić.





Kuszyńie Ślązoków

Bywają takie momenty, kiedy człowiek jest wystawiany na przeróżne pokusy. Znaczy to, że jest namawiany by robił to, na co w innych, w "normalnych" okolicznościach raczej by się nie zdecydował. Pokusa i kusiciel zawsze zwiększają szansę zrobienia czegoś złego. *I bestoż to codziennie ryzykomy: ...i nie wóđz nos na pokuszyńie, ale nos zbow od złego. A myn!* A takimi momentami *roztomajtego pokuszyńio* były w historii Śląska m.in.: okres plebiscytu, czas okupacji hitlerowskiej i ponure lata komunizmu.

Plebiscyt, rok 1921

W czasach powstań śląskich i plebiscytu na Śląsku mieszkali Niemcy, którzy, co jest zrozumiałe, głosowali za pozostawieniem tej ziemi w granicach Niemiec. Takich ludzi na Górnym Śląsku było jednak stosunkowo mało, więc Niemcy pragnęli pozyskać głosy szerokich rzesz *Ślązoków*. Zatem niemiecka propaganda kusiła ich na różne sposoby: podkreślano rzekome niemieckie korzenie Śląska, przestrzegano przed mierną polską kulturą, straszono nieudolnością Polaków, ale najskuteczniejszym narzędziem kuszenia *Ślązoków* było przekonywanie, że Śląsk pod polskimi rządami załame się gospodarczo i wszyscy stracą pracę. Te efekty niemieckiego kuszenia dały rezultaty. Wielu *Ślązoków*, zwłaszcza w miastach, bojąc się o swą przyszłość zagłosowało w plebiscycie za Niemcami.



Niemiecki bocian kusi w czasie plebiscytu śląskie żaby: *Głosujcie za mną! U mnie wam będzie najlepiej, bo przecież wszyscy wiedzą, że ja lubię żaby!* Rysunek satyryczny z 1921 roku.

Okupacja, lata 1939-1945

Okupacja niemiecka podczas drugiej wojny światowej stwarzała okazję do niecnych porachunków między zwaśnionymi *Ślązokami*. Wydaje się jednak, że takich przypadków, by jeden donosił na drugiego nie było aż tak wiele. Większym pokuszeniem tych czasów było zaakceptowanie okropnej rzeczywistości, mimo tak wielu oczywistych zbrodni. Bo jeżeli rozsądnym było przyjmowanie Volklisty "nr 3", jaką Niemcy przydzielili *Ślązokom*, to po co się było ciść po richtig niemiecko Volklista "nr 2". Babcia opowiadała mi kiedyś, jak pod koniec okupacji poszła odwiedzić swoją koleżankę. W jej kuchni stała wanna z kąpiącymi się dziećmi. *A co wy tak w połowie tygodnia się kąpicie?* - zapytała. - *Jademy jutro* - odpowiedziała koleżanka - *do powiatu, bo staromy sie o zmiana kategorii Volklisty z "3" na "2"*. - *Ale dziolcha...* - zareagowała babcia - *na co wam to, przeca niczego dobrego z tego nuy bydzie, no i poleku ta pierońsko wojna sie już kończy!*

Za komuny, lata 1945-1989

Przyuczony i przyzwyczajony do lojalności wobec władzy *Ślázok*, przyjął do wiadomości fakt istnienia władz komunistycznych w powojennej Polsce. Dla większości *Ślázoków* popieranie czy nie popieranie tej władzy nie miało większego znaczenia, ponieważ nie mieli oni większych aspiracji ponad pracę w kopalni czy hucie. *Ślázokom* nie podobało się jednak bardzo, że tamte władze były antykościelne. I to chyba był największy powód, który *Ślázoka* wzdrygał przed wstępowaniem w szeregi PZPR (partii komunistycznej). Niektórzy szerzą dzisiaj opinię, że do partii wstępowali na Śląsku tylko przyjezdni, czyli *gorole*. Jest to twierdzenie całkowicie nieprawdziwe. Trzeba jasno stwierdzić, że całe rzesze *Ślázoków* dały się jednak przez komunizm skusić. Jedni wstępowali do partii z bezinteresownej głupoty, inni z przekonania, a jeszcze inni, bo chcieli zostać dyrektorem, sztygarem czy dobrze zarabiającym dyspozytorem na kopalni. Ale znałem też takich, co się zapisali do partii, bo rzekomo łatwiej było wtedy dostać paszport, by pojechać na odwiedziny do ciotki do Niemiec. A potem po powrocie opowiadał jak tam jest fajnie, a u nos takie pieroństwo.



Czasami trudną do odrzucenia pokusą tamtych czasów było zaakceptowanie okropnej rzeczywistości...



Niektórzy szerzą dzisiaj opinię, że do partii wstępowali na Śląsku tylko przyjezdni, czyli *gorole*. Jest to twierdzenie całkowicie nieprawdziwe.

Żydy i Samarytony

(według Ewangelii św. Jana, rozdział 4 i św. Mateusza, rozdział 10)

Kiedy Ponboczek chodził po ziemi i godił kozania, Ziemia Świynto skłodała sie już yno z Judei i Galilei, ale pomiyndzy niymi była Samario. Downij Samario tyż należała do Żydów, ale sie powadzyli skuli Świątynie Jerozolimskij. Wtedy Samarytony postawili sie swoja świątynio i niy łązyli już na ponci do Jerozolimy. Tak napoczyna sie wielgo swada. Żydy niy pszoły Samarytonom, a Samarytony niy pszoły Żydom.

Jedyn roz, jak Ponboczek szoł z Galileje do Judei, to przelazioł bez Samario i kiedy chcioł stanąć na łodpoczynek, to Samarytony go niy ugościły. Ale jak boł tam kejtedy, to spotkoł przy studni jedna baba i pado do nij: **Dej mi pić!** Łona dała mu wody, ale sie dziwiyla, że do nij coś pedziol, bo przeca Żydy z Samarytonami niy godały. Ponboczek pedziol ij tyż, że jest Mesjoszym, kery zbawi świat. A łona mu uwierzyła i pedziała wszystkim w Samarii. Widzicie tera, że Ponboczek niy boł taki jak inne Żydy, bo łon pszoł wszystkim ludziom, Samarytonom tyż. A jedyn roz pedziol na tyn tymat tako przypowieść:

Milosierny Samaryton

Szoł se kiedyś chop z Jerozolimy do Jerycha. W drodze napadły go zbroje, okradły, spraly i wcieply do rantu na skraju drogi. Zaro potym przelazioł kole tego farorz z Jerozolimy. Wejrzoł na spranego chopa, ale niy stanął i poszoł dalij. Potym szoł tam kapelonek, ale tyż niy stanol i niy pomog. Przelazioł tyż droga jedyn Samaryton i jak ujrzoł spranego chopa, to zrobiyoł mu sie go żol. Opatrzol bandarzami jego boloki, doł lykarstwa, wsadziol na swoigo osła i zakludziol do szynku. Tam chorymu chopu kozoł legnąć w łozku, łodpoczywać i zdrowieć. Za wszystko tyż zaplacioł i poszoł w droga.

Jak Ponboczek skończol kozanie, padol:

- **Kery z nich je porządny chopym?**

- **Tyn co pomog!** - pedzieli mu.

- **A dyć idźcie i robcie tak samo!**

Chcioł Ponboczek bez ta przypowiyść pedzieć wszystkim, że niy ma co zawczasu godać kto je kamrat, a kto niy.



Spotkoł kiedyś Ponboczek baba z Samarii. I choć Żydy z Samarytonami niy pszoli sie, to jednak Ponboczek boł inny i pogodoł sie z tą babą jak swój ze swoim.



Przypowić o miłosiernym Gorolu

Opowieść trza napocznąć:
W imię Ojca, Ducha, Syna!
Bydzie ona o Ślązoku,
Co jeszcze łońskiego roku,
Wszystkim godoł naokoło,
Ze na Śląsku niy wesoło
Narobyło sie łod czasu,
Jak Gorole przyszi z lasu.
Z cółkij Polski sie zjechali
I nom tu nawyrobiali.

Chop tyn, kery tak przeżywoł,
August Kula sie nazywoł.
Kłudziół tyż swe narzykanie,
Na te gorolskie godanie,
Ze po polsku sie mądrują,
Śląskij godki niy szanują,
Ze są za inteligyntni
I Ślázokom fest niychyntni.
Godoł tyż, że jak łod niego
Byłoby coś zaleźnego,
To Gorole by jechali,
Tam kaj downij se miyszkali!

* * *

Roz na wiosna, praje w maju,
Kedy ptozski już śpiywają,
Poszoł August w ponć, do Piekor,
A to niy ma tak daleko.

Bo tradycjo śląsko koże,
Do Piekor, do Matki Bożej
Iść roz na rok i porzykać,
Za siebie, za fest grzysznika.

August tam oprócz rzykania
Wysuchoł Msze i kozania,
A potym jak już do dom szoł,
To przygoda fest szpetno mioł.

Dwa chachary go chyciły,
Po gymbie mu nawalyły.
Potym nowo tasza wziyli
A zbitego zostawiyli.

Przy piekarskij leży drodze
August Kula zbity srodze
I ratunku nawołuje.
Możno sie kto ulituje?

Loroz parafiony idą,
Możno dlo mie dobrzy bydą?
Wszystyści różaniec rzykają
I do Augusta godają:

Po coś chopie na pielgrzimka,
Wzion ze sobą piwa krzinka
I naprany tera leżysz.
Czy w Ponboczka aby wierzysz?

August fest boł załomany,
Przca wcale niy naprany.
Ale możno mu pomoże,
Chop co jedzie na motorze?

Dobry! Jada pograć w szkata
I po drodze wezna brata.
Możno inny ci pomoże?
No to trzimej sie, Szczynść Boże!

Potym jechoł chop na kole.
Pieronie! Musi cie boleć!
Pogapioł sie, pożałowoł
I dalej popyndalowoł.

Aż wreszcie przeżydzdoł Gorol.
Stanoł swym wolkswagyn polo
I Augusta pobitego
Wsadziół do auta swojego.

Potym zawiózł do szpitala,
Som na rynkach wnios na sala
I doł siostrze dziesiynć złotych,
By mu sok kupiyla potym!

* * *

Morał z tego taki płynie,
Ze Ślázoki i Gorole
Mogą być czasami świny
Ale mogą tyż być śwynie!

Po co więc uogólnienia,
Po co zatem te podziały,
Skoro to w codziennym życiu,
Bywa z nich pożytek mały!



"Aż wreszcie przeżydzdoł Gorol. Stanoł swym wolkswagyn polo i Augusta pobitego wsadziół do auta swojego."

Rycina z ok. 1850 roku, przedstawiająca biblijną przypowieść o "Miłosiernym Samarytaninie". Znajdująca się obok gwarowa wierszowanka "Przypowieść o miłosiernym Gorolu" jest właśnie parafrazą tej biblijnej przypowieści - porównaj: Ewangelia wg św. Łukasza rozdział 10, wiersze 30-37.



Rozmnożynie chleba

(według Ewangelii św. Mateusza, rozdział 14)

Jak Ponboczek chodźoł po Ziymie Świyntyj, to dycki prawioł kozania nad brzegim Morza Galilejski-go. Roz tyż nauczoł tam i uzdrowioł chorych, aż sie ze-ćmiyło. Wtedy prziszi do Ponboczka apostoły i godają:

- Zarozki bydźie ćmok a ludźie muszã powieczerać. Trzaby już zrobić faj ant z tym kozanym i puścić ludzi do wsie, coży sie tam kupiyli choć po kraiczku chleba.

- Na co mają bele kaj lazić - pedzioł Ponboczek apostołom. **- Wy dejcie im co na wieczerso!**

- My? - padaly apostoły. **- Przeca mamy yno piynć chlebow i dwie ryby!**

I kozoł sie Ponboczek prziniyść te trocha jodła, porzykoł i napoczonołmac te piynć chlebow i dwie ryby, a apostoły roznosiyły te kaski kożdymu kto mioł głoł. I tak cudownie rozmnozoł Ponboczek te jodło, że powieczerało praje piynć tysiyncy chopow, a do tego jeszcze fol babow i dziecek. Zaś po wieczerso apostoły nazbiyrały jeszcze dwanoście waszkorbow z kaskami nyzjedzonego chleba.



Jak ludzie niy mieli jodła na wieczerso, to Ponboczek rozmnozoł chlyb i ryby.

Marta i Maryj

(według Ewangelii św. Łukasza, rozdział 10)

Było to w czasach jak Ponboczek chodźoł po Ziymie Świyntyj i prawioł kozania. Prziszoł tyż roz do takij wsie, kaj baba, co ij godali Marta, zaprosiyła go do swoij chałpy na łobiod. Jak już byli w doma, to Ponboczek sied se w izbie za stołym, a kole niego siadła tyż Maryj, siostra łod Marty. Frelce tyj łogromnie podobało sie to wszyjsko co godoł Ponboczek. Jak sie tak gościyli i łosprowiali, to do izby wparzyła wnerwiono Marta i godo do Ponboczka: Chyba Ci to niy ma jedno co robi ta moja siostra Maryj! Siadła tu kole Ciebie i sie pogaduje. A jo tam musza sama we kuchnie łobiod warzyć i wszyjsko rychtować. Powydz ij co!

A wtedy Ponboczek godo: Och Marta, Marta! Sztycie sie uwijosz przy robocie. To przeca nie ma źle, ale nojważnijsze w życiu je suchanie Słowa Bożego. A czy ta twoja siostra Maryj niy wybrała tera tego, co nojważnijsze? Dej skuli tego dziolsze pokoj, niych sie posucho, bo jeszcze sie w życiu za tela narobi!



Prziszoł roz Ponboczek na łobiod do Marty i Maryjki. Jedna warzyła, a drugo pogadywała sie w izbie z gościym...





Ślązok jest robotny

Robotne *Ślązoki* cenione były przez Niemców. Ich pracowitość jest dostrzegana także dzisiaj przez ludzi z innych części Polski. Czy zatem po-
czciwie i robotne *Ślązoki* nie przypominają *Ponboczka* rozmnażającego chleb i ryby, albo krzątającą się po domu biblijną Martę?

Przyczyn pracowitości *Ślązoków* trzeba szukać w kontaktach z Czechami, Austriakami i Niemcami, którzy przybywali na Śląsk z określonymi wzorcami postępowania i traktowania pracy. Nie bez znaczenia była także

pobożność, która kazała *Ślązokom* traktować pracę jako Boże błogosławieństwo, a nie jako karę. Pracowitość *Ślązoków* nie jest zatem ich cechą wrodzoną, lecz nabytą, jest to sprawa pewnej charakterystycznej kultury, którą rodzice przekazywali i przekazują dzieciom od najmłodszych lat, mówiąc m.in.: "Wszystko co robisz, małe czy wielkie rzeczy, rób *doporzędku!*" Na tym chyba głównie polega śląska pracowitość, która w połączeniu z cichością charakteru, wytrwałością, skromnością i oszczędnością, widoczna jest na Śląsku na każdym kroku, pomimo, że starsi godają: *Downij, to Ślązoki były bardziej robotne!*



Wszystko co robisz, małe czy wielkie rzeczy, rób *doporzędku!* Na tym głównie polega śląska pracowitość...

Wygnanie handlrzy

(według Ewangelii św. Marka, rozdział 11)

Ponboczek jak chodźoł po Ziymie Świyntyj, to czynsto wybiyło sie na ponć do Jerozolimskij Świyntyni. Dycki szoł tam porzykać, pedzieć jake kozanie, abo połosprowiać z uczonymi co sie znali na Biblii. Ale jedyn roz, jak włoł do świątynie to sie naprowdy wnerwiol. Stało sie tak skuli tego, że we pojszczodku było to handlrzy. Jedni sprzedowali gołymbie i jake inne roztomajte pieroństwo. Były tam tyż bankie-ry, kere wymiyniały pijondze. Stoło ich tam wszyjskich choby na torgu, wszyndzie był wrzask łod godki, targowanie i śmionio. Ludzie stoli za ładami, na kerych leżały kupki pijyndzy, abo kłotki i waszkorby z gołymbiami. Niykerzy sprzedowali tam tyż baranki i cieliki.

Jak Ponboczek to wszyjsko ujrzół to wzion sznor i ukryncioł sie z niego bicz. Potym szoł ku handlryzom i napoczon ich prać. Pobuloł tyż ich lady, a pijondze i kłotki poprzewrocoł. A potym tak handlryzom nazdoł: **Czamu praje tukej musicie handlować? Czy niy wyście, że we Biblii stoi napisane: W moim Kościele mo być plac do rzykano dło wszyjskich narodow! A wyście zrobyli z niego jaskinia zbójow!**

Wszyscy handlryze tak sie wylynkali, że drapko pocitali ze świątynie i dugo sie tam niy pokazywali. A ludziom, kerzy prziszli na ponć do Jerozolimy, fest sie to podobało, bo tyż ich te handlryze wnerwiały. Łodtąd we Jerozolimskij Świątyni zrobyło sie cicho i zarozki szło w spokoju porzykać.



Ponboczek wzion bicz i wygonioł handlryzy z Jerozolimskij Świątyni. I padoł im: **W moim Kościele mo być plac do rzykano dło wszyjskich narodow! A wyście zrobyli z niego jaskinia zbójow!**



Według tradycyjnego śląskiego rozumowania handlowanie należało do mniej szanowanych zajęć.



Handlryze

Tradycyjnemu Ślązokowi z pewnością podoba się biblijne opowiadanie o tym, jak *Ponboczek wygnał handlryzy z jerozolimskiej świątyni*. Wynika to z podejścia Ślązoków do roboty, którą dzieli się na *porządno* i *niyporządno*. Rozważając ten problem musimy jednak pamiętać, że współcześni mieszkańcy Śląska już trochę inaczej myślą, choć odżywa jeszcze czasami dawne rozumienie porządnej roboty.

A *porządno robota miol*: górnik, hutnik, kolyjorz, elektryk, murorz, kowol... Były to konkretne "chłopskie" zajęcia, dostępne dla Ślázoka, który pod pruskimi i niemieckimi rządami miał małe szanse na zdobycie wykształcenia i dla którego zdobycie takiego właśnie fachu było szczytem możliwości życiowych. Zawody inteligentne, takie jak lekarz czy nauczyciel, były dawniej w praktyce dla Ślázoków niedostępne. *Natomiast niy porządno, cwaniacko robota* - to były m.in. wszelkie odmiany handlowania. No bo ten fach niczego nie tworzył, nie produkował, a tylko pośredniczył. W więc jak Ślázok słyszał, że *Ponboczek wygnał ze świątyni handlryzy*, to mu się zaraz przypominały

te odpustowe budy pod jego parafialnym kościołem. Zawsze gdy rozważam ten problem przypomina mi się kolega, którego ojciec odganiał od nauki, dając porządniejszą robotę np. malowanie płotu czy narwanie *mlyczy* królikom. Ten Ślázok do dzisiaj nie rozumie, jak to się stało, że skończył wyższe studia!



Ja, to je porządno robotal!

Szczyńść Boże szczyńśliwym!

(według Ewangelii św. Mateusza, rozdział 5)

Jak Ponboczek chodził po Ziymie Śwyntyj, to dycki nauczoł. Ale roz zrobiol sie przy niymu wielgi prask. Bestoż kozol siednać sie ludziom na trowie, zaś łon wlož na gorka i take im prawioł kozanie:

● Szczyńść Boże szczyńśliwym, kerzy sie tela przed swiatym niy aszą, ani niy mądrują, bo przeca to do nich noleży królestwo niybieske!

● Szczyńść Boże szczyńśliwym, kerym dzisioj niy ma do śmychu, bo przeca to łoni dostaną łod Ponboczka pocieszynie w niebie!

● Szczyńść Boże szczyńśliwym, kerzy dzisioj niy mają nic do godanio, bo przeca to łoni w niebie rządzić bydom!

● Szczyńść Boże szczyńśliwym, kerzy chcą sprawiedliwości, bo przeca przidzie w końcu czas, że bydom zadowolyni!

● Szczyńść Boże szczyńśliwym, kerzy z dobroci serca pomagają innym, bo im tyż dobroci w niebie niy pożałują!

● Szczyńść Boże szczyńśliwym, kerzy w sercu niy mają naświnione, bo przeca to łoni w niebie na Ponboczka zaglądać byda!

● Szczyńść Boże szczyńśliwym, kerzy sie niy wadzą i na wojna niy łażą, bo przeca to łoni sie z Ponboczkiym kamracić byda!

● Szczyńść Boże szczyńśliwym, kerych przezywają i pierą za to, że są dobrzy, bo przeca to łoni trefią do królestwa niybieskiego!

● Szczyńść Boże wom wszyjskim, jak wos ludzie robią za błozna skuli tego, że rzykocie do Ponboczka. Niy nerwujcie się, a yno bydźcie szczyńśliwi, bo przeca w niebie okoże sie kto mioł racjo!



Jak Ponboczek godoł kozania, to dycki robiol sie przy niymu wielgi prask. Roz tyż, na gorze, padoł w kozaniu o tych, kerzy są szczyńśliwi, czyli błogostawyni.



O szczęśliwej Paulinie

Wczytując się w księgi mądrościowe Biblii Starożytności, łatwo zauważymy poglądy natchnionych autorów na mądrość i pobożność. Otóż stawiają oni wyraźnie znak równości między tymi przymiotami ludzkimi. A zatem pobożność i mądrość to dwie strony tego samego medalu. Tradycyjna śląska postawa życiowa opierała się dawniej właśnie na tych prostych założeniach.

Typową *Ślązoczką*, która kierowała się tą prostą życiową zasadą była **Paulina z Przyszowic**, żyjąca na przełomie XIX i XX wieku. Żyła ona jak ci wszyscy szczęśliwi i *".../ błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je."* (Ewang. wg św. Łukasza, rozdz. 11) Z pozoru Paulina nie była nikim nadzwyczajnym. Skończyła wiejską szkołę ludową i dalej się już nie uczyła, pomagając rodzicom w niewielkim gospodarstwie. Mając 20 lat wyszła za mąż za cztery lata starszego Alojza z sąsiedniej wsi Paniówki. *Alojz robił na grubie, a ona cołkimi dniami prala, warzyła, sztrykowała, łotała stargane gality, fico-*

wala fuzekle, no i wychowywała dziewięcioro dzieci. *Mieli też trocha pola na kartofle i zboże, w chlywiku koza, wieprzka i wielgo zograda. Potym też chycyli się za budowanie wielgij chaty.* Paulina była oczywiście pobożna jak wszyscy we wsi, chodziła na Msze, nieszpory, ale było w niej coś wyjątkowego, co podkreślają do dzisiaj znajomi i krewni. Mimo, że w domu z liczną gromadką dzieci nie było im lekko, to jednak zawsze pomagała biednym. Jak dowiedzia-
ła się, że ktoś cierpi biedę, to późno w nocy albo wczesnym rankiem zanosila mu coś do zjedzenia. Ro-

biła to jednak w tajemnicy. Do starej torebki po cukrze wkładała kartofle, warzywa, owoce... i zanosila pod drzwi potrzebujących. Potem zapukała w okno lub drzwi i uciekała, bo nie chciała rozgłosu ani podziękowań.

Paulina była bardzo dobrą i wrażliwą osobą, o czym świadczy też takie zdarzenie. Pewnego ranka szła na pole, aby nakopać kartofli na obiad. Nagle jednak zobaczyła, że na jej polu jest złodziej i wykopuje jej kartofle. Schowała się wtedy w zbożu i pomyśla-

ła: *Niech sobie boroczek nakopie w spokoju kartofli, bo widocznie jest biedniejszy ode mnie!*

Dopiero jak człowiek ten skończył "robotę" i odszedł, Paulina wyszła ze zboża i nakopała kartofli dla swojej rodziny. Mimo tych i podobnych zdarzeń, rodzina Pauliny nigdy z głodu nie cierpiała.



Paulina z córką na klinie.

Bogocz i Łazorz

(według Ewangelii św. Łukasza, rozdziały 16 i 18)

Padol roz Ponboczek w kozaniu, że lepsze są skarby w niebie, niż pijondze na ziymy. I padol: *Drapcij kamela przelezie bez ucho od jegły, niż bogocz wlezie do królestwa niybieskiego!*

A potym pedziol tako przypowiyść: *Downo tymu żol na zomku bogocz, kery łoblykol sie w droge szaty, miol fol pijyndzy i sztyc sie bawiol. Kole dźwirzy tego zomku leżol żebrok chory na boloki. Borok tyn nazywoł sie Łazorz i miol głod jak pieron. Patrzol lon żalośnie na tego bogatego chopa i chciol sie yno pojeść ściepkami, co slectyły ze stola w zomku. Nikt mu jednak niczego niy chciol dać, bo to bogocz psinco obchodzyło. Yno psy byydoka pożałowały i liżały*

jego boloki. Prziszol jednak taki dziyń, że Łazorz umrzil i anioły wżony go do nieba. Ale umrzil tyż bogocz i poszol prosto do piekła, kaj cyrpiol z diabłami w łogniu piekielnym. Wejrzol wtedy na wiyrch, ku niebu, ujrzol Łazorza i chciol łod niego choćby kapka wody, ale na to już było niyskoro. Bo przeca bogocz już za życio dostol wszystkie swoje dobra, a Łazorz wtedy cyrpiol. Za to tera w niebie Łazorz dostol uciecha wieczno. Próbowol tyż bogocz, coby ktoś poszol na świat do jego rodziny i padol, że werci sie być dobrym za życio. Ale przeca grzysznicy o tym wiedzą, przeca mają Biblio, bez kero Ponboczek do nich godol!



Bogocz miyszkoł w zomku i miol sie fest dobrze, a psinco go obchodzyły niyszczynńcia biydnego łazorza, kery leżol pod jego dźwirzami.



Ujek Kajetan i książę Gwidon

W mojej rodzinie nie było nikogo bogatego, prócz jednego brata mojej babci, który nie wrócił z wojny i założył w Anglii fabrykę. Poszczyliło mu się i został bogaczem. Kiedy przyjechał w odwiedziny na Śląsk i babcia zobaczyła, że ma drogie auta, kilka domów, fabrykę... to mu powiedziała: *Bardzo fajnie Zefek, ale uważaj, bo bogoczom w życiu nity ma leko. Pamiętaj, co przyndzj kamela przelezie bez ucho od jegły, niż bogocz wlezie do Królestwa Niybieskiego.* (Ewang. wg św. Mateusza 19, 24)

Ujek Kajetan

Kajetan Krzysteczko żył w latach 1879-1935. Był typowym poczciwym Ślązakiem. Mieszkał na wsi koło Zabrza i pracował na kopalni w Makoszowach, dzisiejszej dzielnicy Zabrza. Był zwykłym górnikiem, który cenil sobie swoją robotę. Dzięki niej utrzymywał żonę i gromadkę dzieci.

W sobotę 12 stycznia Kajetan miał iść ostatni dzień do roboty, gdyż od poniedziałku przechodził na pyndzjo, czyli na emeryturę. W ostatni dzień pracy górnik nie musiał jednak zjeżdżać do pracy na przodek. Ten dzień przeznaczony był na załatwianie formalności w dyrekcji. Porządny Kajetan postanowił jednak odpracować ten ostatni dzień jak *Ponbozeczek przikożoł*. I choć jego żona mówiła mu: *Kajetan nie zżydźej na dol, nity idź dzisiej do roboty*, to Kajetan zjechał do kopalni. Tego dnia odniósł wypadek, na skutek którego zmarł w niedzielę nad ranem 13 stycznia 1935 roku.

I poszoł Kajetan, na pora godzin przed ostatnią szczytą, na wieczny fajrant do nieba, po swoja wieczno pyndzjo.

Dopóki żył Kajetan, jego rodzina nie cierpiała biedy, ale kiedy zginął, to brak ojca widoczny był każdego dnia i na każdym kroku. Można więc powiedzieć, że sytuacja w domu Krzysteczków bliższa była biblijnemu Łazarzowi niż bogaczowi.

Dzisiaj jego grób wciąż jest zadbane.



Kajetan Krzysteczko - poczciwy Ślązok, ojciec rodziny, górnik, zginął podczas pracy na kopalni w Makoszowach.

Książę Gwidon

W połowie XVII wieku niemiecka rodzina Donnersmarcków zaczęła rozwijać swoją śląską fortunę, najpierw przez kupowanie ziemi, a następnie przez inwestowanie w przemysł ciężki. Głową rodziny był wówczas Łazarz von Donnersmarck. Jednak największy sukces finansowy osiągnął Gwidon von Donnersmarck (1830-1916). Nie był on już "Łazarzem", lecz prawdziwym bogaczem. Ten wyjątkowo przedsiębiorczy człowiek robił początkowo karierę w pruskich służbach dyplomatycznych oraz jako poseł Śląskiego Sejmu Prowincjonalnego. Największą jednak aktywność wykazał w sprawach gospodarczych. Rozwijał hutnictwo ołowiu, cynku i żelaza oraz górnictwo węglowe. W jego wielkim koncernie znajdowały się m.in. kopalnia "Concordia" w Zabrze, huta "Donnersmarck" w Zabrze, kopalnia "Niemcy" w Świętochłowicach, huta "Silesia" w Lipinach oraz posiadłości rybnickie: kopalnia "Donnersmarck" w Chwałowicach i kopalnia "Bluecher" w Boguszowicach.

O bogactwie tej rodziny świadczyła ich rezydencja - pałac w Świerklańcu, nazywany "małym wersalem". Ale Donnersmarckowie w opinii współczesnych byli skąpi i bezwzględni. Opowiadał mi kiedyś sztygar - Karol Syrek, który pracował dla tej rodziny w kopalni w Chwałowicach: "Jak tylko spadła cena węgla, to książę przyjechał do Chwałowic i ledwo wysiadł z powozu, to zaraz ostrym tonem rozkazał dyrektorowi - wszystkich zwolnić, tylko trzystu zostawić!"



Książę Gwidon von Donnersmarck - Niemiec, węglowy arystokrata, właściciel wielu śląskich kopalni, hut i fabryk. Całe życie żył w dostatku.

Wskrzeszynie Łazorza

(według Ewangelii św. Jona, rozdział 11)

Jak Ponboczek prawioł w Zymie Śwyntyj kowania, to kamracioł sie tyż wtedy z roztomajtymi ludziami. Jednymi z nich boł chop Łazorz i jego siostry Marta i Maryjka. Roz jednak Łazorz cinyżko zachorzoł, bestoż siostry dały posłać po Ponboczka i tak mu pedzieć: *Tyn, kerymu tak pszajesz chory je!* Ale Ponboczek niy mog zaro isć do Łazorza i wybroł sie tam dopiyo za pora dni. Jak dochodził do wsie, to Marta wylazła go przywitać i padała: *Mój bracik umrzol i już sztyry dnie leży w grobie, ale szkoda, żeś prziszol niyskoro. Jakbyś zdązoł, to byś go uzdrowioł!* A na to Ponboczek pedziol:

- *Bracik twój Łazorz zmartwychwstanie!*
- *Ja, jo wiyim, że zmartwychwstanie, ale dopiyo w dniu zmartwychwstania przy lostatecznym sądzie* - godo Marta.

- *Ale to przeca jo je zmartwychwstanie i życie* - pocuzoł Ponboczek - *a kto wy mie wierzy, choby i umrzil, to bydzie wiecznie zoł.*

Potym kozoł się Ponboczek zakludzić na cmyntorz na grob Łazorza. Jak sie już tam znodli to Ponboczek zapłakoł i wszyjscy uwidzieli, że naprowdy pszoł Łazorzowi. I rozkosoł tyż: *Lodsuńcie kamiyń z groba!* A wszyjscy mu godają: *Na co to robić, przeca już sztyry dnie leży w grobie i już smrod lod ciała zalatuje!* Ale jak rozkosoł, tak zrobili. Wtedy Ponboczek porzykoł chwila i godo: *Łazorzu, stoń i wyłyż ku nom z groba!* I wyloz Łazorz, cołki poswijany w deki i inne grobowe łoblyczki. Tak to Ponboczek wskrzesioł swego kamrata Łazorza. Widziało to łogromnie duzo ludzi.



Ponboczek wskrzesioł swego kamrata Łazorza.



Wskrzeszynie Ślązoka

Często w czasie ogłaszania intencji mszalnych lub *zalyceck* słyszy się, że: zginął na wojnie, zaginął na wojnie, nie wrócił z wojny... Nie jeden też był na Śląsku przypadek, że rodzina otrzymała wiadomość, iż ich krewny nie żyje lub zaginął, a on później wracał z wojny cały i zdrowy. Rodzina miała wtedy poczucie, jakby ich ojciec, mąż, wujek, brat czy kuzyn został wskrzeszony. Dzięki temu uczuciu niezwykle radości mogli oni lepiej zrozumieć, co czuli niegdyś ludzie widzący wskrzeszenie biblijnego Łazarza czy młodzieńca z Nain.

Izydor Pochciół urodził się w Jankowicach w 1921 roku. Jego matka nazywała się Wiktoria, a ojciec August. Oprócz Izydora w *chalpie u Pochciółów* były *samie synki*: Franciszek, Józef, Eugeniusz i *nojmłodszy* Broniek. Ojciec rodziny był dekarzem i zajmował się kryciem dachów w całej okolicy. *Żyli se spokojnie, aż przisła drugo wojna światowo. Nojstarszych synków Niemce wziyni do wojska.* Brat Franek miał więcej szczęścia, gdyż Niemcy wysłali go na front zachodni, gdzie zdezerterował i poszedł do II Korpusu Polskiego gen. Andersa. Izydora zaś wysłali Niemcy na ciężki front wschodni z Rosją. Tam po roku walk stało się coś niezwykłego...

Pewnego dnia, w lipcu 1943 roku, na froncie w okolicach Kurska w Rosji, Izydor dostał rozkaz przedarcia się na stronę nieprzyjaciela. Miał dokonać zwiadu, czyli zorientować się w położeniu wroga. Rosjanie go jednak złapali. *Nojprzod tak mie sprali i skopali, zech miol colko sino żić - będzie opowiadać później Izydor. Potym mie postavili pod drzewem i już chcieli zastrzelić..., kiedy jeden z ruskich oficerów kapnoł sie, że jo je Polokiyem. On mi uratowol*



Wskrzeszony Ślązok Izydor w polskim mundurze.



Mój chop miol dwa pogrzeby - wspomina wdowa po wskrzeszonym Izydorze - jedyn w 1943 roku, a drugi w 1984 roku.

życie! Postali mie wtedy yno do lagru, czyli obozu. Izydor Pochciół miał wielkie szczęście. W obozie też długo nie siedział, bo dostał się do Armii Polskiej w ZSRR i walczył przeciwko Niemcom "na drodze do Berlina". Cały czas nie miał jednak kontaktu z rodziną, która była po drugiej stronie frontu.

Tymczasem Niemcy uznali, że Izydor zginął "za Hitlera i niemiecki Rajch" i oficjalnie przesłali tę wiadomość do domu Pochciółów do Jankowic. Cała rodzina opłakiwała śmierć 22-letniego syna. W jankowickim kościele odbyło się nabożeństwo i Msza żałobna. Na marach leżała symboliczna pusta trumna. Wokół stały dziewczyny z nęczeniami białych kwiatów, a przystąpi niemieccy żołnierze zaciągnęli honorową wartę. Było wiele lez... a potem stypa.

Mineły dwa lata. Wojna się skończyła, a rodzina już oswoiła się z tragiczną myślą o śmierci syna. Izydor zaś zwolniony z polskiej armii przyjechał do Jankowic, do domu. *Było to w lipcu 1945 roku, przed południem. Mama struże w kuchni kartofle. Wchodzi do chalpy synek... Jezusie Maryjo świynto! - krzyczy matka... Tej radości nie da się opisać!*

Izydor po wojnie zamieszkał w Jankowicach, podobnie jak ojciec został dekarzem, ożenił się, a jego dzieci i wnuki do dzisiaj tam mieszkają. Zmarł "po raz drugi" w 1984 roku. Jego grób jest na cmentarzu w Jankowicach.



Wojskowy pogrzeb Ślązoka, który zginął na wojnie jako niemiecki żołnierz.

Cuda

(według szyćrech Ewangelii)



Wskreszynie modzioka z Nain.

Ciyńko by było porachować wszyjske cuda, kere zrobił Ponboczek, kiedy chodził po Ziymie Świyntyj. Bez te cuda pokozoł ludziom, że je naprowdy Ponboczkiym, ale tyż chcioł choć trocha pomagać niyszczynśliwym ludziom. Niykere Jego cuda opisała Biblio.

Wskreszynie modzioka i dziolszki

Jednego dnia szoł Ponboczek kole miasta Nain i ujrzoł pogrzyb. Jak sie dowiedzioł, że umrzik boł jedynokiym biydnyj wdowy, to stanął kole marow i padoł do modzioka: **Tobie godom, stoń!** I synek stanął. Zaś innego dnia do Ponboczka chcioł przyść po prośbie jedyn chop, co mu godali Jair. Ale wszyjsce mu odrodzali: **Już niy ma synsu, przeca twoja cera przed chwilą umrzila!** Usłyszoł to Ponboczek i godo do Jaira: **Yno tymu niy wyurz. Lona bydzie żoła.** Potym poszli do jego chałpy, a Ponboczek chcioł tego umrzika za rynka i padoł: **Stoń dziolszko!** I stanyła.



Uzdrowiyne tryndowatych.



Ponboczek lyczy chopa opytanego przez diobły.

Uzdrowiyne tryndowatych.

Jak Ponboczek szoł bez pogranicze Galileje i Samarie, to przilazło ku niymu dziesiynciu tryndowatych, czyli chorych na boloki. I wołali: **Ponboczku, požaluj nos!** A łon ich požalowoł i cudownie wylczył. I wszyjsce chory fest sie cieszyli i zaro polecili pochwołić sie zdrowiyem, a yno jedyn prziszoł i Ponboczkowi pedzioł: **Bóg zapłać!** A boł to Samaryton.

Wygnyanie diobłow

Spotkoł kiedyś Ponboczek chopa opytanego przez diobły. Borok tyn chodzioł po sagu, miyszkoł na cmyntorzach i lotoł choby ogupiały. A diobły wyrobiali z nim co chciaily. Ale Ponboczek ulitowoł sie nad nim i rozkozioł diobłom przelyżć z chopa do stada wieprzkow. Tak to Ponboczek chopa ulczył i kozioł mu iść, łosprowiać wszyjskim o tym, co mu sie przitrefiyło.



Wskreszynie cery łod Jaira.



Pielgrzymki do Matki Boskiej Piekar-
skiej sięgają XVII wieku, ale pierw-
szy kościół w Piekarach wybudowa-
no już w 1303 roku.



PiekarSKI proboszcz ks. Alojzy Jan
Ficek (1790-1862) był największym
animatorem ruchu trzeźwościo-
wego w dziejach Górnego Śląska.



Ogromna liczba "pubów", barów i
ogródków piwnych nie sprzyja
trzeźwemu spojrzeniu na rzeczywi-
stość.

Śląskie cuda w Piekarach

W Piekarach Śląskich, przed wyprawą na Wiedeń król Jan III Sobieski prosił o zwycięstwo z Turkami - i został wysłuchany. Prosił też w czasie zarazy mieszkańcy Tarnowskich Gór i Gliwic - i zostali uleczeni. Współcześnie natomiast wciąż jesteśmy świadkami jak Matka Boska PiekarSKa przyciąga do siebie rzesze śląskich robotników. Te majowe spotkania to niemal cudowne wydarzenia na skalę całego świata.

Jednak największy spośród wielu cudów, jakie miały miejsce w zaciszu piekarskiego sanktuarium, zdarzył się w połowie XIX wieku. W XVIII i XIX wieku rozwijała się na Górnym Śląsku plaga pijactwa. Wobec tego zagrożenia duchowieństwo śląskie zaczęło propagować ruch trzeźwościowy. Największym animatorem tego ruchu był ks. Alojzy Jan Ficek (1790-1862), który jako proboszcz (1826-1862)

w Piekarach Śląskich, korzystając z faktu przybywania tam licznych pielgrzymek do obrazu Matki Boskiej, prowadził wyjątkowo skuteczne akcje trzeźwościowe. Jego działalność przyniosła nieoczekiwane wielki sukces. W latach 1844-1846 jego akcja trzeźwościowa objęła prawie cały Górny Śląsk, a alkoholu wyrzekło się około pół miliona ludzi, co przy ówczesnym zaludnieniu oznaczało prawie wszystkich dorosłych mieszkańców tego regionu. Zapanowała moda na trzeźwość. Już po roku prowadzenia tej akcji na Górnym Śląsku zbankrutowały prawie wszystkie gorzelnie i niektóre browary.

Ten pozytywny ruch trzeźwościowy na Górnym Śląsku osłabił po 1846 roku, co było związane z wielką epidemią tyfusu. Ludzie w panice "leczyli się gorzolką". Odżyła zabójcza opinia o "zdrowym gorzolce".



Na wycieczce
trza się napracić!



Jak poucza historia, wielka plaga pijactwa na Śląsku z przelomu XVIII i XIX wieku wzięta się od tak "niewinnego napoju" jak piwo!

Judosz

(według szyćrech Ewangelii)

Jak Ponboczek chodźoł po Ziymie Świyntyj i prawioł kozania, to mioł tyż swoich pomagerów, kerych nazwoł apostołami. A było ich dwanoście: Pioter i

jego bracik Andrzyj, potym synek łod Zebedusza - Jakub i jego bracik Jon, Filip i Bartłomij, Tomasz i celnik Mateusz, synek łod Alfeusza - Jakub, Tadeusz, Szymon Gorliwy i Judosz, kery go niyskorziz zdradził. Tyn Judosz to boł konsek pierona i niy roz już podpod Ponboczkowi. Roz było to wtedy, jak Maryj z Betanii namaściyła Ponboczkowi nogi. Judosz padł wtedy: *Co za gupota! Niy lepij było sprzedać te olejki i dać bydnyj? Ale jego godka brała sie yno ze sknyrstwa i z pszonio pijondzom.*

Wszyjske ludzie co niy pszoli Ponboczkowi, czyli faryzeusze i inne pierony, zgodały sie z Judoszym, kery łobiecł im pomoc.

Łodtąd Judosz szyćje yno kombinowoł jak Ponboczka zdradzić. Ale Ponboczek o wszyjskim wiedzioł i przy łostatnij wieczery padł Judoszowi: *Ty mie zdradzisz!* A tyn sie wkurzoł i poszoł do faryzeuszy i godo: *Dzisiaj na wieczor Ponboczek pódzie rzykać do oliwnyj zogrady. Pošlijcie tam wojokow, a jo im dom znak. Jak podynda ku Ponboczkowi i pocałują go na przywitanie, to bydzie znaczyć, że wojoki mają wyłyć ze krzoków i chycić go.* I tak sie stało. Chycyli Ponboczka i pokludziyli przed sądy, a potym na ukrziżowanie. Za te zdradzynie dostł Judosz fol pijyndzy, czyli trzidziści szcebni-kow. Ale potym jak łobejrzoł ukrziżowanie to kapnął sie dopiyo jak zgryszł. Wtedy poszoł do faryzeuszow, ciepnął im nazod te pijondze i z niyszczynsćio łobiesioł sie na drzewie.



Judosz zdrajca pocałowoł Ponboczka w oliwnyj zogradzie. Tak doł wojokom znak, żeby go chycyli.



Jak Judosz zrozumioł swoj fest wielgi grzech, to sie poszoł łobiesić na drzewie.



Mlycze mogą się podobać... ale to chwasty!

Nie łatwo o tym mówić, ale spróbujmy! Na Górnym Śląsku zauważyć można cztery typy utożsamiania się ze swoim miejscem na ziemi. Nie grozi to żadnym konfliktem, choć czasami wpływa na układy towarzyskie.

Jestem Ślązakiem, czyli Polakiem ze Śląska...

Mówi tak, jak się wydaje, ogromna większość mieszkańców tego regionu. Są to przede wszystkim ludzie młodzi oraz ci wszyscy, którzy utożsamiają się z tradycją powstań śląskich, dla których autorytetami są tacy wielcy ludzie jak: Wojciech Korfanty, Karol Miarka, Józef Lompa, kard. August Hlond itd. W kierunku takiego wzorca tożsamości regionalnej zmierzają elita tego regionu, inteligencja, politycy, koła akademickie czy duchowieństwo katolickie i ewangelickie. Wydaje się też, że taki wzorzec stanie się z biegiem lat normą, jeżeli oczywiście naszych dziejów nie pokrzyżuje - *dej Panie Boże!* - jakiś kryzys gospodarczy czy wojenny.

Jestem Ślązakiem niemieckiego pochodzenia...

Nie jest tajemnicą, że na Śląsku mieszkają Niemcy i ma to swoje historyczne uzasadnienie. Są wśród nich tacy, których korzenie, tradycje i język taką właśnie niemiecką świadomość potwierdzają. I takie ich święte prawo! Ale powiedzmy też wyraźnie, że są wśród nich i tacy, którzy nigdy by się do niemieckości nie przyznali, gdyby państwo niemieckie miało poziom gospodarczy niższy od polskiego.

Mieszkam na Śląsku, ale pochodzę z innej części Polski...

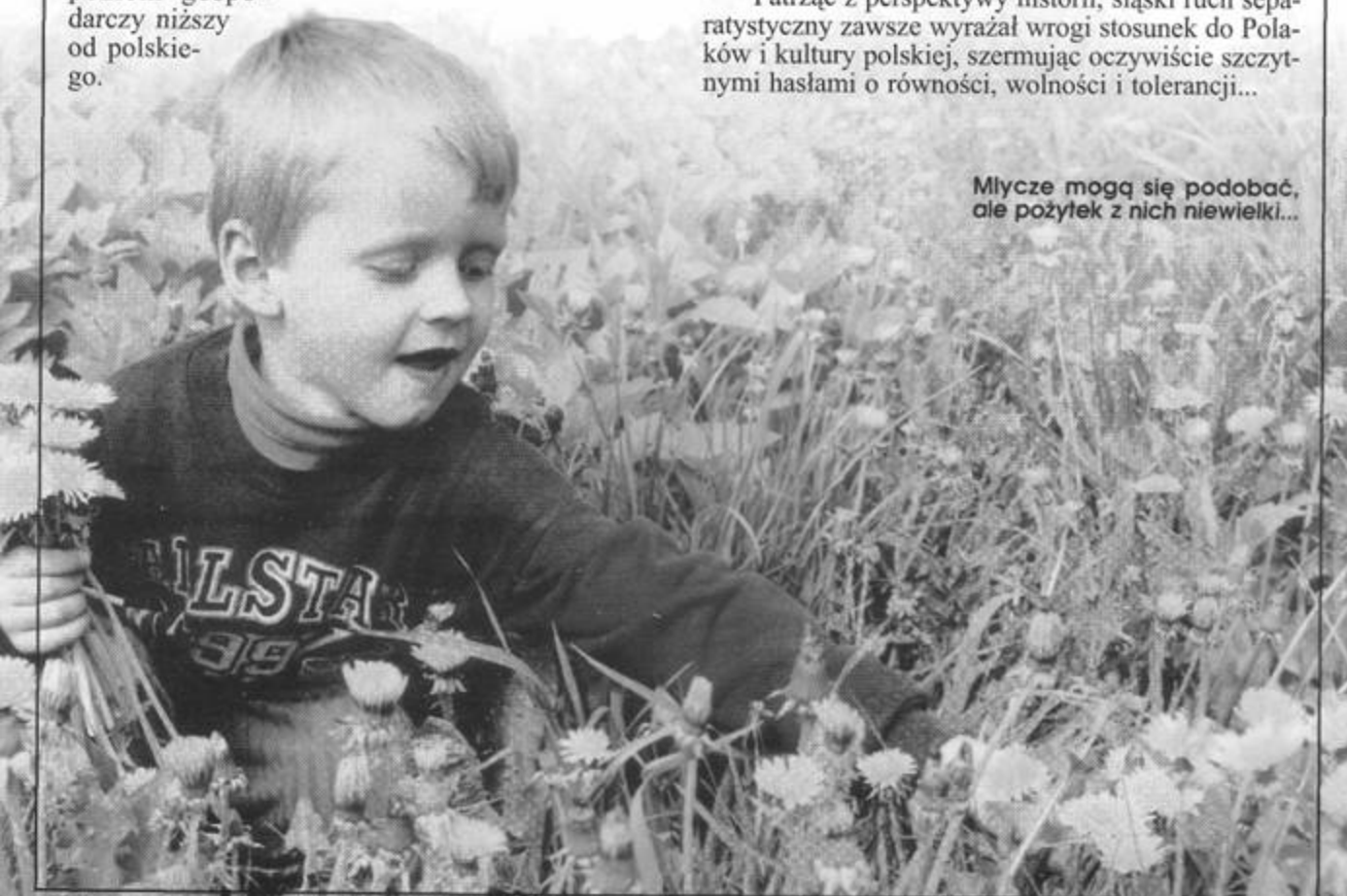
Kiedy przesadza się drzewo, to później trzeba czasu, aby w nowym miejscu zarzuciło ono korzenie. Podobnie jest z ludźmi, którzy na Śląsk się sprowadzili. Nie oczekujemy więc deklaracji: "jestem Ślązakiem" od kogoś, który potrzebuje czasu na zintegrowanie się i utożsamienie z nowym miejscem na ziemi. Nie spieszymy się z tym, bo możemy wszystko popsuć.

Jestem po prostu Ślązakiem, ani Polakiem, ani Niemcem...

Jeżeli mówi tak zagubiony w sprawach wielkiego świata niemłody już człowiek, który w dodatku nie jedną wojnę przeżył... to pozostaje jedynie z sympatią pokiwać głową: *Ja, ja, dziadku, rozumiemy co chcesz pedzieć!* Głupotą więc byłoby takiego prostego człowieka nazywać "separatystą", bo on prawdopodobnie nie rozumie nawet znaczenia tego słowa. Ale śląski separatyzm, w ścisłym tego słowa znaczeniu, od czasu do czasu odżywa. Zjawisko takie wystąpiło już w połowie XIX wieku i ma również miejsce dzisiaj. Wśród wąskiej i nie mającej większego wpływu na rzeczywistość grupy współczesnych separatystów mówi się o rzekomym "narodzie śląskim", "języku śląskim"... Pomysły tego typu są jak mleczko na wiosennej łące - mogą się podobać, ale pożytek z nich niewielki!

Patrząc z perspektywy historii, śląski ruch separatystyczny zawsze wyrażał wrogi stosunek do Polaków i kultury polskiej, szermując oczywiście szczytnymi hasłami o równości, wolności i tolerancji...

Mlycze mogą się podobać,
ale pożytek z nich niewielki...





Ukrzżowanie

(według czterech Ewangelii)

Jak Ponboczek chodził po Ziymie Świyntyj, to niykerych to łogromnie wnerwiało. Bestoż chyciyli Go i pokludziyli do farozry w Jerozolimskij Świyntyni, a potym do króla Hyroda. Żydy chciały łod nich, coby skożali Ponboczka na zabicie. Ale wtedy rżadziły tam Rzymiony, kere na take koranie musiały się zgodzić. Bestoż to zaś faryzeusze i inne złe Żydy pokludziły Ponboczka do zomku rżymskiego szefa Piłata, kery go zapytoł: *Eli to tyś je żydowsk i król?* Na to Ponboczek padł: *Ja, jo nim je!* Wtedy Żydy sztyjc pyskowały i przeżywały na Ponboczka, ale Piłatowi to sie niy zdało i godo: *Je tako tradycjo, że dyc ki na świynta wypuszczom z wyzniznio jednego chopa. To możno w tym roku wypuszczu wom Ponboczka?* Ale Żydy niy chciały tego suchać i yno wrzeszczaly: *Ukrzżuj go! Ukrzżuj go!* Jak Piłat dalij niy chcioł skożać Ponboczka, to go po-

straszyli: *Jak ty go niy skorzesz, to poskarżymy na ciebie cysorzowi w Rzymie!* Wtedy Piłat sie wylynkoł, wzion miska z wodą, umoł sie ryncce i padoł: *Niy chca być winny krwi tego porżadnego chopa! Wyście mie do tego zmusiyli!* A potym Piłat skożoł Ponboczka na ukrzżowanie, ale nojprzed kozoł go sprać biczami. I zaro wziyny go wojoki i zarczy niymilosierne prac, co aże krew pyrkała.

Łoblykli mu tyż dło błoznow czerwony mantel, a na gwa wraziyli cieniow korona z pikami. Pluli tyż na niego, śmioli sie i wrzeszczeli: *Witej żydowski królu!* Potym wyklu dziyli go z zomku Piłata na gora Golgota, na ukrzżowanie! I tak sie Żydom udao skożać Ponboczka na śmierć.

I poszoł borok Ponboczek na swoja Božo Mynka, na droga krzżowo, kaj go do krzżu przibiyli, umynczyli i zabiyli.



Nojprzed Ponboczka biczami sprali.



Potym Go na śmierć skożali.



A na końcu Ponboczka ukrzżowali!



Niy zagrosz na cyji moj Ponboczku miły

Pamiyntosz Ponboczku wiela my śpiywali,
Jak my sie na cyji piyknie przigrywali,
Jak sie tyj muzyce wszyjscy dziwowali?

A tera Ponboczku, czamu niy śpiywomy,
Czamu już na cyji tak piyknie niy gromy,
Czamu tak łogromnie smutne miny momy?

Czy już sie niy wroci tak jak piyrwy było,
Zanim Cie tych poru gizdów pochwycoło
I na ta Golgota, na śmierć pokłudzioło.

A jeszcze niydowno tak Ci ludzie pszali,
Wszyjscy Twoje godki tak pilnie suchali!
Potym Cie sprzedali i ukrziżowali.

Tera już Ponboczku niy zagrosz na cyji,
Bo Cie na tym Krziżu złe ludzie przibiyli!

Już łod maluczkości jako bajtel mały,
Suchoteś aniołów jak piyknie śpiywały,
Kedy przy betlyjce po niebie furgaly.

Tera już Ponboczku niy zagrosz na cyji,
Bo Cie na tym Krziżu złe ludzie przibiyli!

Poznoeś tyż granie jak prziszli pastyrze:
Jedyn groł na trąbie, drugi groł na lirze,
A trzeci na krzypkach krzypioł choby dźwirze.

A łojce ci dycki piosynki śpiywali
I sztyjc Ci po drodze szczyrkowkom szczyrkali,
Gdyście do Egiptu z Betlejym citali.

Jakżeś trocha uros fo we Nazarycie
Dyckiś groł we chałpie na drzewianym flyjcie,
Takie mioeś downij muzykalne życie.

Ćwiczoeś tyż dziynnie na tyj swoij cyji,
Co ci babcia Ana ze dziaakym kupiyli,
No bo muzykalni łoni oba byli.

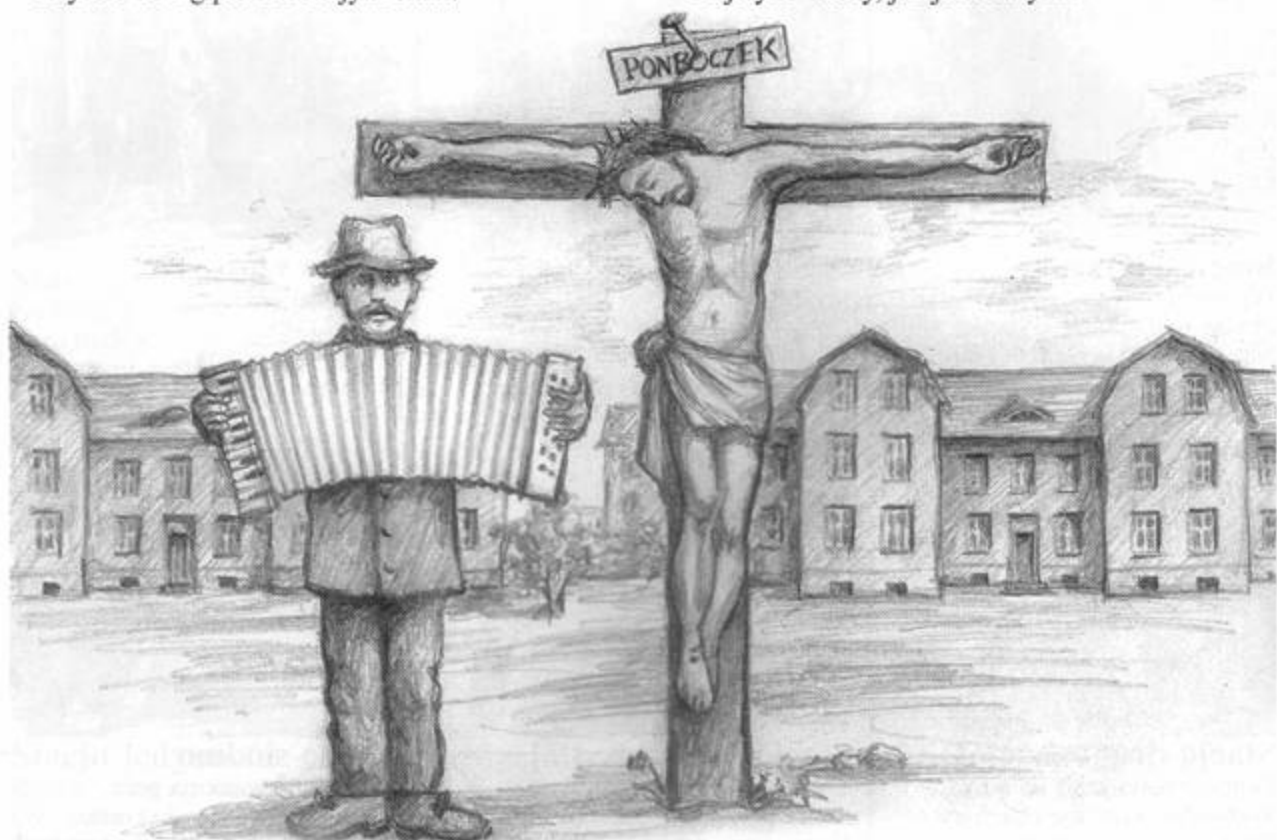
Spotkoeś tyż kedyś muzykantow w Kanie,
A na tym weselu to było fest granie,
Było tyż śpiywanie no i tańcowanie.

Jak żeś na wieczero szoł do wieczernika,
Toś tyż muzykantów sprosiol na muzyka,
Bo lepszyj przy granju i pojeść, i rzykać!

Tera już Ponboczku niy zagrosz na cyji,
Bo Cie na tym Krziżu złe ludzie przibiyli!
Ale tyż już dzisioj mało kto na cyji
Gro, bo sie ludziska pierońsko zbestwyli.
Dziś już nikt na trąbie ani na klamycie,
Niy gro sie przy chałpie po skończonyj szychcie.
Mało kerzy dzisioj tyż w chórach śpiywają
I muzykowanie "kaś" wrażone mają,
Ale wszyjskim zdo sie, że są melomany,
A zaśpiywać może - yno jak naprany!

Dziś już niy pogromy Ponboczku na cyji,
Bo by my naprowdy fest niymodni byli.
Kompakt i łokmyna - trzeba nom kupić to?
Trza sie tyż w komputer dać karta muzycznol!

A jo tak sie myśła, jako to muzyka,
Co je yno wtedy, jak je elektryka?



Tera już Ponboczku niy zagrosz na cyji, bo Cie na tym Krziżu złe ludzie przibiyli!

DROGA KRZIZOWO

**Skuli naszego Zbawynio,
Ponboczek miol fol ciyrpiynio,
Wync zaczynomy rzykanie,
Bożyj Mynki spominanie:**



Stacjo piąto

Krzyż je ciynzki, bolą rany,
A Ponboczek fest zmachany,
Bestoż dostoł pomocnika,
Szymona Cyrynejczyka.



Stacjo piyrso

Wprzod Ponboczka sprali batym,
Potym pod syndzią Piłatym,
Na zabicie osądziyli
I na mynka pokludziyli.



Stacjo trzecio

Idzie Ponboczek na gora,
Coby ciyrpieć tam i skonać.
Wtym piyrso roz pod krzyżym pod,
Wync fest Go za to piznął łotr.



Stacjo szósto

Ponboczkowe sie odbiły
Lica, kere tak krwawiły.
Utarła je Weronika,
Do bieluśkiego ryncznika.



Stacjo drugo

Ponboczkowi krzyż na bary,
Wkłodają rzymskie chachary.
Biczami Go poganiają
I szpetnie Go przezywają.



Stacjo czworto

Trefioł Ponboczek na drodze,
Swa Mamulka smutno srodze,
Keryj serce przeszywała
Boleść. Tak Go żalowała!



Stacjo siódmo

Idzie Ponboczek na gora,
Coby ciyrpieć tam i skonać.
Wtym drugi roz pod krzyżym pod,
Wync fest Go za to piznął łotr.



Stacjo losmo

Jak Ponboczek ze krzyżym szoł,
Spotkanym babom tak godoł:
Niy beczcie i niy ślimtejcie!
Na swych synkow pozor dejcie!



Stacjo dziewiąto

Trzeci roz Ponboczek pod
I sie pod krzyżym ciyżkim znod.
Do końca już niydaleko,
Lecz krzyż dźwigać niy ma leko.



Stacjo dziesiąto

Na Golgota już trefyli,
Zaro bydą Go mynczyli.
Napoczyni seiblykanie
I do krzyża rychtowanie.



Stacjo jedynosto

Rynce i nogi szpanują,
Gwoździe i motki szykują.
Do krzyża Go przibijają,
Żodnyj litoście niy mają.



Stacjo dwanosto

Już do krzyża Go przibiyli i na wiyrchu powiesyli.
Fest tam ciyrpi, zaro skono. Colko Ziymia już zbawiono!



Stacjo trzinosto

Zbawinyne sie dokonao
I sjyni ze krzyża ciało
Ponboczkowe. I plakali
Jak je Mamulce dowali.



Stacjo sztyrnosto

W białe płótne Go swijają
I do grobowca chowają.
Jak kery chce, to niych wierzy,
Lon tam dugo niy poleży!

O Weroniki rynczniku i gupim Pyrliku

Posuchejcie i uwierzcie!
W Jeruzalym, w wielgim mieście,
Żydy Ponboczka chycyli
I przed sądy pokłudzyli.

Tam skozali Go surowo,
Na straszno Droga Krziżowo,
Niywinnego, zdradzonego
Przez Judosza ucznia swego.

Zdradził za pora srebnikow,
Kere trzimoł sie w bojtliku,
Ale go sumiynie żere.
Chce się wyszać, sznora biere...

Nojprzod jednak fest żaluje.
Motki w mieście wykupuje,
Ze wszystkich sklepow, sklepikow,
Ze ta trzidziści srebnikow.

Bo bez motka - myśli Judosz,
Ukrziżować sie niy udo,
Bestoż Ponboczek pożyje,
Bo czym gwoździe sie przibije?

Tymczasym z sądu ruszyli.
Ponboczkowi krziż wraziyli,
Żolnirze łotwarli wrota,
Idą na gora Golgota.

Niesie cijnżki krziż drzewiany,
Krwawią z biczowania rany.
Bestoż roz w roz sie obalo,
Za co Go kijami wałą.

Wymynczony do łostatka,
Trefioł Ponbog swoja Matka,
Keryj serce boleściwe,
Je naprowdy ledwie żywe.

Na wiyrch jeszczce dugo droga,
A łon niy mo siły w nogach
I znodli mu pomocnika,
Szymona Cyrynejczyka.

Jak Ponboczek szoł skrwawiony,
Ludziow szło sie w pierony.
Chopy wytrzeszczały gały,
Baby, jak dycki, beczaly.

Łoroz jedna Weronika,
Siyngła do swego koszyka
I wyciągła ryncznik nowy,
Dło lotarcio Jego gowy.

I zaro na biołym sztofie,
Krew kero była na gowie,
Cudnie sie nałonaczyła.
Bożo gymba sie odbiyła!

Jezusie, Maryjo Świynto,
Pedziała Werka przejynto
I drapko do chałpy leci,
Do swego chopa i dzieci.

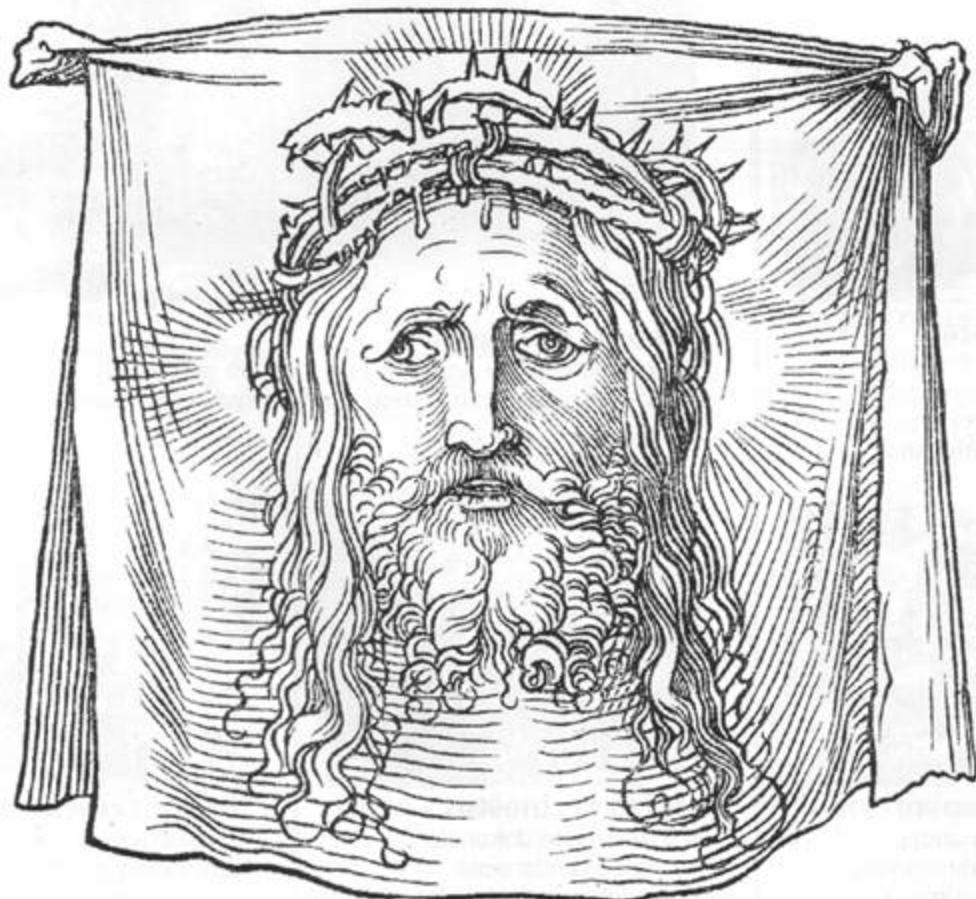
Wszyjscy ryncznik łogładali,
Naprowdy sie dziwowali,
Że ich matka szczynście miała
I z Ponboczkim sie widziała.

Świynty łobroz łoprawiyli
I na ścianie powiesiyli,
Przed kerym łotąd klynkali,
Kedy na wieczor rzykali.

Ale Pyrlik, chop od Werki,
Mioł na syrcu smutek wielgi,
Bo on tyż chcioł Ponboczkowi
Pomoc na Drodze Krziżowyj.

I drap z chałpy wyparowoł.
Leci na Droga Krziżowo.
Tam ich niy ma, leci dalij,
Na Golgocie sie spotkali.

A na gorze, w tyj to chwili,
Już by Ponboczka przibiyli,
Yno że motka niy mieli
I co robić - niy wiedzieli.



Ryncznik świyntyj Weroniki.



I wyciągła rycznik nowy, dło utarcio Jego gowy.



Już by Go przibiyli, yno że motka niy mieli.

Jedyn ze wojokow ryczy:
Kery motek nom pożyczycy?
Bo jak Go ukrzizujymy?
Pomocy potrzebujymy!

Poćmy oba na Golgota,
Pokutować za gupota,
Bo zaszkodzić idzie komu,
Pomoganiym bez rozumu!

Poszli. Pod krzizym stanyli,
A Ponboczek: Moi mili,
Pomogła mi Weronika,
Lecz nojbardziej młot Pyrlika.

Wtym wpod Pyrlik na Golgota,
Do pomocy miał ochota,
Choć niy wiedziol o czym godka.
Mom wom pomoc? Chcecie motka?

Bo jak by to było dalij,
Keby mie niy krzizowali?
Dyc by niy boł świat zbawiony
I od grzechow wykupiony!

I drap zwytrnoł sie na piyncie,
Leci do dom, szuko wszyndzie,
Kaj mo jaki motek mały.
Wszystke chyba sie schowały?

Pyrlikowi aż ulżyło,
Wszystko dobrze sie skończyło,
A we cołkij Palestynie
Łobgodali te zdarzynie.

I niy znod motka małego.
Trudno, padol, dom wielkigo.
Jużas szarpie na Golgota,
Pożyczać wielkigo młota.

Łodąd cijnżki młot ze stali,
"PYRLIKIYM" tam nazywali.

Myśli se: Jo tyż pomoga,
Dom motek dło Pana Boga!
Możno za te pomaganie,
Dostana w niebie miyszkanie?

Doł młot i zadowolony,
Idzie chwolić sie do żony,
Że tyż pomog Ponboczkowi,
We Jego Drodze Krzizowjy.

Ale z ciebie gupek wielki,
Dowiedziol sie od swyj Werki.
Tyś niy pomog Ponboczkowi
A rzymskimu wojokowi.

Niy wiyem czy wiyecie,
Ale na cołkim świecie,
W żodnym jynzyku,
Niy słyszy sie o "pyrliku".
Za wyjątkiym śląskij gwary.
To w nij je tyn wyraz stary
I słowa "pyrlik" używo,
Bo ta godka je sztyjc żywo!

* * * * *



Złożynie do groba

(według Ewangelii św. Łukasza, rozdział 23)

Kiedy Ponboczek umyrol n krzyżu to na koniec pedziol: *Łojciec, we Twoje ryncce dowom mojigo ducha!* I skonol. Było to ko' godziny szostyj na wieczor. Loroz zrobiyl sie wtedy ćmok i zymia sie zatrzynsla. A jedyn rzymski wojok, co stoł kole krzyża padol wylynkany: *Ja, ja, tyn chop naprowdy bol Ponboczkym!*

A bol w' dy we Jerozolimie jedyn taki pocziwy chop, Zefek z Arymateje, kery poszol do Pilata i poprosiol go: *Bydźcie tak dobrzi Pilacie i dejcie mi pochować we grobie Ponboczka, keregoście dzisioj rano skozali na ukrzyżowanie!* I Pilat pozwolol. Bestoż wartko poszol Zefek, coby sjać ciało Ponboczka z krzyża. A pomogali mu w tym swiynty Jon Ewangelista, swiynto Mamulka Maryjka i jeszcze pora innych. Coby syjmnąć ciało, musieli nojprzod wyłonaczyć klyszczami gwoździe, potym ciało spuścili na zymia i napoczyni łowijać Ponboczka w bioły sztof, czyli we takie pogrzebowe oblyczki. Grob dlo Ponboczka ofiarowol Zefek z Arymateje, kery praje niydnowo dol sie go zrobić dlo swojij rodziny. Grob tyn bol wykuty w skale. Tam zložyli ciało Ponboczka, a na koniec pogrzeba grob tyn zamkli wielgim kamiynym. I leżol Ponboczek zawarty we grobie.

Coby syjmnąć Ponboczka z krzyża, musieli nojprzod wyłonaczyć klyszczami gwoździe, a potym spuścili ciało na zymia.



Wrazili Ponboczkowe ciało do wykutego w skale groba, kery ofiarowol Zefek z Arymateje.



Niektórzy już Śląsk pogrzebali...



Śląsk jest piękny, ale wiele jeszcze trzeba zmienić na lepsze

Każdy widzi to, co chce! Kiedyś w Lublinie rozmawiałem na temat cen tamtejszych mieszkań i domów. A kiedy wyraziłem swoją opinię, że na Śląsku można to samo kupić taniej, to usłyszałem gorzkie słowa: "W Czarnobylu będzie jeszcze taniej!" Wielu niestety ma takie wyobrażenie o Śląsku, jako o smutnej, zakopconej, niezdrowej i w pół nieżywej już krainie. Według tych ludzi Śląsk jest już pogrzebany. Wobec tak ponurych wyobrażeń życie na Śląsku, i to jeszcze w dobrym samopoczuciu, wydaje się być jakimś wielkim nietaktem wobec reszty "zdrowej Polski".

Na jakość warunków życia wpływ ma jednak nie tylko środowisko naturalne, lecz także stosunki międzyludzkie. Wypada tutaj przytoczyć słynne słowa śląskiego kompozytora - Wojciecha Kilara, który zapytany dlaczego mieszka na tym niezdrowym Śląsku, a nie w Warszawie, odpowiedział: *O nie, już wolę mieszkać na Śląsku, bo chcę być zdrowszy!*

Wśród Ślązoków panuje zatem całkowicie odmienna opinia o Śląsku, co mieszkańcy innych regionów Polski przyjmują ze zdumieniem i niezrozumieniem. Oczywiście, że Ślązoki dostrzegają wszystkie ekologiczne zagrożenia, ale uważają jednocześnie, że region ten jest środowiskiem bardzo przyjaznym dla człowieka, gdzie żyje się zdrowiej "duchowo". Niepokojącym natomiast może być fakt, że Ślązoki częściej patrzą na swoją śląską ojcowiznę oczami serca niż rozumu. Śląsk jest piękny i ciekawy, dlatego zamiast oddawać się bez reszty miłości do Śląska, należy także coś dla niego zrobić! Przykładowo: W miarę możliwości nie ogrzewać domu mułem, albo zburzyć przy domach te pierońskie niepotrzebne szopki, szopczki i kotyki, by w ich miejsce zasadzić drzewa, krzaki i kwiaty. Trzeba też, aby Ślązoki ciągle rozmyślały i pytały się siebie: *Co jeszcze mogą zrobić dla Śląska?* Wtedy Śląsk będzie jeszcze piękniejszy!

Hotdy, kopalniane szyby i kominy to integralny element śląskiego pejzażu. Ma on również swój urok.



Zmartwychwstanie

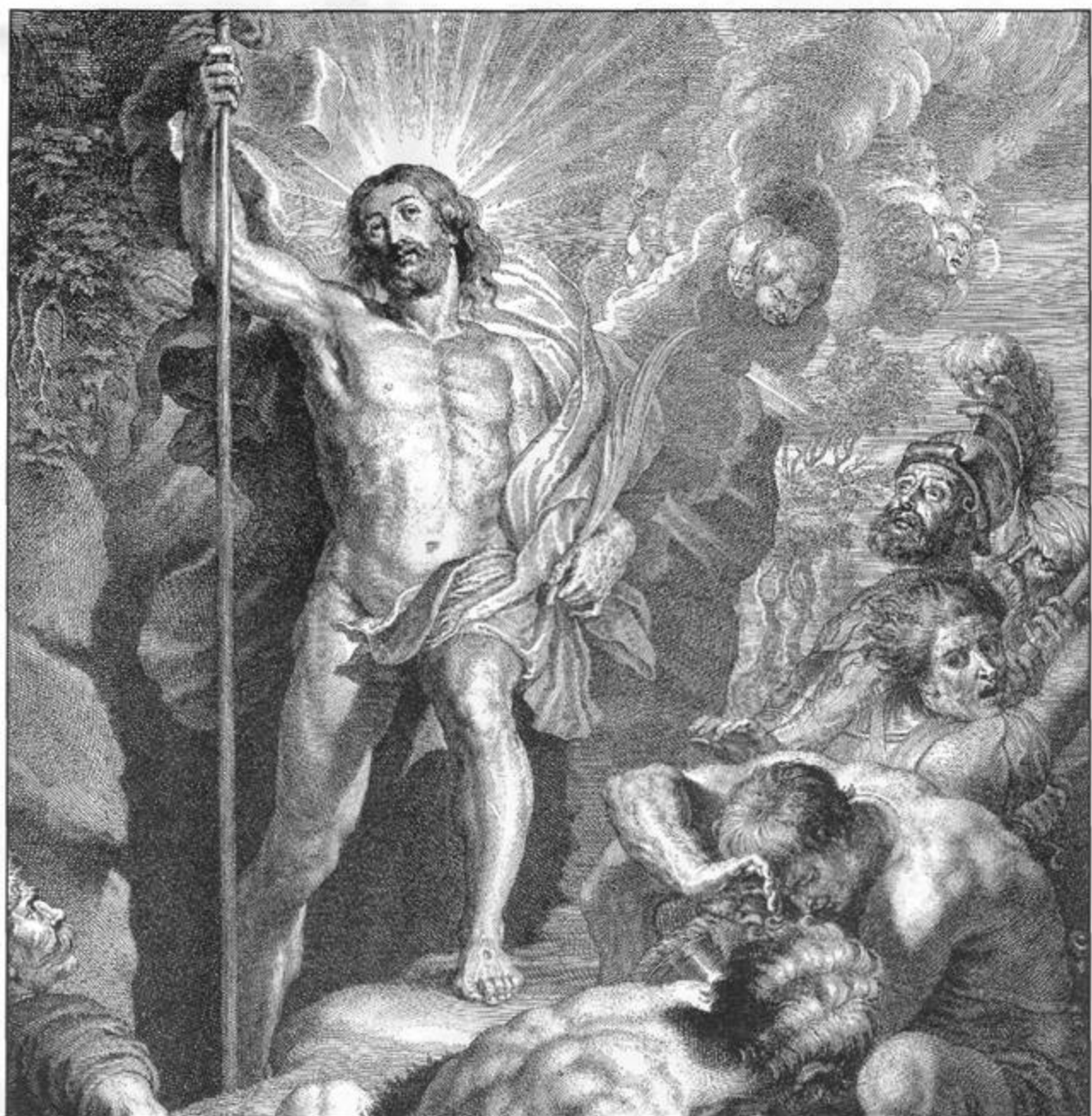
(według czterech Ewangelii)

Kiedy Ponboczek już leżał we grobie, to niykere faryzeusze i inne zię Żydy poszly do Piłata na skarga i tak mu padali: Tyn, keregoś doł ukrziżować jesczce za życio łosprowiōł, co trzi dni po śmieri stanie z martwych. Bestoż byłoby fajnie, cobyś kozoł wojokom wachować kole Jego groba. Bo kamraty od Ponboczka mogą wykraść jego ciało, a potym padają, że zmartwychwstoł. Piłat sie zgodziōł i wysłoł pod grob wojokow.

Trzecigo dnia po śmieri Ponboczek zrobiōł jak łobiecynoł i zmartwychwstoł. Wyszōł z groba, a wylynkani wachtyrze ze strachu pocitali.

Piyrszy roz zmartwychwstałego Ponboczka łobej-

rzały baby, kere szly do groba namaścić jego ciało. Poszly one padać to apostołom. Zaro polecieli tam św. Pioter i św. Jon Ewangelista i łobejrzeli pusty grob. Pokozoł sie tyż Ponboczek dwom swoim uczniom, kerzy szli do Emaus, no i prziszōł odwiedzić apostołow we wieczerniku. Jak już doł im sie poznać, to pokozoł, że je prawdziwym Ponboczkiym, że umiōł zmartwychwstać i udowodniōł, że wszyjsko czego nauczoł w kozaniach to prowda. I wszyjscy sie tym łogromnie radowali, a łon im obiecoł: **Łodźd byda z wami bez wszytskie dni, aże do skończynio świata!** A potym poszoł z nimi na gora i wstapiōł do nieba, kaj krōluje na wieki wiekow. Amyn!



Trzecigo dnia po śmieri Ponboczek zrobiōł jak łobiecynoł i zmartwychwstoł. Wyszōł z groba, a wylynkani wachtyrze ze strachu pocitali.

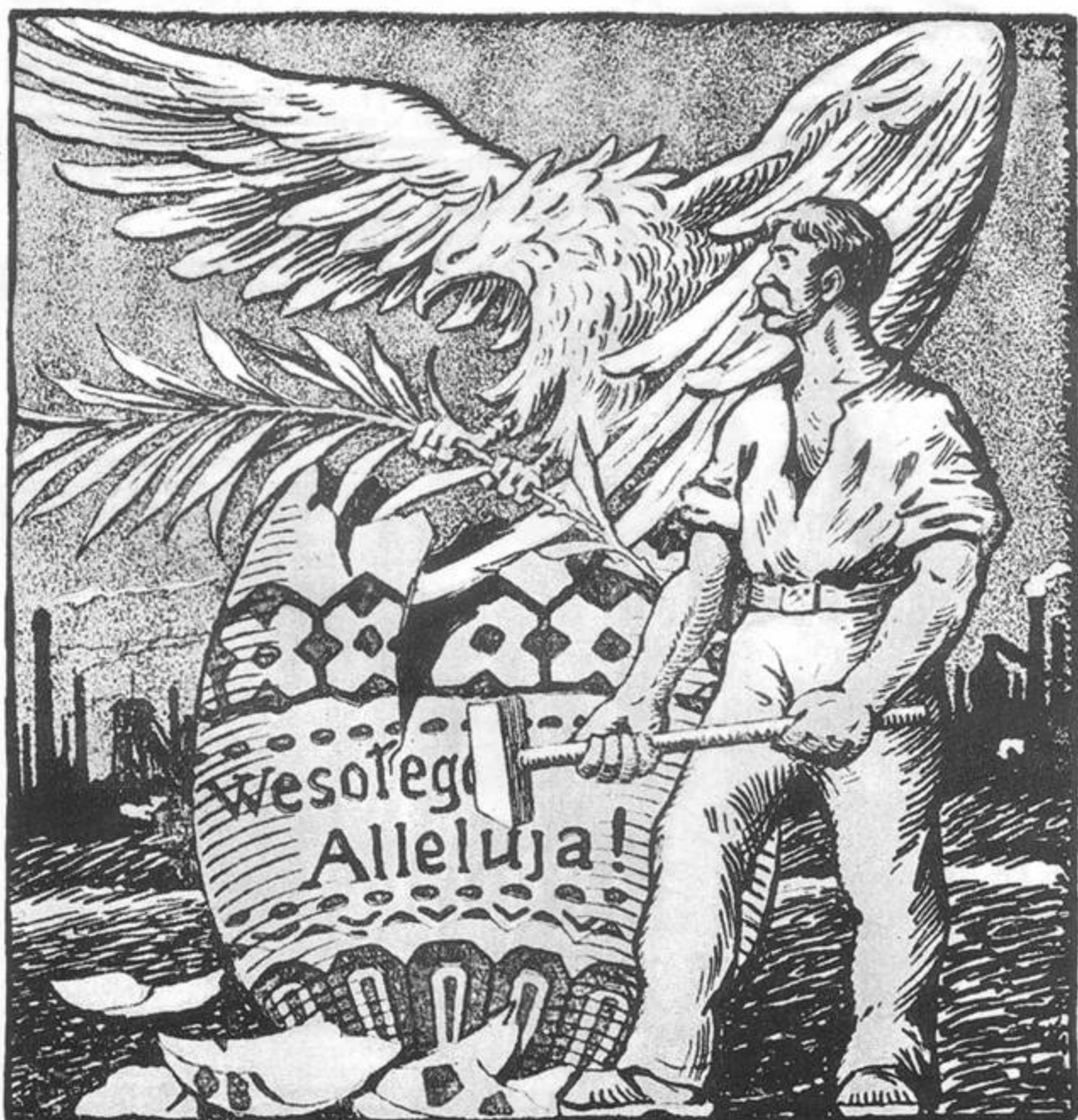


Śląski orzeł zmartwychwstaje czyli kroszonka plebiscytowa

Po pierwszej wojnie światowej (1914-1918) powstało niepodległe państwo polskie. Ośmieliło to polskich działaczy narodowych na Śląsku do podjęcia dzieła przyłączenia ich ojcowizny do polskiej Macierzy. Idee te spotkały się z poparciem wśród wielu *Ślązoków*. To umożliwiło wybuch powstań śląskich. Ważnym krokiem w dziele przyłączenia ziemi śląskiej do Polski był też plebiscyt narodowy na Górnym Śląsku, zaplanowany i obiecany już w 1919 roku, podczas powojennej konferencji pokojowej w Wersalu.

Plebiscyt ten odbył się w Niedzielę Palmową, 20 marca 1921 roku. Ten wielkanocny czas świąt Zmartwychwstania Pańskiego *Ślązoki* skojarzyły z ważnymi

dla Śląska chwilami. Mówiło się o zmartwychwstaniu Śląska, o pękaniu górnośląskiej *kroszonki* i uwalnianiu drzemiącego wśród *Ślązoków* polskiego orła. To skojarzenie zmartwychwstania Śląska ze świętami Zmartwychwstania Pańskiego wspaniale wyraził Stanisław Ligoń, tworząc słynny rysunek, umieszczony w wielkanocnym numerze popularnego czasopisma "Kocynder" z dnia 27 marca 1921 roku. Widzimy tam śląskiego robotnika, który młotem symbolizującym powstania śląskie i plebiscyt rozbija wielkanocną *kroszonkę*, czyli uwalnia polski Śląsk od obcego panowania. Rysunek ten podpisano: "*Pękła kroszonka górnośląska, Polski Orzeł z niej wyleciał i On też tu odtąd panować będzie!*"



Śląski orzeł zmartwychwstaje i wylatuje ku niebu z górnośląskiej kroszonki. Rysunek Stanisława Ligonia z pierwszej strony wielkanocnego wydania czasopisma "Kocynder", z marca 1921 roku.

Godanie roztomajtymi językami

(według bibliji, Dziejów Apostolskich, rozdziały 1-3)

Po wniebowstąpieniu Ponboczka, apostołów było już yno jedynoscie, no bo Judosz sie łobiesioł. Be- stoż pomiyndzy uczniami Ponboczka, ciepli losy i wybrali dwanostego apostoła, kery nazywoł sie Maciej. I wszyjske dwanoście apostołów w razym z Mamulką Maryjką rzykali we wiecznymniku. Łoroz zaczoł fest szumieć i choćby wiatery, wiało cołki wieczernik. Koždymu tyż na gowach pokozaly im sie łogniki i w kożdego włono zostala mądrosć Ducha Śwyntego. Koždy tyż, co boł we wiecznymniku, dostoł dar godania roztomajtymi językami. Żaro potym apostoły i Maryj powyłazyli z wiecznymnika i zacziłi nauczać i prawieć kozania. Dziolo sie to w Zielone Świątki, kedy we Jerozolimie było fol ponci z różnych stron świata. Ale apostoły umiały foł nich pedzieć kozanie w ich językach. I wszyjsce się tymu fest dziwowali, jak wielge cuda uczynioł Duch Śwynty. Ale niykerzy padali, że chyba sie apostoły modym wińskim naprali. Wtedy jednak zaczon godać kozanie Śwynty Pieter, kerego Ponboczek zrobiol majstrym cołkigo Kościoła. Padoł tak: *Suchejcie Żydy! Tyn Jezus z Nazaryta boł prawdziwym Ponboczkim, co pokozol nom bez swoje cuda. Ale wyście Go dali*



Jak apostoły z Ponboczkwą Mamulką rzykały we wiecznymniku, to zstąpił na nich Duch Śwynty. Na gowach pokozaly im sie łogniki i w kożdego włono zostala mądrosć Ducha Śwyntego.

zabić na krzyżu i to ryncami bezbożnych rzymskich wojokow. Ale Ponboczek-Łojciec wskrzezioł Go trzecigo dnia po śmierci! A my są tego zmartwychwstania świadkami! I jeszcze roz wom godom, co Tyn, keregoście ukrzyżowali, boł nojprawdziwszym Ponboczkim i Mesyjosym.

Wtedy coroz wiyncej ludzi uwierzyło w Ponboczka, a apostoły i ich uczniowie pouczali ich i krzeczyli. Tak to kożdego dnia Ponboczkowy Kościół stowol sie coroz większy. Krześcijanie zaś kożdego dnia spotykali sie na rzykaniu i łomaniu chleba, jak zaś kerymu jodła abo czego innego niy stykło, to inni im pomagali.



Zstąpienie Ducha Śwyntego sprawiło, co apostoły dostały dar godania roztomajtymi językami. Żaro potym powyłazyli z wiecznymnika i zacziłi nauczać o Ponboczkku. A ludzie fest sie tymu dziwowali, że koždy rozumi ich we swoim języku.



Język za palec

Kiedy apostołowie otrzymali w "Wieczniku" dary Ducha Świętego, to nieoczekiwanie potrafili mówić wieloma językami, dzięki czemu mogli nauczać ludzi wszelkich narodowości. Spoglądając na dzieje Śląska dostrzegamy, że czasami brakowało takiego specjalnego daru, który ułatwiłby kontakt Niemców i Polaków. Takiej niemocy porozumienia doświadczył kiedyś pewien śląski biskup - Niemiec, Melchior Diepenbrock, który nie potrafił przemówić do swych polskich diecezjan zebranych w Piekarach Śląskich.

Wśród niezliczonych rzesz pielgrzymów, jakie na przestrzeni wieków odwiedziły Piekary, trudno pominąć oryginalną postać biskupa wrocławskiego Melchiora Diepenbrocka (1798-1853). Pochodził on z niemieckiej Westfalii. Był jednym z dziesięciorga rodzeństwa, ale jego rodzina żyła w dostatku. Początkowo robił karierę wojskową, lecz po wojnach napoleońskich postanowił zostać księdzem. Ze względu na porywce usposobienie nie potrafił znieść rygorów w seminarium duchownym. Na szczęście dostrzegł go biskup Regensburga, przyznał "indywidualny tok studiów", po czym wyświęcił w 1823 roku. W 1845 roku Diepenbrock wybrany został na urząd biskupa we Wrocławiu. A w tych czasach jeszcze cały Dolny i Górny Śląsk należały do jednej diecezji - wrocławskiej.

Na uroczystościach poświęcenia kościoła w Piekarach Śląskich biskup Melchior Diepenbrock gościł od 21 do 29 sierpnia 1849 roku. Jako rodowity Niemiec człowiek ten polskość Górnoślązaków ani nie rozumiał, ani nie popierał, choć z przyzwyczajenia na język polski w śląskich kościołach zezwalał. Trzeba również podkreślić, że Diepenbrock wychowany w kulturze niemieckiego romantyzmu szczególnie wyczulony był na ludowość. Dlatego szlachetność i pobożność górnośląskiego ludu, jakiej doświadczył w Piekarach, okazała się dla niego wspaniałym nowym doświadczeniem. Wrażenia biskupa opisuje m.in. "Zwiastun Górnośląski" z dnia 22 maja 1868

roku. Podczas śniadania na piekarskiej farze biskup... opowiadał, że łzami w oczach, jak przeszłej nocy dłuższy czas siedząc w oknie przysłuchiwał się pobożnym śpiewom ludu: który czekając na bierzmowanie całą noc około kościoła spędził na modlitwie i śpiewaniu. Nigdy jeszcze nie słyszałem tak czułych i wzruszających melodyj, jakimi ten pobożny ludek polski wychwalał Matkę Bożą. Natomiast... po obiedzie życzył sobie biskup udać się na przechadzkę [...] Zaraz za stodołą farską stanęła [...] z którego rozciąga się śliczny widok na okolice i zagraniczną Polskę, gdzie rzeka Brynica przecina łąki, przedzielając Śląsk od Polski. (Chodzi o granicę i jedynym, kim wtedy Śląskiem a ziemiami polskimi zaboru rosyjskiego). / [...] Zstępując z gór na dół spotkaliśmy - czytamy w "Zwiastunie Górnośląskim - kilkudziesięciu Polaków [...] którzy poznawszy biskupa rzucali mu się do nóg i całowali je, na co biskup nieco zmieszany zawołał na sekretarza: Księżę, a dajże im tam daj jałmużnę. My zaś tłumaczyliśmy, że te ludek polski nie prosi o jałmużnę, ale przybywa z daleka na bierzmowanie, a w ten sposób okazuje swoje uszanowanie godności biskupiej, co biskupa aż do łez rozczuliło.

Podczas pobytu biskupa Diepenbrocka w Piekarach wszyscy dostrzegli jego wielkie zauroczenie pobożnością Górnoślązaków. Biskup zazdrościł śląskim duchownym, że mają tak wspaniały kontakt duszpasterski ze swymi wiernymi. Zazdrościł śląskim księżom, że przemawiali i głosili kazania po polsku. Sam również miał ochotę zwrócić się do zebranych tłumów po polsku, ale znał tylko język niemiecki. Ślązacy natomiast tego języka nie znali! W tych okolicznościach biskup Melchior Diepenbrock wypowiedział w Piekarach swoje najbardziej charakterystyczne słowa. Tak tłumaczy je "Zwiastun Górnośląski": Kochani diecezjanie! Ten mały palec ochoczo dałbym sobie odciąć za to, gdybym przynajmniej w kilku wyrazach waszej ślicznej polskiej mowy mógł do was przemówić!



Niemiecki biskup wrocławski Melchior Diepenbrock (1798-1853) żałował, że nie zna języka polskiego i powiedział: \... \ palec ochoczo dałbym sobie odciąć za to, gdybym przynajmniej w kilku wyrazach waszej ślicznej polskiej mowy mógł do was przemówić!

Posuchomy cie kejnedy

(według biblijnych Dziejów Apostolskich, rozdziały 9 i 17)

Po wniebowstąpieniu Ponboczka, chrześcijanom nyy było leko, bo prześladowały ich złe Żydy a potom Rzymiony. Mijndzy nimi był taki jedyn Żyd Paulek, kery pochodził z Tarsu. Lon to chyba nojbardziej prześladował chrześcijon, ale Ponboczek zrobił mu wica. Roz pod Damaszkim, jak Paulek jeehoł na koniu, to coś mu blyśło z nieba i usłyszoł gołanie: *Paulek, Paulek, czamu mie prześladowujesz?* Tyn zaro sleciół z konia i sie pyto: *Coś ty je za jaki?* Wtedy uslyszoł: *Jo je Ponboczek, kerego ty prześladowujesz!* I łod tego czasu Paulek już wyincyj nyy jazeł i zostoł śwyntym apostołym. Chodził on po cołkim świecie, głośiół kozania o Ponboczku i zakłodoł kościoly. A trza pedzieć, że św. Paulek był pieronym szprytny i robotny. Tak jak sie downij przykłodoł do roboty i prześladował chrześcijon, to teraski jeszcze bardziej pośwyncił sie Ponboczku. Tera powiemy Wom, jak to św. Paulek gołół kozanie we Grecyji.

Śwynty Paulek nauczoł w roztomajtych miastach: we Rzymie, Efezie, Koryncie, Tesalonikach i kaj tam jeszcze. Ale roz przyszoł do wielogo miasta w Gre-

cyji, do Atyn. Nojprzed odwiedziół miyszkaçących tam Żydow, coby im pedzieć o Ponboczku-Mesyjoshu. Niyskorzij jednak wzion sie za godka z atynczykami. A trza pedzieć, co pierony były fest uczone i nyy było z nimi leko pogodać. Ale szprytny św. Paulek zakłudziół ich na taki plac, kery nazywali Aero-pag. Stoly tam figury i ołtorze roztomajtych pogańskich choby-ponboczkw. Tam św. Paulek stanął i godo: *Szczynść Boże wom atenczyki! Widziotech te wasze śwyntości i wiym, żeście są fest pobożne. A nawet mocie ołtorze dło "Niyznanego Ponboczka". A to sie dobrze sklodo, bo jo chciolbych wom połosprowiać praje o tym Ponboczku, kerego czcicie, choć go jeszcze nyy znocie.* I godo św. Paulek, a przemądrzale Greki suchają i kiwają gowami. Łoroz jednak św. Paulek doszoł w godce do tego, jak Ponboczek umar na krzyżu, a potom zmartwychwstoł. Wtedy te przemądrzałki nyy poradziły tymu uwierzyć i padały w błoznach: *Wysz co Paulek, posuchomy cie kejnedy!* A potom stanyli i poszli do dom, bo nyy uwierzyli w Prawdziwego Ponboczka.



Jak św. Paulek tosprowiół o Ponboczku we Atynach, to przemądrzale Greki nyy uwierzyły mu i padały w błoznach: *Wysz co Paulek, posuchomy cie kejnedy!*



Posłuchamy cię innym razem!

Często zdarza się, że rozmawiając z kimś, nie chcemy się od niego niczego dowiedzieć czy czegoś interesującego wysłuchać, albo w partnerski sposób podyskutować na jakiś temat. Bywa, że w rozmowie oczekujemy jedynie potwierdzenia swoich poglądów. W takich, dosyć częstych niestety sytuacjach, przypominamy biblijnych Greków, którzy słuchali kazania św. Pawła tylko do momentu, w którym poglądy wszystkich były podobne. Kiedy jednak Paweł zaczął opowiadać o Zmartwychwstaniu, to rozmówcy nie chcieli go już słuchać, mówiąc kurtuazyjnie: *Posłuchamy cię innym razem... czyli nigdy.*

Podobne sytuacje zdarzają się często w rozmowach o Śląsku. Na urodzinach, w czasie rodzinnych uroczystości, w robocie, na festynie, na wycieczce czy wczasach, przy pieczeniu kielbasy, przy piwie i przy wielu innych okazjach *Ślązoki* często i chętnie rozmawiają o Śląsku. Początkowo wszystkim zdaje się, że jako *Ślązoki* mają podobne poglądy i wyobrażenia na wszystkie śląskie tematy. Ale w trakcie rozmowy okazuje się, że jest zupełnie inaczej. *Wtedy zaczyna*

się wadzyńie, wrzeszczyńie, nazdowanie od gupkow itp. Bo oto okazuje się, że jeden z rozmówców ma czelność twierdzić, że Śląsk jest polski, a drugi twierdzi, że Śląsk jest niemiecki, a jeszcze inny, że ani taki, ani taki. Kiedy indziej zaś ktoś uważa, że *gorole* są w porządku, a inny, że się z tym *niy zgodzo*. Jedyn tyż *godo*, że powstania śląskie to wielka rzecz, a inny, że *chopcy pászli sie poszczyłać i yno dziadostwa narobiłyi gorszego niż było przedtym*. Każdy z rozmówców

obstaje oczywiście przy swoim, nie wiele przy tym argumentując. Twierdzi tak, bo tak i koniec! *A inni niych sie godają, ale jo pászuchom ich kejnedy!*

Kolejne przykłady rozmów o Śląsku jak w głuchym telefonie, dotyczą kwestii bardziej subtelnych. Wówczas rozmówcy wprawdzie wysłuchają... ale w milczeniu lub kręcąc nosem, dając tym delikatnie do zrozumienia, że mają inne zdanie. Tak często reagują tzw. elity, ludzie wykształceni, którzy trochę

Chociaż Ślązoki mają przeróżne poglądy na temat swej ojcowizny i często się w sprawach Śląska wadzą, to jednak trzeba zauważyć, że wolno im to robić... A nie zawsze panowała taka wolność. Kiedyś za wyrażanie swoich sądów o Śląsku ludzie ginęli, szli do więzienia lub byli szykanowani.

wstydzą się bycia *Ślązokami* i nie chcą zaakceptować rozmów o plebejskich, ludowych korzeniach *Ślązków*, o pięknej śląskiej gwarze, o głębokich chrześcijańskich korzeniach śląskiej kultury itd.



Sąd Ostateczny

(według Ewangelii Mateusza, rozdział 24-25)

Jak Ponboczek rychtował się do wniebowstąpienia, to powiedział ludziom, żeby się do porządku sprząkali, bo po śmierci, na końcu świata, czeka ich Sąd Ostateczny. Ale czasu kiedy to się stanie, nikt nie wie na ziemi. Tego sądowego dnia przybędzie Ponboczek w wielkiej chwale i napocnie sędzić wszystkich ludzi. Porozdzieli ich jak pasterz owce od baranów. Pobożnych postawi po prawicy, a grzeszników po lewicy. A do tych pobożnych po prawicy zagodo: *Podźcie tukej i włączcie do nieba, kaj już łod stworzynio świata Ponboczek przyrchtował dło was miysca!* I dalej będzie godał im Ponboczek: *Dostowocie ta nagroda za to, że:*

- jak miólech głod, to daliście mi pojeść;
- jak mie suszyło, to daliście mi woda;
- jak bolech w podróży, to ugościliście mie;

- jak bolech i sagi, to daliście mi łoblyczka;
- jak bolech chory, toście mie odwiedzili;
- jak bolech w wynyzniu, toście do mie przisli!



Niy znosz dnia ani godziny, jak dło ciebie zagrają na Sąd Ostateczny!

Wtedy mono ci pobożni zapytają sie: *Bydźcie tak dobrzi Ponboczkowi i powidźcie nom, kedy my Wom to wszystko zrobili?* A Ponboczek powiy im wtedy: *Niy musieliście mie tego zrobić, ale stykło, żeście byli tacy dobrzi dło ludzi!*

Na tym Ostatecznym Sądzie Ponboczek powiy tyż do grzeszników: *Ani niy przyłaźcie do mie, wy pierońskie grzeszniki. Idźcie sie w logiyn piekielny, ku diabłom i jego pomagerom.*

I tak na Ostatecznym Sądzie weźnie Ponboczek pobożnych do nieba, do życia wiecznego, a grzeszników na mynka wieczno.



Sądowego dnia przybędzie Ponboczek w wielkiej chwale i napocnie sędzić ludzi. Wszyscy postawą wtedy z grobow i każdy za rają będzie sędzony z tego, jak zoł!



Idzie Ślązok na Boży Sąd!

Zdarzyło się to w 1961 roku. Umarł Ślązok.

Nazywał się Alojz i dożył fajnego wieku 83 lat. W swoim długim życiu *robiol na grubie, ożeniol się i miol fol dziecnek*. Był też na pierwszej wojnie światowej. Alojz wybudował se tyż chałpa i zrobiol przy drzwiach piykno drzewianno lauba, kaj potym dycki wysiadywol i bakol fajfka. Kole chałpy zaś miol ogrodzony płotym zogrodek, w kerym zasadziol roztomajte drzewa i krzoki. Miol tam tyż w zogrodzie kwiatki, markew, tomaty... ale za robota przu tymu sie niy chytol, bo to przeca babsko rzecz.

Mioli tyż Alojz fest duzo roboty z dzieckami, a potym z wnukami. A to trza bylo komus po zici szmatry dać, abo jako graczka naprawić, abo kogo na klinie popiastować. Sztyje yno ta robota a robota. Czasym tyż przyszol do Alojza farorz, co by lodmalować jako kościelno figurka. (Bo miol Alojz dobro rynka do takij roboty!) Roz to bol św. Antoniczek, drugi roz św. Floryjon abo św. Nepomucek. No i robiol to, bo przeca - pieronie! - farorzowi niy powiy: Niy! I tak drapko przeleciało mu colkie życie. Umar i poszol przed Boży Sąd, a tam go Ponboczek pyto:

- Pszołes swojy babie?
 - Dobrześ dzicka wychowol?
 - Boles robotny?
 - A możność piol za fest gorzola?
 - Pobożny żeś bol?
- No to dobra - godo Ponboczek - wlazuj drapko do nieba, bo my tu już na ciebie downo czekali!



Jak Alojz umarł, to leżol trzy dni w swojej chał... w izbie....



W dniu pogrzebu wykłudzili go ostatni roz z chałpy, bez ta jego piykno lauba....



Na cmyntorz zakłudziyło go fest duzo ludzi...

Litanio do śląskich świyntyjch



Świyntcy to takje pocziwe ludzje, kere są już w niebie i rzykają za nami do Ponboczka.

Zmiłuj sie Ponboczku nad nami -
wszyjskimi Ślązokami!
Ponboczku Ojczy - zmiłuj sie nad
nami!

Ponboczku Synu - zmiłuj sie nad
nami!

Ponboczku Duchu Świynty - zmiłuj
sie nad nami!

Cołko Ponboczku Trójco Świynto
- zmiłuj sie nad nami!

* * *

Świynto Maryjo z Piekor Śląskich -
porzykej za nami!

Świynto Maryjo Uśmiychniynto z
Pszowa - porzykej za nami!

Świynto Maryjo, bogucko Pani - po-
rzykej za nami!

Świynto Maryjo Znalezione z Lubec-
ka - porzykej za nami!

Świynto Maryjo Pokorno z Rud -
porzykej za nami!

Świynto Maryjo z Turzy Śląskij -
porzykej za nami!

Świynto Maryjo z Bujakowa - porzy-

kej za nami!

Świynto Ponboczku Mamulko - po-
rzykej za nami!

* * *

Świynto Anno z Gory Świynty Anny,
babcio Ponboczka - porzykej za nami!
Świynty Zefku z Nazarytu, patronie
porządnyj śląskij roboty - porzykej za
nami!

Świynty Piotrze, keryś swoigo nastymp-
ce Jana Pawła II pora razy na naszo ślą-
sko zymio przikludziol - porzykej za
nami!

Świynto Barbaro, patronko śląskich gor-
nikow - porzykej za nami!

Świynty Floryjonie, patronie hutnikow
i strażokow - porzykej za nami!

Świynty Mikoloju z Pierśca kole Sko-
czowa - porzykej za nami!

Świyntcy Cyrylu i Metody, kerziszcie piyr-
si na zymio śląsko wiara Ponboczko-
wo przikludziyli - porzykejcie za nami!

Świynty biskupie Wojciechu, keryś bez
zymio śląsko szol, krzyciol i kozania pra-

wiol - porzykej za nami!

Świyntcy Robercie i Bernacie, kerzisz-
cie tak wiela swoich zakonnikow
cystersow na śląsko zymio przislali -
porzykejcie za nami!

Świynty Franciku z Asyza, keryś tak
wiela swoich zakonnikow franciszka-
now na śląsko zymio przislol - po-
rzykej za nami!

Świynty Dominiku, keryś tak wiela
swoich zakonnikow dominikanow na
śląsko zymio przislol - porzykej za
nami!

Świynty Antoni Padewski, patronie
Rybnika, do kerego tak czynsto na
zymie śląskij rzykają - porzykej za
nami!

Świynty Jacku Odroważu z Kami-
nia Śląskigo, pocziwy Ślązoku, za-
konniku i misjonorzu - porzykej za
nami!

Błogosławiony Czestawie z Odrowa-
żów, pocziwy Ślązoku, zakonniku i
patronie Wrocławia - porzykej za
nami!



Błogosławiono Bronisława z Odrowążów, poczciwo Ślązoczko, zakonico norbertanko ze Krakowa - porzykej za nami!

Służebnico Ponboczkowa, księżno Ofko, dominikanko z Raciborza - porzykej za nami!

Świynto Jadwigo, księżno śląsko, opiekunko ubogich - porzykej za nami!

Świynty Jonie Nepomucku, patronie dobryj sławy, strzegący od wody, do kerego tak czynsto na zymie śląskij rzykają - porzykej za nami!

Świynty mynczynniku Jonie Sarkan-drze ze Skoczowa, patronie zgody miyndzy chrześcijonami roztomaj-tych wyznań - porzykej za nami!

Błogosławiony mynczynniku Mel-chiorze z Grodzca kole Skoczowa, śląski jezuito - porzykej za nami!

Świynto Edyto Stein, śląsko karmeli-tanko żydowskiego pochodzynio - porzykej za nami!

Błogosławiony Emilu Szramku, fa-rorzu z Katowic, wielgi Ślązoku za-mynczony przez hitlerowcow - po-rzykej za nami!

Sługo Ponboczkowy Auguście Hlon-dzie, wielgi Ślązoku, piyrszy bisku-pie katowicki, prymasie Polski - po-rzykej za nami!

Sługo Ponboczkowy Franciku Blach-nicki, poczciwy śląski farorzu, zało-

życielu Ruchu Światło-Życie - porzy-kej za nami!

Wszystcy świyntcy i świyntce śląskie - porzykajcie za nami!

* * *

Wybocz tym Ślązokom, kerzi o Śląsku roztomajte gupoty wygadują - proszy-my cie Ponboczkcu!

Wybocz tym powstańcom śląskim, ke-rzi czasami złego narobiyli - proszmy cie Ponboczkcu!

Wybocz tym, kerzi o Śląsku źle i niy-prowda godają - proszmy cie Pon-boczkcu!

Wybocz tym ludziom "z Polka", kerzi Śląska niy rozumią i zrozumien niy chcą - proszmy cie Ponboczkcu!

Wybocz tym, kerzi ze śląskij łojcowi-zny yno za pijondzym wyjechali - pro-szmy cie Ponboczkcu!

Wybocz tym, kerzi sie wstydy śląskij godki i kultury - proszmy cie Ponboczkcu!

Wybocz tym, kerzi są niydobrzy dlo goroli - proszmy cie Ponboczkcu!

Wybocz tym Ślązokom, kerzi śmiecą śląsko zymio - proszmy cie Ponboczkcu!

Wybocz tym Ślązokom, kerzi smrodzą śląski luft i polą w piecu mułym, plasti-kiym, abo innym pieroństwym - proszy-my cie Ponboczkcu!

Wybocz tym Ślązokom, kerzi sie za fest

z hitlerowcami abo komunistami kamraciyl - proszmy cie Ponboczku!

Wybocz tym śląskim chacharom i ło-zyrokom, a wybów ich od łognia piekielnego - proszmy cie Ponboczkcu!

* * *

Pomóż nom wybocyć Niyńcom, Austryjokom i Rusom, kerzi na Śląsku takigo bajzlu narobiyli - proszmy cie Ponboczkcu!

Pomóż nom wybocyć wszyscyjkm, kerzi nos Ślązokow lekcewały - pro-szmy cie Ponboczkcu!

* * *

Proszmy Cie, cobys łoduściol nom wszyscyjke grzychy - wysuchej nos Ponboczkcu!

Proszmy Cie, cobys wszyscyjch Ślą-zokow zakłudziol do zbawynio - wysuchej nos Ponboczkcu!

Proszmy Cie, cobys dycki ból z nami - wysuchej nos Ponboczkcu!

* * *

Rzykanie na łostatek:
Wszechmogący Ponboczkcu, keryś dycki na Twoja śląsko zymio miol łoko, a w niyszczynściach posyłoł na nia świyntych i poczciwych Ślą-zokow, dej nom tyż dzisioj twoje "Szczyńś Boże"! Amyn.



Ślązoki rzykają do Matki Boskiej z Piekor. Obraz z kościoła Mariackiego w Katowicach.



Nojważnijsze przikozania

1. Bydziesz pszoł Ponbocz-kowi swoimu, cołkim syr-cym, duszą i rozumym.
2. Bydziesz pszoł ludziom, choby siebie samymu.

Główne prowdy wiary

1. Jest jedyn Ponboczek.
2. Ponboczek je syndzią sprawiedliwym, kery za do-bro wynagrodzo, a za złe korze.
3. Ponboczek je w trzech osobach: Ponboczek Ojciec, Ponboczek Syn i Duch Świynty.
4. Ponboczek Syn stoł sie człowiekiym i umrzil na krzi-żu dlo naszego zbawinyio.
5. Dusza ludzko je niysmier-telno.
6. Ponboczko Łaska je do zbawinyio musowo potrzebno.

Grzechy cudze

1. Namowiać do grzychu.
2. Kozac komuś grzyszyć.
3. Dowac komuś grzyszyć.
4. Droźnić sie z grzychym.
5. Pochwolić grzysznika.
6. Niy przezywać grzychu.
7. Niy ukorać za grzych.
8. Pomogać przy grzychu.
9. Usprawiedliwiać cudzy grzych.

Piynć kościelnych przikozañ

1. Bydziesz świyntowol obszta-lowane bez Kościoł dnie świynte!
2. We niydziele i świynta pódziesz porzykać na Mszo!
3. Bydziesz pościol dycki jak trza!
4. Aby roz na rok, bez Wielka-noc, pódziesz do spowiedzi i do komunije!
5. W czasie zakozanym, niy by-dziesz sie bawioł ani tańcowoł!

Uczynki miłosierne dlo duszy

1. Grzysznikowi padać, co robi złe.
2. Tych co niy umia, nauczyć porządny roboty.
3. Bezradnym dobrze poradzić.
4. Niyszczynśliwym niysć pocieszynie.
5. Złości niy łoddawać.
6. Chyntnie ludziom przeboczać.
7. Rzykać za żywych i umrzikow.

Uczynki miłosierne dlo ciała

1. Głodnym dać pojeść.
2. Kogo suszy, dać mu wody.
3. Sagich łoblyc.
4. Podróżnych w chałpie ugościć.
5. Wiyźniow pocieszyć.
6. Chorych łodwiedzić.
7. Umrzikow w grobie pochować.

Łostateczne rzeczy człowieka

1. Umrzić.
2. Stanać przez Ponboczkowym Sądym.
3. Iść do nieba abo do piekla.